

GINA WILKINS
LATO

ROZDZIAŁ

1

- Wielkie nieba, a on co tu robi?!

Pełen niechęci okrzyk Connie, współlokatorki, odwrócił uwagę Summer* od swobodnej, hałaśliwej zabawy w ich mieszkaniu. Skierowała wzrok ku otwartym drzwiom. Stał tam nieznajomy atrakcyjny mężczyzna, obserwujący z ciekawością tłum bawiących się gości. Wśród tego ożywionego i barwnego grona zwracał uwagę nieruchomą, spokojną postawą. Wyglądał na trzydzieści parę lat. Był ubrany bardzo starannie: rdzawa marynarka, brązowe spodnie, kremowa koszula i krawat o stonowanych barwach.

- Kto to? Inkasent? - zapytała Summer wyraźnie speszoną koleżankę.

- Gorzej - mruknęła Connie. - Mój brat.

- To jest twój brat?! - wykrzyknęła zdumiona Summer, unosząc w górę brwi, aż się schowały pod gęstą grzywką miodowozłotych włosów. - A co on tu robi?

- Sama chciałabym to wiedzieć. Od sześciu miesięcy mieszka po drugiej stronie zatoki i wybrał właśnie dzisiejszy wieczór, żeby złożyć nam wizytę - odparła ponuro Connie. - A tak się dobrze bawiłam! - dodała.

* summer - (ang.) lato

Potem, prostując swą smukłą figurkę w kolorowej luźnej tunice, ruszyła przez zatłoczony pokój w kierunku swego starszego brata. Summer stwierdziła, że nie może od niego oderwać wzroku.

Derek i Connie byli skłócenii od dawna, więc choć on zamieszkał w Sausalito, Summer nie miała okazji wcześniej go poznać. Connie utrzymywała, że jest przesadnie zasadniczy i poważny, więc przypuszczała, że okaże się nudny i mało pociągający. Tymczasem musiała przyznać, że ten wizerunek wcale do niego nie pasował.

Włosy miał, co prawda, ścięte zbyt krótko, a okulary i ubranie raczej tradycyjne, lecz było w nim coś, co nie zgadzało się z jej wyobrażeniem spokojnego, stacznego mężczyzny. Zauważyła jakiś błysk w szarych jak cyna oczach, gdy spotkały się ich spojrzenia. Wysoka i szczupła sylwetka o szerokich barach pasowała raczej do wysportowanego, energicznego mężczyzny. Przyglądając się, jak rozmawia ze swą czupurną siostrą, Summer uznała, że wygląda na człowieka zdecydowanego i że kryje się w nim coś więcej, niż wynikało ze słów Connie.

- Hej, Summer - zawołał ktoś z tłumu - opowiedz Clayowi o tym starcu, co miał dziewięćdziesiąt lat i chciał cię poderwać w supersamie.

- Dziewięćdziesiąt? - zakpiła, dramatycznie tocząc błękitnym spojrzeniem. - Miał co najmniej sto!

I natychmiast rozpoczęła opisywać tę scenę, rośmieszając słuchaczy do łez, a jej śmiech, przyrównany przez jednego z wielbicieli do srebrnych dzwoneczków, rozbrzmiewał ponad mniej eleganckim rechotem kolegów.

- Co tu robisz, Derek? - zapytała Connie, stając przed bratem.

- Chciałem poznać niektórych z twoich przyjaciół - odpowiedział pojednawczym tonem. - Słyszałem,

jak w zeszłym tygodniu rozmawiałaś z mamą o tym przyjęciu i pomyślałem, że to dobra okazja do zawarcia znajomości z młodszym pokoleniem.

- Nie przyszło ci do głowy postarać się o zaproszenie? - zapytała Connie z gniewnym błyskiem zielonych oczu.-I nie wstawiaj mi tu gadki o młodszym pokoleniu. Przyszedłeś, aby kpić z moich kolegów i robić złośliwe uwagi na temat mojego stylu życia.

Derek westchnął.

- Connie, daj mi szansę. Proponuję ci rozejm.

- Naturalnie. I pewnie jesteś gotowy udzielić mi dobrych rad.

Jej brat zmęczonym ruchem przeczesał palcami włosy.

- Chcesz, żebym wyszedł?

- Rób, jak uważasz - odparła Connie, wzruszając ramionami. - Jestem pewna, że zanudzisz się na śmierć. Nie licz, że będę cię zabawiać. Muszę zająć się przyjaciółmi. - Położyła lekki nacisk na ostatnie słowo.

Derek miał ochotę powiedzieć jej, że zachowuje się jak rozkapryszone dziecko, ale uznał, że to nie poprawi sytuacji.

- Zatem zostanę chwilę - odparł - i nie wymagam, abyś się mną zajmowała.

Rozejrzał się po pokoju i zatrzymał wzrok na dziewczynie o szafirowobłękitnych, wpatrzonych w niego oczach.

- Kto to jest ta dziewczyna na barowym stołku? - zapytał.

- To moja współlokatorka - odrzekła chłodno Connie. - Nazywa się Summer Reed. Wspominałam ci o niej kiedyś. Idź i przedstaw się, jeśli chcesz. Ja wracam do gości. - Nie dodała wprawdzie „zaproszonych”, ale z jej tonu wynikało to wyraźnie.

Nie po raz pierwszy Derek odczuł żal, że jego piętnastoletnia nieobecność w kraju stworzyła taką przepaść między nim i siostrą. Nie wiedział, jak to naprawić. Niestety, dziś znów ją rozzłościł, mimo dobrych intencji, z jakimi tu przybył. Chciał zbliżyć się do niej, choć jej styl życia mu nie odpowiadał.

Przyjrząwszy się obecnym, Derek z ulgą przyznał, że ci zdecydowanie ekscentryczni ludzie nie zachowują się tak gorsząco, jak się obawiał. Alkoholu było, co prawda, sporo, ale nikt nie pił więcej, niż to było przyjęte na zabawie. Nie zauważył też żadnych oznak używania innych, nielegalnych środków podniecających. Muzyka była za głośna, a stroje dziwaczne, humor trochę szalony, ale można to było uznać za objaw niedojrzałości i młodzieńczej lekkomyślności.

Skierował ponownie wzrok na młodą kobietę siedzącą na jedynym stołku przy drewnianym, odrapanym barku w końcu pokoju. Mówiła coś z wielkim ożywieniem. Zainteresowanie, jakie w nim obudziła, zaskoczyło go.

Po pierwsze, wydawała się dla niego za młoda. Jeśli była w wieku Connie, to miała dwadzieścia pięć lat, a więc dwanaście lat mniej niż on. Żadna piękność. Jej krótko obcięte włosy miały złotobrunatny kolor, oczy lśniły błękitnie, a twarz była ładna i świeża.

Uśmiech nie schodził z jej warg, a śmiała się bardzo zaraźliwie, ukazując równe białe zęby.

Poczuł chęć, żeby uśmiechnęła się do niego, więc poprawił krawat i zdecydowanym krokiem ruszył w jej stronę.

Sprzęty zepchnięto pod ściany, aby zrobić miejsce do tańca. Nie było to trudne, bo umeblowanie składało się z zapadniętej kanapy i dwóch niedużych foteli, stojących przy niskich, nie pasujących do siebie stolikach. Wieża stereofoniczna, ustawiona w rogu pokoju,

ogłuszała muzyką. Summer wciąż siedziała przy bar-ku, popijając aromatyczny poncz, i obserwowała przygotowania do zaimprovizowanego konkursu tańca.

Clay McEntire, zwany Szalonym Clayem, był w świetnej formie tego dnia i Summer z góry cieszyła się na dobrą zabawę.

- Czyżby królowa pszczół została opuszczona przez trutnie? - zabrzmiał głos przy jej boku.

Summer uniosła brwi i odwróciła się. Derek Anderson stał oparty o barek tuż za jej plecami.

- Słucham?

- Cały czas byłaś otoczona tłumem zachwyconych słuchaczy. Jak- ich zabawiasz?

- Śmieję się z siebie - odparła melodyjnym głosem południowca. - Jak się masz, Derek. Jestem Summer Reed, współlokatorka Connie.

- Wiem. Nie przeszkadza ci, że przyszedłem nie zaproszony?

- Ależ nie. Cieszę się nawet. Chciałam poznać brata mojej przyjaciółki. Connie wiele opowiadała o tobie.

- Jestem tego pewien - rzekł ironicznie. - Czy powiedziała: Derek to świętoszkowaty, nadęty nudziarz o zapędach dyktatorskich?

Summer uśmiechnęła się wesoło.

- Coś w tym rodzaju.

Wzrok Derka z jej oczu przesunął się na usta. Summer poczuła się nagle speszona tym uważnym spojrzeniem. Choć było w nim sporo podziwu, nie miała nadziei podbić go swą, jak sama to określała, chochlikową urodą: mały zadarty noseć, wystające kości policzkowe i szeroki uśmiech. Na szczęście bez dołecz-ków na buzi. To już byłoby nie do zniesienia słodkie. Skrzyżowała nogi odziane w dżinsy i odpowiedziała bezceremonialnym, badawczym spojrzeniem.

- Właśnie się zastanawiam, czy Connie dobrze cię opisała. Naprawdę lubisz narzucać swoją wolę?

Stojąc tak blisko Summer, że chwilami jego oddech owiewał jej twarz, Derek zamyślił się, a potem uśmiechnął.

- Chyba dość dobrze - przyznał.

Summer przyglądała mu się z zaciekawieniem.

- Wątpię - rzuciła.

Jakby miał dość tego tematu, Derek wskazał ruchem głowy na tańczących.

- Ja wiem, dlaczego wolę nie robić z siebie wariata, ale co z tobą? Dlaczego nie tańczysz?

Summer wzruszyła ramionami.

- Nie jestem dobrą tancerką. Powiedz mi coś o swojej firmie. To firma konsultingowa, prawda?

- Zgadza się. Specjalizuję się w pomaganiu małym przedsiębiorstwom, które mają trudności.

Choć nie wykazywał ochoty na rozwijanie tego tematu, Summer wiedziała, że Derek wyrobił sobie doskonałą markę. Nawet Connie nie potrafiła ukryć dumy z sukcesów brata. Nie dorobił się jeszcze majątku ani nie był znany poza rejonem San Francisco, ale Connie dowodziła, że to tylko kwestia czasu. Obserwując go teraz, Summer pomyślała, że prawdopodobnie ma rację. Derek wyglądał na kogoś, kto potrafi dopiąć celu.

Popijając poncz małymi łykami, spojrzała na niego spod rzęs.

- Sądzę, że jesteś dobry we wszystkim, co robisz.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Dlaczego?

- Connie mówiła, że jesteś ekspertem w udzielaniu rad - odparła z niewinnym spojrzeniem, pamiętając, jak Connie kpiła, że Derek w czasie godzin pracy doradza walczącym o byt firmom, a po godzinach - swojej młodszej siostrze.

Derek zamrugał niepewnie, najwyraźniej świadom, co Connie sądzi o jego radach.

- Chyba muszę się czegoś napić - mruknął.
Summer roześmiała się.

- Właśnie. Nalej sobie ponczu. Bóg jeden wie, z czego się składa, ale jest niezły.

- Nie, dziękuję. - Sięgnął po butelkę whisky i chlupnął sporo na kostki lodu w szklance.

Summer odetchnęła głęboko.

- W porządku. Zostawmy temat twojej obecnej kariery. A jaka była poprzednia? Czy byłeś rządowym gońcem, jak to określa Connie, czy pełniłeś o wiele ciekawszą rolę, na przykład - szpiega?

W istocie Connie dość niejasno opowiadała o pracy Derka, którą wykonywał przez wiele lat, zanim osiedlił się w Sausalito. Summer domyślała się, że była to jakaś funkcja dyplomatyczna, która wymagała częstych podróży.

Derek odpowiedział z kamienną twarzą.

- Szpiegiem, oczywiście. Wolałbym, żeby się to za bardzo nie rozeszło.

Summer uśmiechnęła się szeroko, ucieszona jego poczuciem humoru.

- Naturalnie. Powiedz mi, Derek, czy to było fantastycznie podniecające?

- Fantastycznie!

- I diabelnie niebezpieczne?

- Diabelnie!

- I nieziemsko romantyczne?

- Nieziemsko!

Roześmiała się głośno i oparła o bar, przechylając głowę, aby zająrzeć mu w oczy.

- Bardzo się barwnie wyrażasz, Derek. Czy wszyscy szpiegowie są tak wygadani?

- Oczywiście, choćby James Bond.

- Więc dlaczego porzuciłeś to szalenie ekscytujące życie, żeby stać się zwykłym biznesmenem w Kalifornii?

- Ach, całe to ryzyko, te niebezpieczeństwa i romanse stają się w końcu nudne. Potrzebowałem zmiany - odparł zblazowanym tonem, wpatrując się z uporem w jej oczy.

- Jakież to fascynujące!

A więc potrafił odpowiadać nonsensem na nonsens, pomyślała Summer z zadowoleniem.

Przyglądając się wysportowanej sylwetce, doszła do wniosku, że Connie pominęła wiele interesujących cech charakteru brata. Zdecydowała, że czas najwyższy zbadać jego refleks.

- Derek, Connie mówi, że porzuciłeś już podróże dookoła świata i zamierzasz się ustatkować. Może szukasz też żony?

Derek pociągnął właśnie łyk whisky i Summer liczyła, że się zakrztusi, ale jednak udało mu się przełknąć.

Odstawił szklanekę i pochylił się, dotykając ramienia dziewczyny.

- Czyżbyś chciała się ubiegać o to stanowisko?

Summer zachichotała i podniosła szklaneczkę do góry, jak do toastu.

- Dobra replika, Derek.

- Może pytałem serio.

- Powinieneś wiedzieć, że nie jestem idealnym materiałem na żonę.

- Dlaczego? - zapytał, czując się cudownie rozluźniony rozmową z sympatyczną dziewczyną.

Summer uniosła dłoń do góry i zaczęła wyliczać na palcach:

- Godny szacunku biznesmen taki jak ty na pewno życzyłby sobie kogoś zrównoważonego, punktualnego, rozkochanego w harmonogramach. A to nie ja. Nie jestem też zbyt wykształcona. Porzuciłam studia w połowie drugiego roku. Jediną sprawą, jaką traktuję poważnie, jest unikanie powagi. Nie mam szczególnych ambicji zawodowych ani towarzyskich. Wyma-

gam, aby się mną zajmowano i zabawiano mnie. Connie mówi, że masz bzika na punkcie sportu, a moim jedynym sportem jest obserwowanie ludzi i czasami gra w karty - bez pieniędzy. Czy takiej kobiety szukałeś?

- Nie - odparł - ale może szukałem nieodpowiedniej kobiety.

Summer uśmiechnęła się jeszcze szerzej, choć wolałaby, aby Derek się trochę odsunął. Zbyt mocno reagowała na jego dotyk i bliskość.

- Lubię cię, Derek - rzuciła spontanicznie. - Connie zapomniała mnie uprzedzić, że jej brat potrafi być czarujący, jeśli chce. Myślę, że możemy zostać przyjaciółmi.

Uśmiech zniknął z twarzy Derka.

- Z własną siostrą mi się to nie udało.

Usłyszała ból w jego głosie.

- Myślę, że Connie nie zdaje sobie sprawy, że chciałbyś być jej przyjacielem - zauważyła.

Odetchnął głęboko i zmienił temat.

- A jakiego mężczyzny ty szukasz, jeśli ci nie odpowiadają zwykli biznesmeni? I czy w ogóle kogoś szukasz?

Summer machała nogą w takt muzyki.

- Czekam na bohatera takiego jak w piosence Bonnie Tyler, a tacy należą do rzadkości.

- Jakiej piosence? - Derek zmarszczył czoło.

- O, przepraszam. Powinnaś wiedzieć, że nie słuchasz rocka. Piosenka nazywa się „Czekając na bohatera”.

- Aha. A więc jakie cechy musi mieć ten bohater?

Summer, uśmiechając się przekornie, zaczęła recytować:

- Po pierwsze, musi mieć poczucie humoru, ducha przygody, być czasami impulsywny, a zawsze na moje rozkazy. Powinien być dobry i troskliwy, silny nie tylko fizycznie, dojrzały emocjonalnie. Jak mówiłam, nie ma takich wielu.

Derek przyglądał jej się uważnie.

- Myślałem, że żyjesz po to, aby się bawić. Nie potrzebujesz nikogo przy sobie w trudnych chwilach, bo takie ci się pewnie nie zdarzają.

- Każdy przeżywa trudne chwile. Wtedy miło jest się na kimś oprzeć -- odparła Summer, nie zdając sobie sprawy, że w jej oczach pojawił się smutek. Przypomniała sobie, jak bezskutecznie oczekiwała moralnego wsparcia od pewnego człowieka pięć lat temu po bardzo przykrych wydarzeniach. Szybko odegnała bolesne wspomnienie i znów się uśmiechnęła. - Nawet Minnie Mouse kogoś miała.

- Zatem twoim ideałem jest ktoś podobny do Mickey Mouse - roześmiał się Derek. - Może więc problem tkwi w tym, że umawiasz się z nieodpowiednimi mężczyznami? Gdybyś spróbowała z kimś...

- Takim jak ty? Nie, dziękuję - przerwała mu, zastanawiając się jednak, co odpowiedzieć, gdyby jej zaproponował spotkanie. Nie była pewna, czy zdobyłaby się na to, aby mu odmówić, szczególnie gdyby stał tak blisko jak teraz.

- Czy mi się zdaje, czy właśnie zostałem obrażony? Co ci się nie podoba w mężczyznach takich jak ja? Jestem emocjonalnie dojrzały i niezastąpiony w trudnych chwilach.

- Jestem pewna, ale jesteś też zbyt poprawny i zasadniczy. Doprowadza cię do pasji, że Connie opuściła szkołę, nie zamierza robić kariery i nie przepuszcza okazji do zabawy. Ty zaś nigdy nie omieszkaś pouczyć jej, jak powinna żyć. Ja bym cię irytowała, podobnie jak ona, a mnie zmęczyłoby oczekiwanie, że zastosuję się do twoich rad. Mój bohater powinien stanowić wypadkową mężczyzny podobnego do ciebie oraz do Clay'a McEntire'a, tego tam. - Wskazała ręką atletycz-

nego blondyna, który w odległym krańcu pokoju bardzo zabawnie naśladował jakiegoś popularnego, choć drugorzędneho wokalistę.

Derek spojrział i potrząsnął głową.

- Prędzej bym wskoczył do beczki ze smołą, niż zrobił z siebie takie widowisko. A ty, nie czułaabyś się skępowana, biorąc udział w czymś takim?

- O, ja dałam parę występów w swoim życiu. Któregoś dnia może zaprezentujemy ci z Clayem nasz popisowy numer - powiedziała, śmiejąc się. - Derek, jak możesz się bawić, jeśli cały czas jesteś sztywny i poprawny?

- Bawić się? - powtórzył. - Nazywasz to dobrą zabawą?

- Oczywiście. A tobie się nie podoba?

- Nie. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Zupełnie.

Chciała poprosić, aby to wyjaśnił, ale jego bliskość wywierała na nią niezwykły wpływ. Brakowało jej słów, a to był niepokojący objaw. Summer Reed cieszyła się opinią wygadanej dziewczyny, która na zaczepkę odpowiada dowcipną repliką. Teraz wdychała rzeński zapach jego wody po goleniu i obserwowowała świeżą opaleniznę na twarzy i szyi. Zafascynował ją kolor jego oczu - szarych jak cyna, gdy był poważny, i błyskających srebrem, gdy się uśmiechał.

Fizyczne cechy Derka coraz bardziej przykuwały jej uwagę i zajmowały myśli.

- Ale przyznasz, że można lubić się bawić i nie ma w tym nic złego? - zapytała wreszcie, z trudem dobywając głos.

- Od czasu do czasu - odparł. - Ale nie wolno robić z tego podstawowego celu życia, jak to czyni moja siostra.

Summer wyprostowała się nagię i spojrzała na niego bez cienia tego uroczego uśmiechu, który zwykle gościł na jej miłej twarzy.

- Derek, Connie jest moją najlepszą przyjaciółką i wspaniałą osobą. Może popełniła parę błędów, ale nie ona jedna. Powinieneś uważać się za szczęściarza, że masz taką siostrę, zamiast starać się ją zmienić w chodzącą doskonałość.

- Świetnie powiedziane, Summer! - Connie stając za jej plecami, nagrodziła brawami impulsywne przemówienie.

Nieprawdopodobnie rude, ekscentrycznie ostrzyżone włosy i zielone oczy podkreślone czarną kreską sprawiały, że Connie wyglądała młodziej niż na swoje dwadzieścia pięć lat.

- Powinnam cię ostrzec - mówiła dalej Connie - że Summer nie zawaha się przywołać cię do porządku, tak samo jak ja. Nie wszystkich da się łatwo zastraszyć.

- Nigdy nie próbowałem cię zastraszyć, Connie.

Przysłuchując się im, Summer zauważyła cień smutku w oczach Derka. Wierzyła, że on naprawdę chciał jak najlepiej dla swojej siostry, choć nie potrafił uznać, że Connie ma prawo do własnego życia.

Connie ciągnęła melancholijnym tonem.

- Nie chcesz przyjąć do wiadomości, że jestem szczęśliwa taka, jaka jestem, prawda? Nie pozwalasz mi zapomnieć o rozpadzie mojego małżeństwa i wmawiasz mi, że uratowałabym je, słuchając twoich rad. Ale gdzie byłeś, gdy ja, mając zaledwie siedemnaście lat, zakochałam się do szaleństwa w przystojnym aktorze? Gdzieś na południu Azji lub na Bliskim Wschodzie, udzielając innym rad. Jak zwykle. Nie widywałam cię wcale, rzadko nawet pisałeś do mnie, a jednocześnie chciałeś, abym stała się kimś na twoją

modłę i nie zawiodła twoich oczekiwań. Daj sobie spokój, Derek! Mnie jest dobrze bez twoich zbawczych rad. A jeśli jesteś rozczarowany, widząc, na kogo wyrosłam, gdy ty przemierzałeś świat w poszukiwaniu przygód, to już twój problem.

- Connie...

- Hej, Connie - zawołał ktoś z końca pokoju.
- Chodź potańczyć!

- Już lece! - krzyknęła, odrzucając głowę do tyłu i patrząc wyzywająco na brata. - Bawmy się do upadłego. Komu jeszcze ponczu?

- Świetnie! Przynieś nam ponczu!

Obróciwszy się na pięcie, Connie rzuciła się w wir zabawy, co, według Summer, było rozpaczliwym objawem buntu. Współczuła przyjaciółce, bo wiedziała, że jej wiara w siebie została boleśnie nadszarpnięta w czasie przedwczesnego małżeństwa. Connie nigdy się do tego otwarcie nie przyznała, gdyż tak jak Summer nie zwykła mówić o gorzkich przeżyciach. Obie nie lubiły obnosić się ze swymi problemami, a dla przyjaciół miały zawsze pogodny uśmiech.

Z oczu Derka nie znikał wyraz smutku i Summer zrobiło się go żal.

- Dlaczego nie możesz jej zaakceptować takiej, jaka jest, Derek? - zapytała, choć nie miała zwyczaju wtrącać się w sprawy rodzinne. - Mówiłeś, że chcesz być jej przyjacielem. Pozwól jej pokazać, jaka jest wspaniała.

- A teraz kto udziela innym rad? - zapytał, lecz zaraz się opanował. - Przepraszam, chyba już pójdę. Mam dosyć.

Z jakiegoś powodu Summer nie chciała, żeby odchodził, ale odpowiedziała spokojnie:

- Cieszę się, że mieliśmy okazję się poznać. Może się jeszcze kiedyś zobaczymy.

Derek popatrzył na nią tym swoim uważnym, niepokojącym spojrzeniem.

- Możesz na to liczyć - rzekł. Potem dopił whisky i ruszył do drzwi. Z taśmy popłynęła piosenka Bonnie Tyler: „Czekając na bohatera”.

Summer śledziła wzrokiem jego postać. Kiedy Derek odwrócił się i wskazał głową magnetofon, dając znać, że rozpoznaje słowa, Summer popatrzyła mu prosto w oczy. Zasalutował jej dwoma palcami i zniknął.

Sympatyczny, pomyślała. Męski. Życzliwy. Szkoda, że tak cholernie pryncypialny.

- Co myślisz o moim bracie? - zapytała Connie o wiele później. - Rozmawialiście bardzo długo. Czy nie jest taki, jak mówiłam?

- Nie wiem - odparła Summer niepewnie. - Chyba zbyt surowo go oceniasz. Nie jest też aż tak sztywny, jak opisywałaś.

- Oho! Tylko mi nie mów, że uległaś jego urokowi dyplomaty.

- Podoba mi się, jak na ten typ szacownego biznesmena. Widzę, jak cierpi, że nie możecie zbliżyć się do siebie. Chciałby być twoim przyjacielem.

Connie parsknęła gniewnie.

- Przyjaciele akceptują siebie nawzajem, tak jak ja i ty, Summer. A nie próbują zmienić jeden drugiego.

- Może niedługo to zrozumie. Daj mu szansę - nalegała Summer, używając nieświadomie tych samych słów co w rozmowie z Derkiem. - W końcu jest w kraju dopiero od kilku miesięcy, a nie było go bardzo długo, przez większość twego życia. Możecie zacząć od nowa jak para obcych ludzi.

- On mnie ciągle traktuje, jakbym miała dziesięć lat. Mam już dosyć wysłuchiwania, że powinnam lepiej pokierować swoim losem.

- Poczekaj trochę, Connie. On się zmieni.

- Spróbuję. Rodzice bardzo by się ucieszyli - powiedziała Connie i znowu włączyła się w rozbawiony tłum, jakby chciała odegnąć myśli o bracie.

Summer nie dziwiła się, że rodzeństwo może tak bardzo różnić się od siebie. W jej rodzinie było podobnie; każda z sióstr Reed była inna. Natomiast Summer i Connie świetnie się rozumiały. Polubiły się od pierwszej chwili, gdy poznały się w biurze. Miały identyczne poczucie humoru, to samo je śmieszyło, lubiły te same rozrywki, szczególnie muzykę i wypadły do młodzieżowych klubów. Swoje obawy i niepokoje kryły za pogodnymi uśmiechami.

Jedyne, co je odróżniało, to stosunek do mężczyzn. Próbuąc odzyskać wiarę w siebie, Connie fruwała z kwiatka na kwiatek jak wygłodzona pszczoła.

Summer zaś, choć często widywała się z mężczyznami, w ciągu pięciu lat ledwie parę razy przekroczyła granice zwykłej przyjaźni. Utrzymywała, że czeka na rycerza bez skazy, bajkowego bohatera, choć nie liczyła, że go kiedyś spotka. Broniała się w ten sposób przed ponownym rozczarowaniem i bólem. Tylko przed samą sobą przyznawała, że nie wiedziała-by, co robić z takim bohaterem. Podejrzewała, że ów ideał uświadomiłby jej tylko własne braki i zanudził na śmierć.

Summer uważała, że w gruncie rzeczy los zrobił jej przysługę, stawiając na jej drodze Connie Anderson. Nie wiedziała jednak, że kapryśny los postanowił też wprowadzić w jej życie Derka.

ROZDZIAŁ

2

Summer, półprzytomna i zaspana, wyciągnęła rękę i klepnęła budzik. Gdy ostry dzwonek wwiercał się nadal w jej uszy, z jękiem sięgnęła po słuchawkę telefonu.

- Halo, kto mówi? - zapytała ochrypłym od snu głosem. W odpowiedzi usłyszała monotonne brzęczenie sygnału. Obudzona już zupełnie, doszła do wniosku, że ktoś trzyma palec na dzwonku przy drzwiach. Przeklinając, sięgnęła po szlafrok.

- Kto, na litość boską, może się tu dobijać o ósmej rano w niedzielę? - mruzczała ze złością, idąc do wyjściowych drzwi. - Derek?! - wykrzyknęła ze zdziwieniem na widok brata Connie stojącego na korytarzu z wyrazem zniecierpliwienia na twarzy. - Co się stało?

I jak on to robi, że wygląda tak świeżo i przytomnie o tej porze? - dodała w myśli.

Derek bez pośpiechu przyjrzał się jej potarganym włosom, zaspanej twarzy i nocnemu strojowi.

- Przyszedłem zobaczyć się z Connie. Czy ona jeszcze śpi? - zapytał.

- Jestem pewna, że tak - oświadczyła Summer, opierając się o futrynę. Powolne spojrzenie od stóp do głów, którym zmierzył ją Derek, odczuła jak obezwładniający dotyk ręki.

Boże, pomyślała, jest zbyt wcześnie na takie sensacje, jeszcze nawet nie piłam kawy.

- Czy mogłabyś ją obudzić? Chciałbym ją zabrać do miasta na śniadanie.

W momentach napięcia Summer broniła się kpina. Ponieważ szare, baczne spojrzenie Derka wytrąciło ją z równowagi, obdarzyła go chochlikowatym uśmiechem i spytała:

- Skąd ten pomysł? To wprowadź miłe z twojej strony, ale musiałbyś mieć samolot, aby zdążyć zaprosić ją nawet na lunch. Connie jest w Los Angeles.

- W Los Angeles? - Derek był kompletnie zaskoczony. - Jak to możliwe? Była tu zaledwie kilka godzin temu.

- Dwie godziny po twoim wyjściu zdecydowała się wyjechać.

Derek przeczesał ręką włosy z wyrazem zniecierpliwienia i zapytał:

- To znaczy, że poleciała do Los Angeles o północy?

- Właśnie tak. Proszę cię, Derek, wejdź do środka, zrobię kawę. Trudno mi zebrać myśli przed wypiciem porannej kawy.

Derek postąpił krok do przodu.

Summer jeszcze nie zdążyła się cofnąć i w efekcie znalazła się tak blisko jego szerokiej klatki piersiowej, że poczuła, jak wznosi się przy oddechu. Stała wpatrzona w szare, nieodgadnione oczy jak królik w światło reflektorów. Srebrzysty błysk szarej głębi był groźny, lecz podniecający.

- Widzę, że nie tylko wolniej myślisz, ale także działasz - zauważył Derek głosem bardziej chrapliwym niż zwykle. Summer odsunęła się niezręcznie, zostawiając mu przejście tak wąskie, że otarł się o nią, wchodząc. Powstrzymując drżenie, zamknęła drzwi i oparła się o nie. Obserwowała, jak Derek rozgląda się po

mieszkańcu z wyrazem niesmaku na twarzy. Fakt. Po przyjęciu wyglądało jak pobożowisko.

- Connie zostawiła cię z tym całym bałaganem - stwierdził, nie kryjąc niezadowolenia.

- Powiedziałam jej, że mi to nie przeszkadza. Nie mam nic do roboty dziś rano.

Przesunęła wzrok z jego twarzy na świeżą białą koszulę i ostre jak brzytwa kanty spodni.

- Czy to twój zwyczajny strój na niedzielny ranek, czy na śniadanie z siostrą tak się wystroiłeś? - zapytała z pozornie niewinnym zaciekawieniem. - Posiadasz coś takiego jak džinsy i bawełniana koszulka?

- Chyba nie powinnaś krytykować mojego wyglądu - odparował Derek, mierząc ją spojrzeniem i zagadkowo się uśmiechając.

Złotawobrunatne włosy Summer były w dzikim nieładzie, a jeden z loczków stał dęba na czubku głowy. Resztki tuszu pod oczami tworzyły ciemne smugi na jej jasnej cerze.

Trudno też było uznać, że ubrała się gustownie. Szlafrok w jaskrawe zielono-różowe kwiaty kłócił się z pomarańczową piżamą. A jednak Derek patrząc na nią, czuł gorąco w całym ciele i drżał od tłumionego pożądanego.

- Przebiorę się, gdy napijemy się kawy. Może być rozpuszczalna czy mam zaparzyć w dzbanku? - spytała.

- Ja zrobię kawę - odparł. - Idź umyć twarz, bo wyglądasz jak niedźwiadek panda. Uroczy widok, ale rozprasza uwagę.

Derek wyciągnął rękę i delikatnie popchnął ją w kierunku sypialni. Summer stała na jednej nodze, a drugą trzymała skrzyżowaną przed sobą i ten lekki dotyk sprawił, że zachwiała się i zanim Derek zdążył ją podtrzymać, upadła na kolana i jęknęła z bólu.

- Summer, przepraszam. - Derek, skruszony, ukląkł obok i próbował ją podnieść. - Nie miałem zamiaru...

- Wiem, wiem - przerwała mu. Wstała i rozmasowała bolące kolano. - Nie przejmuj się. Mówiłam ci, że nie jestem w formie przed poranną kawą.

- Nic ci nie jest? Na pewno? Wyglądasz trochę blado. - Objął ją ramieniem w obawie, aby znowu nie upadła.

Bardziej poruszona jego bliskością niż bólem w kolanie, Summer wysunęła się z jego objęć.

- Nic mi się nie stało. Po prostu uraziłam się w ranę wyniesioną z ostatniej wojny - rzuciła lekko. - Idź, zrób tę kawę, a ja tymczasem zmyję uroczą, lecz rozprasającą maskę pandy.

Uspokojony jej słowami, odsunął się, ale patrzył za nią, gdy szła w stronę sypialni. Zrobiła zaledwie trzy kroki, gdy wykrzyknął przerażony:

- Na Boga, Summer, ty kulejesz! Musiałaś się mocno uderzyć!

Zanim zdążyła wyrzec słowo, porwał ją na ręce jak piórko i ruszył z nią w stronę kanapy.

- Derek, proszę cię, puść mnie! - wykrzyknęła Summer.

Boże, pomyślała, ależ on jest silny. I taki ciepły. Czują to nawet przez szlafrok i piżamę.

- Derek, to nie ten upadek. Ja od dawna kuleję!
- powiedziała najspokojniej jak mogła.

Derek posadził ją bardzo ostrożnie na kanapie i ująwszy jej nogę w kostce, zaczął podciągać nogawkę piżamy.

- Derek, przestań! - Próbowała złapać go za rękę, ale oparł się temu z łatwością.

- Dobry Boże, Summer, co ty zrobiłaś z tym kolaniem!

Patrzył ze zgrozą na jej szczupłą nogę pokrytą bliznami na całej długości uda. Samo kolano też było nie-naturalnie wygięte.

- Gdybyś słuchał, co mówię, zamiast rzucać mną jak workiem kartofli, byłabym ci wcześniej wyjaśniła - ofuknęła go ze złością, choć wiedziała, że przesadza. Niósł ją naprawdę delikatnie. Nie patrzyła mu w twarz w obawie, że ujrzy na niej wyraz odrazy.

- Słucham cię teraz.

- Zostałam ranna w wypadku samochodowym pięć lat temu. Samochód nie zatrzymał się przy znaku „stop” i wpadł na mnie i na motocykl. Będę kulała do końca życia, ale ponieważ groziła mi amputacja - nie narzekam. Czy przekonałam cię, że nie wyrządziłeś mi krzywdy?

Derek, trzymając cały czas jej nogę tuż nad kolaniem, podniósł głowę i spojrzał z napięciem w jej oczy.

- A co się stało motocykliście?

- To ja byłam tym motocyklistą, ty męski szowinisto. Wypadek spowodował ktoś inny.

Summer próbowała opanować drżenie, jakie wywoływał dotyk ciepłych dłoni Derka, i zastanawiała się, jak on się zachowa. Widok okaleczonej nogi powinien go raczej zniechęcać.

- Ile czasu upłynęło, zanim mogłaś znowu poruszać się o własnych siłach?

- Prawie dwa lata. Jakiś czas spędziłam w łóżku, później w fotelu na kółkach, a potem chodziłam o kulach. Natomiast nigdy nie używałam laski.

- Bardzo słusznie. To nie w twoim stylu być inwalidą.

- Nienawidziłam tego uczucia. Nawet przeniosłam się do San Francisco, aby być jak najdalej od mojej opiekuńczej rodziny.

- A gdzie mieszkają twoi czuli krewni? Jesteś najwyraźniej z Południa. Z Memphis?

Summer zamrugała zdziwiona.

- Connie nic ci o mnie nie mówiła? Sądziłam, że wiesz, skąd pochodzę i że kuleję.

Derek potrząsnął głową z ponurą miną.

- Nigdy wiele nie rozmawialiśmy. Wszystkie próby kończyły się kłótnią.

Summer postanowiła nie wyjawiać, że Connie opowiadała, jak bardzo była rozczarowana, gdy po wielu latach oczekiwania na powrót brata stwierdziła, że Derek traktuje ją z góry, raczej jak mało wyrozumiały ojciec niż brat. Zasypywał ją dobrymi radami, krytykował wybór posady i brak wyższych aspiracji, wypominał wielokrotnie, że to przez impulsywne zachowanie i wybujałe poczucie niezależności wyszła fatalnie za mąż, mając siedemnaście lat. Connie oczekiwała, że znajdzie w nim liberalnego kosmopolitę, dobrodusznego starszego brata o sercu awanturnika, opowiadającego o licznych przygodach, a spotkała surowego, konserwatywnego człowieka interesu, milczącego na swój temat i zdecydowanego wieść zwykłe, przyzwoite życie.

Zanim Summer zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Derek rzekł:

- Mieszkasz z Connie od ośmiu miesięcy, świetnie się ze sobą zgadzacie i obie pracujecie w dziale rachuby w firmie „Pro Sporting Goods”. Tylko tyle wiem o tobie. Jesteś... - przerwał, jakby nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa - inna, niż oczekiwałem.

- Pod jakim względem? - zapytała.

Ale Derek wyraźnie nie miał ochoty na wyjaśnienia.

- Po prostu inna - odparł. - Chciałbym wiedzieć o tobie coś więcej. Odpowiedz mi na parę pytań. Skąd pochodzisz? Z Memphis?

- Ciepło, ciepło. Urodziłam się w Pączku Róży.

- Dlaczego ze mnie kpisz, gdy próbuję z tobą rozmawiać? - westchnął - Skąd jesteś naprawdę?

Summer roześmiała się.

- Powiedziałaś ci. Ta miejscowość tak się nazywa
 - Rose Bud. Leży w stanie Arkansas, trochę poniżej
 Romance, około pięćdziesięciu mil od Little Rock
 i liczy dwieście dwie osoby.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Moi rodzice mają tam skład paszy.

- Pewnie nazywa się „Skład Kaszy i Paszy”.

- Bingo! - Summer znów wybuchnęła śmiechem.

- Nasz dom i prawie pół miasta zostało zniszczone
 kilka lat temu przez tornado, ale tato wziął się ostro
 do dzieła i postawił nowy dom. Inni kupcy też tak
 zrobili. Teraz miasteczko jest jak z igły. Mamy nawet
 pocztę z czerwonej cegły - paplała szybko Summer,
 aby pokryć zdenerwowanie.

Derek słuchał bez słowa, ale przyglądał się jej
 uważnie, jakby nie wiedział, czy wierzyć w to, co
 mówiła. Potem powiedział wystudiowanym, obojęt-
 nym tonem.

- Podoba mi się twój śmiech. Brzmi jak...

- Jak baśniowe srebrne dzwoneczki? - przysłała
 mu z pomocą.

- Na pewno nie! - parsknął z odrazą, co wywołało
 nową falę perlistego śmiechu. - Kto ci tak powiedział?

- Pewien przystojny młodzieniec z ambicjami po-
 etycznymi.

- I został poetą?

- Niezupełnie. Ostatnio, jak słyszałam, sprzedaje
 garnki do gotowania bez wody.

Derek znów popatrzył na nią podejrzliwie.

- Masz rodzeństwo?

- Dwie siostry. Spring*, starsza ode mnie, ma
 dwadzieścia sześć lat. Jest optykiem i pracuje w Little

* spring - (ang.) wiosna

Rock. Autumn* nie ma jeszcze dwudziestu czterech lat i legitymuje się dyplomem technika elektryka.

- Elektryka? To raczej... Do diabła, Summer, przestań ze mnie żartować. Mam wierzyć, że twoi rodzice nazwali swoje córki Spring, Summer i Autumn? Robisz ze mnie idiotę od samego początku. - Patrzył na nią rozwścieczony, gdy zanosila się śmiechem, zapomniawszy o bolącym kolanie.

- Och, Derek, uwielbiam, gdy się złościysz! - wykrzyknęła wreszcie. - Wyglądasz wtedy rozkosznie. A teraz jesteś jednocześnie wściekły i obrażony. Jeszcze bardziej mi się to podoba.

Ocierając łzy, które pociekły aż na policzki, i potrząsając głową, próbowała opanować rozbawienie.

- Przysięgam, że każde słowo, które powiedziałam, jest prawdą. Nic na to nie poradzę, że moje życie jest jak głupawy serial telewizyjny.

- Masz naprawdę siostrę, która nazywa się Spring i jest optykiem, i drugą, która nazywa się Autumn, elektryka? A twój ojciec ma skład „Kasz i Pasz” w Rose Bud w Arkansas? - pytał niedowierzająco.

- Tak, tak, to wszystko prawda - zapewniała go, pilnując się, aby już się nie śmiać. Derek robił chwilami tak zabawne miny... Connie wprowadziła ją w błąd. On wcale nie jest nudny i sztywny.

Derek pokręcił głową.

- Nie dziwię się, że tak się zaprzyjaźniłaś z moją siostrą. Z tego, co słyszę, raczej pasujesz do swojej rodziny. Connie natomiast dowodzi, że musiano zamienić ją w szpitalu. Ani rodzice, ani ja jej nie rozumiemy.

Summer nagle spoważniała.

* autumn - (ang.) jesień

- Wyrobiłeś sobie mylne pojęcie o mojej rodzinie. Może moi rodzice wydają ci się dziwakami, lecz w gruncie rzeczy są zwykłymi, ciężko pracującymi ludźmi bez cienia wyobraźni. Tata nazwał tak swój skład, bo sprzedaje pasze i kasze. Moje siostry i ja zostałyśmy nazwane jak pory roku, w których się urodziłyśmy. Rodzice opowiadają, że śmiałam się od chwili urodzenia, a oni nie wiedzieli z czego. Kocham ich bardzo, ale nie zawsze i nie do końca się rozumieemy.

- A twoje siostry? Czy są nudne i sztywne tak jak ja? - zapytał z ponurą miną Derek. - Czy ty i Connie wyśmiewacie się z nich także?

Summer zatrzepotała dłońmi, szukając słów, aby opisać swoje siostry.

- Jesteśmy po prostu inne - rzekła wreszcie. - Spring jest rodziną intelektualistką, jedyną osobą z ambicjami. Pracowała i uczyła się, najpierw w college'u, a potem w szkole optycznej. Teraz ma własną praktykę w Little Rock. Jest poważna, ale nie zawsze. Czasami potrafi się rozluźnić i wtedy bawi się doskonale. Ma poczucie humoru, ale starannie je ukrywa. Przypomina mi trochę ciebie. Może powinniście się poznać. Mówiłeś coś, Derek?

- Nie. Opowiedz mi o Autumn.

Przesunął się trochę w jej stronę, aż jego noga zetknęła się z jej udem. Summer cofnęła się pośpiesznie.

- Autumn to kobieta wyzwolona - powróciła do swojej relacji Summer. - Wściekle niezależna, zdecydowana udowodnić, że nie jest gorsza od żadnego mężczyzny. To jej sposób na obalenie małomiasteczkowego kodeksu Południa, w jakim nas wychowano. Wiesz, jak to brzmi: kobieta ma służyć mężczyźnie, jedynym przeznaczeniem kobiety jest małżeństwo.

wo i macierzyństwo, i tak dalej, i tak dalej. Kiedy nie wsiada na swego konika, którym jest uciemiężenie kobiet, Autumn jest bardzo miła. Spring krytykuje mój brak ambicji, a Autumn uważa, że zdradzam sprawę kobiet, wierząc w bajki, ale na ogół panuje między nami zgoda i spędzamy ze sobą sporo czasu.

- A jaka jest Summer? - spytał nieoczekiwanie Derek, patrząc badawczo przez nieskazitelnie czyste szkła okularów.

Uniosła do góry szczupłe ramię.

- Opowiadałam ci już o sobie wczoraj, chyba pamiętasz. Wyliczyłam nawet powody, dla których nie nadaję się na twoją żonę.

- Zapamiętałem wszystko, co mi wczoraj mówiłaś - odparł Derek, wpatrując się w nią uporczywie. - Czy rzuciłaś studia z powodu wypadku?

- Tak. Choć może i tak bym ich nie skończyła.

- Nie brakuje ci przecież inteligencji.

- Dziękuję panu uprzejmie. Parę osób jednak uważało, że moje postępy w nauce byłyby lepsze, gdybym czasem otworzyła książkę i chodziła na zajęcia. Był to całkiem nowy pomysł, ale, niestety, zderzyłam się z fordem, zanim miałam czas go wypróbować.

Gdy wciąż patrzył na nią bez słowa, dodała:

- To był żart, Derek. Tak naprawdę byłam parę razy na wykładach.

- Potrafię odróżnić żart, gdy go słyszę - poinformował ją. Wstał i wyciągnął do niej rękę, aby jej pomóc. - Ubierz się, zabieram cię do miasta.

Spojrzała zaskoczona. Po chwili wahania przyjęła jego pomoc.

- Mam ci zastąpić siostrę?

- Nie, ale jestem głodny i nie lubię jeść sam.

- Jakie to miłe zaproszenie. Dziękuję ci, Derek. Z przyjemnością będę ci towarzyszyć przy śniadaniu. - Uśmiechnęła się promiennie. Jak długo potrafi się z niego śmiać, powiedziała sobie, potrafi też utrzymać na wodzy swoje zmysły.

Derek spieszył się mocno.

- Przepraszam. Zwykle nie jestem taki niezręczny.

- Jestem pewna, że nie - odparła łagodnie.
- Jeżeli udało ci się pracować tyle czasu dla rządu, musiałeś być mistrzem dyplomacji i taktu. Obawiam się, że mam talent do ujawnienia twoich najgorszych cech.

Derek włożył ręce głęboko w kieszenie i spojrzał na nią spod oka.

- Dlaczego mam nieustanne wrażenie, że mnie obrażasz?

Summer poklepała go po ręce i uśmiechnęła się bezczelnie.

- Bo jesteś bardzo spostrzegawczy, Derek. Daj mi dwadzieścia minut na prysznic i ubranie się, a będę gotowa do wyjścia.

- Daję ci trzydzieści - powiedział wielkodusznie.

Nie chcąc, by przyglądał się zbyt długo zaniedbanemu mieszkaniu, Summer myła się i ubierała w pośpiechu. Jej krótko ostrzyżone włosy wymagały niewiele czasu, aby je wysuszyć i wymodelować. Zrobiła delikatny makijaż, a potem włożyła czerwoną bluzkę z żółtą kamizelką i spódnicę w czerwono-żółtą kratę oraz espadrile.

Potem spędziła pięć minut na tłumaczeniu sobie, że nie powinna spieszyć się tylko dlatego, że jakiś Derek Anderson zaprosił ją na śniadanie. Co w nim było takiego, że w jego obecności zmieniała się w rozdygotaną pensjonarkę? - myślała z kąśliwym humo-

rem. Co było w tych szarych oczach, że tęskniła, aby rozjaśniły się uśmiechem? Czym się różniły jego ramiona od innych, że tak chciała poczuć je na swoim ciele? I dlaczego jego jedno dotknięcie miałoby ją zmienić w pokornego pieska, który garnie się do pańskiej ręki? Obrzydliwe, uznała stanowczo, wykrzywając się do lustra.

Ale miłe. Było coś zdecydowanie przyjemnego w uczuciach, jakie w niej budził. Och, musi bardzo się pilnować.

Choć Summer wydawało się, że jest szybka, Derek okazał się szybszy. Zaniemówiła 'z wrażenia, gdy weszła do pokoju i nie znalazła w nim żadnych śladów po przyjęciu. Derek był w kuchni i wkładał ostatnią salaterkę po chipsach do zmywarki. Worek ze śmieciami, porządnie związany, stał przy drzwiach.

- Gdzie wyrzucacie odpadki? - zapytał, słysząc jej kroki.

- Czy pod tym zwykłym ubraniem nie masz czasem kostiumu supermana? - spytała Summer.

Usta wygięły mu się w lekkim, wyzywającym uśmiechu.

- Nie, ale może chcesz sprawdzić?

Tak, chcę, przemknęło jej przez głowę, aż sama poczuła się zaskoczona. Pomyślała, że jego przebłyски humoru stają się niebezpieczne.

- Chodzi mi o to, że zrobiłeś to nadzwyczaj sprawnie - wyjaśniła pośpiesznie.

- Kwestia organizacji. - Oczy rozjaśnił typowy dla niego uśmiech, który nie dosięgał ust. Coraz bardziej podobały się jej te jego uśmiechy. - Potraktuj to jako rekompensatę za obrażenia cielesne, których byłem mimowolnym sprawcą.

- Nie była konieczna, ale dziękuję.

- Nie ma za co. Wyglądasz bardzo ładnie.

- Dziękuję raz jeszcze. Możemy iść, chyba że chcesz sprzątnąć najpierw łazienkę.

Udało jej się powiedzieć to tak rozmarzonym tonem, że Derek roześmiał się głośno.

- Tym razem nie skorzystam z okazji - rzekł.

Summer obserwowała z przyjemnością, jak uśmiech, ukazujący piękne białe zęby, przeistaczał jego twarz i zmieniał go w przystojnego, seksownego mężczyznę.

- Śniadanie! - powiedziała surowo, odrywając od niego wzrok. Skierowała się do drzwi, a Derek zachichotał i podążył za nią. Położył jej opiekuńczym gestem dłoń na plecach, a ona starała się nie czuć ciepłego dotyku jego ręki.

ROZDZIAŁ

3

Derek zabrał ją do restauracji w pobliskim luksusowym hotelu - nie do porównania z barem, w którym czasem połykała kanapkę w drodze do biura.

Pozwolił jej delektować się wykwintnym jedzeniem i dopiero pod koniec zapytał o siostrę.

- Dlaczego wyjechała do Los Angeles o tak dziwnej porze? I po co?

- Może zauważyłeś na przyjęciu Cody'ego Pierce'a? Taki rudy, w marynarce w szkocką kratę?

- Tak - odparł, marszcząc brwi.

- On marzy, żeby zostać komikiem. Wprawdzie zawodowo zajmuje się analizą systemów komputerowych, ale występował już w teatrach amatorskich, a teraz zaproponowano mu próbę w teatrze komediowym w Los Angeles, dziś wieczorem. Wspominał o tym wczoraj, bardzo zdenerwowany, i prosił Connie, aby mu towarzyszyła. Zgodziła się, spakowała bagaż i polecili o północy. Dla hecy.

- Dla hecy? - powtórzył Derek z niepewną miną.

- Tak powiedzieli - dodała wesoło Summer, sięgając po kawę. - Czy ty nigdy nic nie robisz pod wpływem impulsu? Tak dla zabawy?

- Bardzo rzadko.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Przypuszczam, że wykonując swój poprzedni zawód, nie mogłeś sobie na to pozwolić.

Derek zrobił zdziwioną minę.

- Co takiego?

- No, przecież byłeś szpiegiem, prawda? Chyba mnie nie nabierałeś? - zapytała z szeroko otwartymi oczami i niewinną miną.

- Ano tak - zgodził się, również sięgając po kawę.

- A jak myślisz, nabierałem cię czy nie? - dopytywał się z zagadkowym spojrzeniem.

- Myślę, Derek, że ty nie masz pojęcia o nabieraniu - uśmiechnęła się.

Oczywiście, że ją nabierał i robił to bardzo sympatycznie. Czy to od tej właśnie chwili zaczęła go lubić, czy gdy go zobaczyła po raz pierwszy?

Kelnerka podeszła i ponownie napełniła filiżankę Derka. Gdy się oddaliła, zapytał:

- Czy Connie umawia się z tym Codym Pierce'em?

- Umawiali się parokrotnie, ale ostatnio Connie nie ma stałego chłopaka.

- Jedna z naszych kuzynek twierdzi - rzekł Derek z ponurym spojrzeniem - że Connie od czasu swego rozwodu sypia z każdym, kto nosi spodnie. Czy to prawda?

Summer upuściła z wrażenia widelec.

- Cóż to za niestosowne pytanie, Derek! Jak mogłabym zdradzić ci intymne szczegóły z życia mojej przyjaciółki. To na pewno Barbara opowiada te głupstwa. Connie mówiła, że Barbara jest zadufaną w sobie snobką.

Ta uwaga wyraźnie zabolowała Derka.

- Barbara jest przyzwoitą kobietą, która doskonale wychowuje dwie córki. Szczerze martwi się o Connie i ma nadzieję, że ja wywrę na nią dobry wpływ.

- Connie nie potrzebuje twojego wpływu, Derek. Daje sobie świetnie radę. Gdy się zjawięś u nas

dziś rano, pomyślałam, że w końcu postanowiłam ją traktować jak przyjaciela. Jeśli masz zamiar w dalszym ciągu wygłaszać kazania, to cieszę się, że nie zastałeś jej w domu.

- Nie miałem zamiaru wygłaszać kazań -warknął. - Chciałem jej tylko powiedzieć, jak mi przykro, że wczoraj rozstaliśmy się w gniewie. Jednak ktoś powinien ją przekonać, że marnuje swoje życie. Praca bez perspektyw, jacyś zwariowani przyjaciele i nie kończące się przyjęcia, nędzne mieszkanie z meblami jak z Armii Zbawienia. Co to za życie dla atrakcyjnej i zdolnej młodej kobiety takiej jak Connie.

- Próbuję z całych sił nie traktować twoich aroganckich i lekceważących uwag jako osobistej zniewagi - powiedziała Summer, z trudem opanowując złość.

To dziwne, pomyślała, dotąd nie zdarzało jej się wybuchnąć gniewem. Kiedy inni się złościли, ona się śmiała. Ale w jego wypowiedzi trudno było znaleźć powód do śmiechu. Czuła się tak zraniona, jakby to o niej mówił. Jeśli była na tyle głupia, by sobie roić, że między nią a Derkiem nawiąże się bliższy kontakt, to jego słowa rozwiewały te naiwne nadzieje.

- Jeśli raczysz pamiętać - kontynuowała - to ja wykonuję tę samą pracę bez perspektyw, co twoja siostra, chodzę na te same nie kończące się przyjęcia, przyjaźnię się z tymi samymi, zwariowanymi ludźmi i mieszkam w tej samej ruderze umeblowanej odzrutami z Armii Zbawienia. I do tego jestem bardzo szczęśliwa, choć nie mam brata, starszego i mądrzejszego, który miałby na mnie dodatni wpływ. Dzięki Bogu!

- Nie zamierzałem krytykować ciebie, Summer - powiedział pospiesznie Derek, mocno zmieszany.

- Twoje życie należy tylko do ciebie. Po prostu gniewa mnie, gdy widzę, jak Connie...

- Tylko pogarszasz sprawę, Derek, więc lepiej już nie mów - przerwała mu Summer, starając się mówić ze złością, choć już jej nie czuła.

Oparła się łokciami o stół i rytmicznie stukwała palcami w policzki, ciesząc się, że wraca jej dobry nastrój.

- A chciałbyś usłyszeć, co ja sędzę o twoim życiu?

- Skąd możesz wiedzieć, jak żyję - odparował.

- Wczoraj nie robiłaś nic innego, tylko ze mnie kpiłaś. A ja sędzę, że są sprawy ważniejsze od tańca i zabaw.

- A Connie i ja uważamy, że życie jest krótkie, więc powinno się korzystać z każdej okazji, aby się nim cieszyć - rzuciła Summer, myśląc o wypadku przed pięciu laty, który o mało nie skończył się jej śmiercią. Strzaskane kolano i rozwiane marzenia mogły uczynić jej życie samotnym, gdyby nie poczucie humoru i pogoda ducha.

- Czy to ma znaczyć, że lubisz pracę, którą wykonujesz? - zapytał Derek sceptycznie.

- Lubię ją szczególnie w dniu wypłaty - odparła, a kiedy nie zareagował, dodała: - To był żart, Derek. Może powinnam ci podpowiadać, kiedy się śmiać?

- Nie zauważyłem w tym nic zabawnego - rzekł.

W gruncie rzeczy zaprzętało go pragnienie, aby zamknąć wygadana buzię pocałunkiem.

- Lepiej będzie, jeżeli porozmawiamy o czymś innym - powiedział, w duchu dodając, że najlepiej byłoby trzymać się od tej dziewczyny z daleka, bo wydawało się mało prawdopodobne, żeby zainteresowała się mężczyzną, który na zmianę denerwuje ją lub rozśmiesza. Dała jasno do zrozumienia, że nie jest w jej

typie. Czy mógłby ją przekonać, że się myli? I czy miał ochotę na taką próbę?

Rozmawiać o czymś innym? O czym? Summer westchnęła, myśląc, jak bardzo się od siebie różnili.

- Connie mówiła, że jesteś wielkim entuzjastą sportu. Podobno bierzesz udział w zawodach z dobrymi wynikami. Co trenujesz?

Wzruszył ramionami, ale doszedł do wniosku, że Summer próbuje podtrzymać rozmowę, i odpowiedział bardziej wyczerpująco.

- Nie poświęcam na sport tyle czasu co kiedyś, ale próbuję utrzymać formę. Same ćwiczenia mnie nudzą, więc biorę udział w zawodach. I biegam co rano.

- Ćwiczysz do maratonu?

Derek przyjrzał się jej uważnie.

- Widzę, że Connie dużo ci o mnie mówiła.

- Oczywiście. O tobie i całej swojej rodzinie.

Po namyśle odpowiedział na jej pytanie:

- Nie brałem udziału w maratonie od powrotu do kraju. Nie mam dość czasu na trening, jestem bardzo zajęty prowadzeniem firmy.

- Nie brakuje ci tego? Nie żałujesz, że nie zostałeś zawodowym sportowcem?

- Nie. Robię to, co chciałem. Sport był zawsze tylko rozrywką i odpoczynkiem. Jeśli chodzi o grę dla wyników, wystarcza mi tenis.

Summer bawiła się widelcem, przypominając sobie słowa Connie. Wynikało z nich, że Derek umawia się najczęściej z kobietami uprawiającymi jakiś sport. Szydziła, że jego podboje ograniczają się do kortu tenisowego. Summer śmiała się wtedy szczerze, ale teraz przestało ją to śmieszyć. Pamiętała też nazwisko jednej z kobiet.

- Connie mówi, że odkąd przeniosłeś się do Sausalito, spotykasz się z córką senatora Payne'a - powie-

działa, sama się dziwiąc, że odważyła się poruszyć ten temat. - Widziałam ją raz na przyjęciu. Jest bardzo piękna.

Derek uniósł brwi do góry.

- Tak. Jest rzeczywiście piękna. Zaprosiłem ją parę razy do restauracji, ale teraz już się nie widzimy.

Summer oparła brodę na rękach, wpatrując się w niego uważnie.

- Dlaczego?

- Summer...

- Pytam poważnie, Derek. Wydaje mi się, że ona jest właśnie idealną kandydatką na żonę.

Humor się jej poprawił, gdy tylko usłyszała, że Derek nie umawia się już z Joanne. Jednak nie mogła sobie odmówić przyjemności podokuczenia mu.

- Summer, to nie twoja sprawa.

Przerwała mu z niewinną miną:

- W końcu to osoba wykształcona, kulturalna, uprawia sport. Jest właśnie taka, w jaką chciałbyś zmienić Connie. Robi karierę. Widziałam jej obrazy, są interesujące, choć niezupełnie w moim guście. Oczywiście, ma już trzydziestkę, ale teraz nawet starsze kobiety rodzą dzieci.

- Summer?

- Słucham?

- Jeśli obiecuję, że nie będę więcej krytykować twojego sposobu życia, to zamkniesz buzię?

Summer roześmiała się zachwycona, że w jego oczach zabłyśły srebrne ogniki.

- Dobrze, Derek. To uczciwa propozycja.

Podtrzymał ją za łokieć, gdy wychodzili z restauracji i szli w kierunku jego gustownego, szarego lincolna. Szalenie opiekuńczy, myślała Summer z roz-

bawieniem. Należy do tego typu mężczyzn, którzy pomagają kobiecie utykającej na nogę, nawet jeśli nie aprobują jej sposobu życia. Trochę ją to peszyło, szukała więc ratunku w żartach.

- Położone na wzgórzach San Francisco to znakomite miejsce dla mnie. Chorą nogę stawiam na wzniesieniach terenu i idę prawie równo. Oczywiście, schodzenie jest gorsze...

- Przestań! - uciął szorstko Derek. - Nie kpij ze swojej kontuzji.

Summer westchnęła.

- Och, znowu zapomniałam cię uprzedzić. To był żart.

- Ten żart nie był śmieszny.

Summer westchnęła ponownie, rozmyślając nad swoim pechem, który kazał jej się zainteresować mężczyzną tak bardzo różnym od niej.

Derek po chwili wahania włączył silnik.

- Jest taki piękny dzień. Może wybrałabyś się gdzieś ze mną? Moglibyśmy pojechać do Chinatown albo do Golden Gate Park.

- Dziękuję ci, Derek. To brzmi cudownie, ale nie mogę - odparła z żalem. - Mam już zaplanowany dzień. Muszę, niestety, wracać do domu.

Derek zachmurzył się. Czy był rozczarowany? Summer miała taką nadzieję.

Po powrocie do domu podziękowała mu za śniadanie i obiecała, że przypomni Connie, aby do niego zadzwoniła, jak tylko wróci.

- Dziękuję - powiedział Derek, stojąc w holu i nie mogąc się zdecydować, żeby wyjść. Co by zrobiła, gdyby ją teraz pocałował, rozmyślał. Miał na to wielką ochotę już w czasie śniadania, a może nawet wcześniej. Pragnął poznać smak jej ust.

Summer zastanawiała się, czy powinna mu zaproponować coś do picia, na przykład colę. Derek wyraźnie nie miał chęci wychodzić. Do przyjazdu Claya pozostało jeszcze pół godziny. Wybierali się razem na spotkanie w Halloran House. Nie mogąc oprzeć się pokusie, spytała:

- Zostaniesz jeszcze chwilę? Moglibyśmy... spróbować poznać się bliżej. W końcu jesteś bratem mojej najlepszej przyjaciółki.

- Summer - zaczął Derek i przerwał. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Zadrżała. Szeroko otwartymi oczami patrzyła w twarz, która zbliżała się coraz bardziej. On ją chyba pocałuje! Dlaczego? I czy ona tego chce? O tak! Gdy poczuła jego oddech na ustach, zadzwonił telefon. Derek odsunął się gwałtownie i spojrzał z nienawiścią na aparat. Summer, równie zła, podniosła słuchawkę.

- Halo? Dziś wieczorem? - pytała zachrypniętym głosem. - Dobrze, to może być zabawne. - Widziała, że Derek kręci się niespokojnie. - Tak, Clay ma przyjechać po mnie za pół godziny. Opowiem ci wieczorem. Do zobaczenia. Cześć.

Derek był wyraźnie nachmurzony, gdy odwróciła się do niego z niepewną miną.

- Derek... o, do diabła! - mruknęła, gdy telefon znów się rozdzwonił. Popatrzyła na niego przeproszającym wzrokiem.

- Słuchaj, lepiej już pójdę. Zobaczmy się kiedy indziej, dobrze? - rzucił, idąc do wyjścia. Wygląda na to, że mężczyźni stoją do niej w kolejce, irytował się w duchu. Cholera!

- Dobrze - westchnęła Summer z ręką na aparacie. - Dziękuję za śniadanie.

Skinął głową i zniknął za drzwiami, a Summer podniosła słuchawkę. Wyjaśniła, że Connie nie ma w domu i obiecała przekazać informacje.

Potem poszła do swej sypialni, rozmyślając o śniadaniu z Derkiem. Było nadspodziewanie miło. Dobrze się rozmawiało -jeśli tylko nie wspominali Connie... lub jej kolana. Zastanawiała się, dlaczego jej żarty z samej siebie tak go irytowały. Większość znajomych uważała, że jej uwagi są zabawne i podziwiali, że potrafi się śmiać ze swego nieszczęścia. Widocznie stan jej nogi poruszył go tak głęboko, że nawet nie chciał o tym mówić. Nie byłby pierwszym mężczyzną, który ucieka na widok tych blizn, pomyślała ponuro.

Próbowała skierować myśli na inne tory i przypomnieć sobie, o czym tak łatwo im się rozmawiało przy śniadaniu. Uświadomiła sobie, że pewnie jeszcze łatwiej rozmawia się Derkowi z kobietami tak pięknymi, jak urocza córka senatora. Ta myśl znowu ją przygnębiła.

Zbierając rzeczy, które miała zabrać ze sobą do Halloran House, wmawiała sobie, że łączy ich tylko Connie. Może podobała mu się trochę, jak i on jej, ale to wszystko.

- Chodzi mi tylko o to - zwróciła się do olbrzymiego pluszowego misia, który siedział koło jej łóżka - że Connie błędnie go oceniła. On jest całkiem miły, choć trochę sztywny. Powinien zakochać się w dziewczynie, która potrafi wywoływać w jego oczach ten uroczy uśmiech... Nie myślę o sobie - zapewniła niedźwiadka, klepiąc go po łebku. - Przecież pamiętasz, że ja czekam na bohatera. Derek może wygląda jak bohater, ale zachowuje się zbyt... poprawnie. Zanudziłyby mnie na śmierć.

Nie brzmiało to przekonująco, nawet dla niej samej. Nie mogła zapomnieć wyrazu jego oczu, gdy zbliżał się do niej. Z pewnością by ją pocałował, gdyby nie telefon. Czy była zadowolona, czy też rozczarowana? Rozczarowana, zdecydowanie rozczarowana.

W niedzielę rano Summer wybierała się do kościoła, ale zasnęła. Powodem była prawie bezsenna noc. Aby sobie poprawić nastrój, włączyła radio i ubrała się w jaskrawoamarantową bluzkę i najwygodniejsze dżin-sy. Do południa wysprzątała całe mieszkanie, a potem zaczęła się zastanawiać, co zrobić z resztą dnia. Mogła zadzwonić do koleżanki i pójść z nią po zakupy. Zapraszano ją też na przyjęcie. Dwie dziewczyny, z którymi poprzedniego dnia była w kinie, zapewniały ją, że będzie się tam „roiło od atrakcyjnych facetów”. To one swoim telefonem przeszkodziły pocałunkowi Derka. W tej chwili jednak Summer nie miała najmniejszej ochoty na przyjęcie. Opadła na kanapę i zastanawiała się nad swoim dziwnym nastrojem. Ucieszyła się, gdy zadzwonił telefon. Może okaże się dobrym lekarstwem na jej nudę.

- Halo?

- Summer? Tu Derek.

- Derek! - wykrzyknęła z entuzjazmem, ale zaraz zmitygowała się, że może chce rozmawiać z siostrą.

- Przykro mi, ale Connie jeszcze nie wróciła.

- Nie dzwonię do Connie - odparł nieoczekiwanie.

- Zastanawiałem się, czy masz plany na popołudnie.

- Właśnie próbowałam podjąć jakąś decyzję. A dlaczego pytasz?

- Może miałybyś ochotę przyjechać do mnie popływać? Potem usmażyłbym parę steków na obiad. Chciałbym z tobą porozmawiać o Connie.

Radość Summer wyparowała.

- Już ci mówiłam, Derek, zbyt ją lubię, żeby się wtrącać w jej życie.

- Summer, Connie jest moją siostrą i nie chcę, aby wszyscy uważali, że toczę z nią wojnę. Może jako jej przyjaciółka mogłabyś pomóc mi jakoś się z nią dogadać.

- Zaakceptuj ją taką, jaka jest - odparła prosto z mostu.

- Spróbuję. Odwiedzisz mnie i dasz mi parę wskazówek?

- A potrafisz przyjąć dobre rady? - spytała, czując, jak jej nastrój się poprawia.

- Nie mam w tym wielkiego doświadczenia - odparł żartobliwie - ale chciałbym spróbować. Mogę przyjechać po ciebie za godzinę?

- Oczywiście. A więc do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę, ciesząc się, że Derek załagodzi kłótnię z siostrą, a ona spędzi popołudnie z człowiekiem, którego coraz bardziej lubi. Nie jest to żaden prawdziwy bohater, ale przebywanie z nim sprawia jej coraz większą przyjemność.

A potem nagle zbladła i uśmiech zniknął z jej twarzy. Pływać! Będzie musiała pokazać mu się w kostiumie. Figurę miała niezłą, ale nie było sposobu, aby ukryć zniekształcone kolano. On szuka kobiety idealnej, fizycznie i pod każdym innym względem. A Summer potrzebuje mężczyzny, który pokocha ją ze wszystkimi wadami.

A więc powinna interesować ją tylko ich przyjaźń i naprawienie stosunków między nim a Connie. Musi unikać intymnych sytuacji, takich jak wczoraj. Niezależnie od tego, jak bardzo ich sobie życzy.

W swoim eleganckim domu w Sausalito Derek odłożył słuchawkę i wpatrywał się w aparat.

Telefon do Summer zrodził się z nieoczekiwanego impulsu, tak samo jak wczorajsza poranna wizyta w jej mieszkaniu. Głupie posunięcie, Anderson, skrytykował się w duchu. Zastanawiał się, czemu tak nagle zapragnął zobaczyć Summer. To prawda, że chciał dojść do porozumienia z siostrą, a Summer, jako jej najbliższa przyjaciółka, mogła mu w tym pomóc. Czy dlatego do niej zatelefonował? Czy to nie był pretekst, żeby spędzić z nią więcej czasu?

Po tym, co słyszał o niej od Connie, nie spodziewał się, że ją polubi. A jednak tak się stało. Polubił ją i chciał z nią przebywać. Sam na sam. Summer sprawiła, że pragnął jej, i udowodniła, że jest dla niego wyborynym towarzystwem. Drażniła go, bawiła, prowokowała. Czuł się przy niej młodszy i pełen życia. Zapomniał już, jakie to uczucie. Myślał, że ryzyko i wyzwanie - to dla niego przebrzmiała sprawa. Okazało się, że nie. Nigdy nie przypuszczał, że ten typ kobiety może go zafascynować. Szkoda tylko, że marnuje inteligencję i zdolności w tej nudnej pracy i wypełnia sobie czas nie kończącymi się przyjęciami.

Oczywiście nie miał żadnego prawa jej krytykować.

A może nie powinien również ingerować w życie siostry?

Gdy wracał do kraju, nawet nie przyszło mu do głowy, że tak bardzo się od siebie oddalili. Wiele się po niej spodziewał, pamiętając ją jako dzielną i inteligentną dziewczynkę. Dlatego poczuł się rozczarowany, że nie wykorzystuje swoich możliwości, aby dojść do czegoś w życiu. Od ślubu z tym głupawym aktorem, gdy była jeszcze prawie dzieckiem, zaczęła prowadzić życie puste i bezwartościowe. Czy mógł stać z boku, przyglądać się i nie reagować?

Kęcąc głową z niezadowoleniem, zmusił się do przzerwania tego dialogu z samym sobą, aby pomyśleć o czymś miłszym - o wizycie Summer. Spojrzawszy przypadkiem w lustro wiszące na ścianie, stwierdził, że szczerzy zęby jak rozradowany uczeń. Sam siebie nie poznawał. Co ta dziewczyna z nim zrobiła? Co w niej było takiego, że nie może p niej zapomnieć i marzy o tym, by się z nią spotkać?

Musi naprawdę uważać, ostrzegł sam siebie, gasząc rozanielony uśmiech na twarzy. Jednak gdy ruszył do kuchni, aby przygotować steki na obiad, pogwizdywał wesoło.

ROZDZIAŁ

4

- Świetnie pływasz - pochwalił Derek, gdy z trudem pokonał Summer w zaimprovizowanym wyścigu.

Summer, przytrzymując się brzegu basenu, uśmiechnęła się do niego.

- Dzięki - powiedziała, gdy udało jej się złapać oddech. - Spędziłam wiele godzin w basenie w czasie rekonwalescencji, aby wzmocnić nogę. W dalszym ciągu staram się dużo pływać, co najmniej kilka razy w tygodniu.

Derek wyciągnął rękę i odgarnął kosmyk włosów z jej oczu.

- A mówiłaś, że nie zajmujesz się sportem.

Miała wielką chęć przechylić głowę i przytulić się policzkiem do jego dłoni, ale nie zrobiła tego. Podciągnęła się na rękach i wyszła z basenu.

- Bo się nie zajmuję - odparła, otulając się w kolorowy plażowy ręcznik. - Pływanie to konieczność, jeśli nie chcę utykać jeszcze bardziej.

Osunęła się na leżankę ustawioną nad brzegiem basenu i patrzyła, jak Derek wyskakuje z pluskiem z błękitnej wody.

W ciągu tego popołudnia korciło ją wiele razy, aby złamać daną sobie obietnicę. Pływali obok siebie, dotykając się mokrymi ciałami, i musieli bardzo się

starać, żeby te przypadkowe kontakty nie miały dalszego, niebezpiecznego ciągu.

Summer zachwyciła się domem Derka - obszernym, zbudowanym z granitu, drzewa Cedrowego i dymnego szkła, przytulonym do wzgórza nad Sausalito. Choć była pewna, że wewnątrz urządził profesjonalista, czuła, że to Derek wybrał styl, pełen ciepła i wygody, daleki od zimnej modnej elegancji. W przytulnych pokojach, po których ją oprowadził, mogłaby mieszkać bez obaw, że coś zniszczy lub pobrudzi. Szybko odsunęła od siebie takie myśli jako szkodliwe dla własnego spokoju ducha.

Spędziła w towarzystwie Derka ponad dwie godziny i stwierdziła ze zdziwieniem, że ten czas upłynął jej nad wyraz przyjemnie. Obydwoje unikali wspomnienia Connie i ograniczali rozmowę do tematów ogólnych i lekkich. Summer często rzucała jakieś prowokujące, dowcipne uwagi, a Derek odpowiadał jej uśmiechem pełnym zrozumienia i błyskiem w szarych oczach. Na to, aby się głośno roześmiał, trzeba jeszcze trochę poczekać, pomyślała Summer.

Ukryła teraz twarz za wielkimi okularami słonecznymi i ułożyła się wygodnie na leżance, rozkoszując się ciepłym wrześnieowym słońcem. Zsunęła częściowo ręcznik, ukazując zgrabną figurę w skąpym szkarłatnym kostiumie, nie odstawiając przy tym nóg.

Derek leżał wyciągnięty, podobnie jak ona, z oczami półprzymkniętymi, leniwie obserwując trawnik. Nie nosił okularów, a ciemne rzęsy okalające oczy wydawały się bardzo długie. Summer korzystała z okazji, aby przypatrzeć się jego ostro zarysowanemu profilowi i umięśnionej sylwetce.

Gdy dwie godziny wcześniej zobaczyła go w tradycyjnych granatowych spodenkach kąpielowych, uznała, że pierwsze wrażenie było trafne. Okazał się mocno zbudowany, robił wrażenie silnego. Jego wysportowa-

ne ciało szpeciła jedna, intrygująca blizna na lewej łopacie. Przypomniała sobie ich przekomarzenia z pierwszego wieczoru. Uznała, że ta blizna doskonale pasuje do eks-szpiega, choć Connie wyśmiała jej przypuszczenia, jakoby Derek mógł robić coś tak niebezpiecznego.

Pokazanie się Berkowi w kostiumie kąpielowym przyszło jej łatwiej, niż sądziła. Choć przez chwilę zatrzymał wzrok na zranionym kolanie, nie zdradzał niesmaku ani nadmiernej ciekawości. Wkrótce zapomniała o swoich obawach.

- Dlaczego okrywasz nogi ręcznikiem? - zapytał teraz nagle, jakby czytał w jej myślach.

- Z przyzwyczajenia, jak sądzę - odparła, rumieniąc się trochę.

- Twoje blizny mi nie przeszkadzają. Sam mam ich kilka i nie staram się tego ukrywać.

Summer westchnęła i odrzuciła ręcznik.

- Masz rację, to głupio z mojej strony... - Spojrzała na jego plecy. - A skąd masz swoją bliznę?

- Próbowałem udowodnić, jaki jestem wspaniały - odparł niejasno, a potem zapytał:

- Do jakiego college'u chodziłaś, kiedy zdarzył się ten wypadek?

- Do UALR, to znaczy Uniwersytetu Arkansas w Little Rock.

- I co studiowałaś?

- Sztuki teatralne.

- To znaczy dramat?

- Tak, a prócz tego balet, muzykę i tak dalej.

- A zanim wstąpiłaś na uczelnię?

- Brałam lekcje tańca od chwili, gdy skończyłam trzy lata. Jedną z moich ciotek, która była tancerką, twierdziła, że mam zdolności. Uwielbiałam to i choć moi rodzice uważali, że to strata czasu, nigdy nie narzekali na wydatki z tym związane.

- A co zamierzałaś robić po studiach?

Summer przeczesywała sobie wysychającą grzywkę palcami i mówiła lekkim tonem.

- Och, miałam wielkie plany. Chciałam stać się drugą Mary Martin czy Debbie Reynolds. Uważałam, że Hollywood będzie wystawiać komedie muzyczne specjalnie dla mnie.

- Byłaś dobra?

- O tak, rozwijałam się wspaniale, proszę pana - odparła Summer z akcentem Elizy Doolittle z „My Fair Lady”.

- Otrzymałaś rolę Elizy Doolittle?

- Tak, pokonując dwanaście innych kandydatek na drugim roku college'u, chociaż wystartowałam głównie po to, aby sprawić przyjemność mojemu ówczesnemu chłopakowi, studentowi z wyższego roku, który chciał dostać rolę profesora Higginsa.

Derek spochmurniał na wzmiankę o dawnym przyjacielu, ale pominął ją milczeniem. Zapytał tylko:

- Jakie miałaś recenzje?

Summer westchnęła dramatycznie.

- Ach, niestety, nigdy nie będę wiedziała. Jechałam właśnie na próbę generalną, kiedy zderzyłam się z fordem, wrogo nastawionym do motocykli. Moja dublerka zdobyła aplauz widowni, a nie ja.

Derek siedział bez ruchu, przez dłuższą chwilę obserwując jej rzekomo niefrasobliwe miny, zanim zapytał:

- A co się stało z „profesorem Higginsem”?

- Jak tylko otrzymał dyplom, pożeglował w kierunku jaskrawych świateł Nowego Jorku. Gra teraz w porannych serialach telewizyjnych.

- Pisze do ciebie?

- Nie. Ożenił się z aktorką, która występuje w tych samych serialach. Zerwaliśmy wkrótce po moim wypadku.

Wtedy dowiedziała się, że mężczyźni w pogoni za karierą nie potrzebują kobiet, które mogłyby stać się kulą u nogi. Powinna pamiętać o tym również teraz, uświadomiła sobie.

- Był twoim bohaterem?

Summer zmusiła się do śmiechu.

- Raczej nie. Rzucił tylko okiem na moją poszarpaną nogę i z miejsca zemdłał. Odwiedził mnie jeszcze w szpitalu dwa razy. W końcu wyznał, że nie mógłby się do tego przyzwycząić i prysnął do Nowego Jorku. Wyobraź sobie, że gra tam rolę lekarza.

- Nie wygląda na to, żeby złamał ci serce.

- To już stara historia. - Summer wzruszyła ramionami.

Czas leczy złamane serca, podobnie jak złamane kończyny, choć blizny zostają do końca życia, pomyślała.

- Wspomniałaś, że pracowałaś w kilku miejscach, odkąd rzuciłaś college. Co to były za posady i dlaczego wylądowałaś ostatecznie w dziale rachuby?

- Co to jest? Przesłuchanie?

- Zaciekawiasz mnie. Chciałbym wiedzieć o tobie jak najwięcej - odparł otwarcie. - Ale nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz.

- Nieważne. Udało ci się wyciągnąć ze mnie historię całego mojego życia, więc mogę opowiedzieć również, gdzie pracowałam.

Poprawiła okulary na nosie i zaczęła mówić:

- W czasie rekonwalescencji prowadziłam ojcu księgi sklepowe. Obydwoje z ulgą odetchnęliśmy, gdy mogłam odrzucić kule i zacząć pracę w Little Rock. Znalazłam ją w małej firmie kredytowej, ale to było takie nudne! Odeszłam po czterech miesiącach.

- A potem?

- Potem zatrudniłam się w sklepie z damską odzieżą, ale...

Derek jęknął.

- Pozwól, że zgadnę. Mówiłaś paniom, jak wyglądają w sukienkach, które przymierzały.

Summer zachichotała.

- Skąd wiesz? Właśnie tak było. Czy możesz sobie wyobrazić, jak wyglądały takie... e... pulchne damy w sukienkach, które były dla nich za ciasne i zbyt ekstrawaganckie? Uznałam więc, że nie zostałam stworzona na ekspedientkę i przeniosłam się tutaj, aby spróbować czegoś innego.

- A dlaczego właśnie do San Francisco?

- Uwielbiałam Michaela Douglasa, gdy miałam kilkanaście lat. Oglądałam „Ulice San Francisco” co tydzień, więc gdy zaczęłam zastanawiać się, gdzie mogłabym zamieszkać, od razu przyszło mi na myśl to miasto.

- Cholernie dziwny sposób szukania miejsca na dom - mruknął Derek i błysnął srebrzyście oczami, jakby pytał sam siebie, czy ona znowu nie kpi.

- Często mi się przydarzają dziwne rzeczy - zauważyła bez troski Summer.

- Właśnie się zastanawiałem, czy zdajesz sobie z tego sprawę.

- Ale najczęściej są zabawne - dokończyła, opuszczając nogi na ziemię i siadając bokiem na leżance.

- Czy masz jeszcze jakieś pytania?

- Ile posad miałaś tutaj?

- Tylko dwie. Najpierw byłam hostessą w małej uroczej restauracji. Tam też mi się nie powiodło.

- Boję się wprost pytać dlaczego.

-- Za każdym razem kiedy prowadziłam klientów do stolika, mówiłam: Proszę iść tak jak ja...

- Summer, skończ z tymi żartami na temat swojego utykania. To wcale mnie nie bawi.

- To się nazywa wisielczy humor, ale ty nie potrafisz tego docenić.

Derek westchnął i zadał ostatnie pytanie:

- Jak dostałaś pracę w „Pro Sporting Goods”?
- Nikt inny jej nie chciał.

Wstała i rzuciła ręcznik na leżankę.

- Jeśli przesłuchanie jest skończone, wracam do basenu.

Gestem dał jej do zrozumienia, że może robić, co jej się podoba, i śledził w zadumie, jak szła, kulejąc, do brzegu basenu, by skoczyć po mistrzowsku na głęboką wodę. Gdy pływała, ginęła gdzieś jej niezręczność, pozostawała gracia i piękno ruchów, które przyjemnie było obserwować. Derek przyglądał się, jak zawracała na krańcach basenu z wprawą zawodnika i nie przestawał o niej myśleć.

Była zagadką. Wydawała się zbyt inteligentna i skomplikowana, aby prowadzić to, przynajmniej pozornie, puste życie. Opowiadała mu o wypadku i wielomiesięcznym leczeniu, o rozstaniu się z marzeniami o scenie i o tym, jak ją porzucił chłopak, w którym była zakochana, czy też o posadach nie dających jej żadnego zadowolenia, obojętnie, jakby mówiła o innej osobie. Czy naprawdę sądziła, że niefrasobliwy ton zamaskuje ból i cień goryczy w jej oczach? A może on tylko sobie to wyobraził?

Lecz dlaczego, do diabła, miałyby się tym wszystkim przejmować? - pytał się w duchu zniecierpliwiony. Przecież prawie jej nie znał. Umówił się z nią, bo chciał, aby mu pomogła naprawić stosunki z siostrą.

Nonsens. Sam w to nie wierzył. Zmrużonymi oczami wpatrywał się w Summer, unoszącą się na wodzie. Przestała pływać, odwróciła się na wznak i ięzała - z zamkniętymi oczami, z wyrazem przyjemnego odprężenia na twarzy. Szkarłatny kostium uwydatniał wdzięczne kształty. Dłonie miał spocone. Czyżby wyobrażał sobie, że gładzi nimi jej jedwabistą skórę?

Do pioruna, nie będzie przecież ulegał jakiemuś niewytłumaczalnemu pociągowi do dziewczyny, która pewnie wyśmiałaby go, gdyby tylko wspomniał o swoich uczuciach. Ona traktuje mężczyzn jak jego siostra, a opowieści o szukaniu bohatera to zwykła wymówka, żeby przebierać w nich jak w ulęgawkach.

Zamknął oczy i próbował sobie przypomnieć, czy choć raz miał podobne odczucia w trakcie krótkiego, przyjemnego romansu z Joanne Payne. Nie, nie pamiętał czegoś takiego. Cholera!

Steki udały się nadzwyczajnie. Były miękkie i odpowiednio wysmażone, a pogoda idealna, żeby zjeść je na tarasie.

Wszystko było niby bez skazy, lecz Derek wyczuwał, że od chwili gdy ją tak dokładnie przepytał o dotychczasowe życie, atmosfera między nimi zmieniła się na gorsze. Leniwe zaciekawienie i przyjacielski uśmiech zastąpiły wyraźne kpiny, które irytowały go coraz bardziej.

Atakowała go w czasie posiłku, śmiała się z jego stylu życia, jego biurokratyczno-państwowej przeszłości, nawet z jego domu. A jednocześnie wyglądała tak kusząco, siedząc naprzeciwko przy małym stoliku, że korciło go, aby zaciągnąć ją do sypialni i rzucić się na to szczupłe ciało, choćby za to, że tak bezczelnie z niego drwiła.

Co takiego zrobił, że tak nagle się zmieniła? Pewnie przesadził z wypytywaniem. Odpłacała mu za to, że zmusił ją do ujawnienia ciężkich przeżyć i cierpień, które chciała na zawsze ukryć za fasadą promiennego uśmiechu. Siedział tak zamyślony i ponury, że Summer, odgarnawszy wdzięcznym gestem włosy z czoła, popatrzyła na niego pytająco.

- Co się stało, Derek? Czy twój stek jest niesmaczny?

- Nie, całkiem dobry - odparł krótko, obrzucając niechętnym spojrzeniem kawałek mięsa, który nagle stracił cały smak.

- Naturalnie. Świetnie przyrządzasz steki na grillu. Ale ty przecież wszystko robisz dobrze, prawda? To chyba miłe być takim uzdolnionym człowiekiem.

To już wyraźne szyderstwo, stwierdził z odrazą Derek.

- Nigdy nie uważałem się za doskonałość, Summer.

- Czyżby?

Powiodła spojrzeniem po starannie utrzymanym trawniku wokół domu.

- Jak tu pięknie - zauważyła. - Czy z myślą o Joanne kupowałeś ten dom?

- Oczywiście, że nie - odparł niecierpliwie, czując, jak twarz mu tężeje od tłumionego gniewu. Odetchnął głęboko, aby się opanować, bo wiedział, że Summer stosuje te same sztuczki co Connie, aby go zirytować i skłonić do powiedzenia czegoś, co da pretekst do następnych kpinek.

- Kupiłem ten dom, ponieważ mi się podobał, i uznałem, że to dobra inwestycja • - odrzekł wreszcie z wystudiowanym spokojem.

- Ale robi wrażenie domu przeznaczonego dla rodziny. Musiałeś myśleć o małżeństwie, kiedy go kupowałeś. Jeśli Joanne nie spełnia twoich wymagań, to może Connie i ja poszukamy ci kogoś innego? Ja sama znam kilka bardzo kulturalnych, wykształconych pań, z którymi z przyjemnością cię zaznajomię. Tylko może byłoby lepiej, gdybyś mi powiedział, co ci się nie podobało w Joanne, to będę wiedziała, czego unikać.

Derek zdecydowanym ruchem rzucił serwetkę na stół.

- Skończ z tym, Summer - warknął i zacisnął mocno szczęki.

- Nie sądzę, że uważam, iż nie umiesz wyszukać sobie odpowiedniej żony - zapewniała go z żywością.

- Po prostu chciałam ci udzielić kilku dobrych rad.

Przeholowała. Derek zdecydował, iż najwyższy czas przejąć kontrolę nad sytuacją. Nie zauważyła, kiedy się zerwał. W jednej chwili stał tuż koło niej i wyszarpnął ją z krzesła, wpijając palce w jej ramiona.

- Czy tego potrzeba, abyś przestała wreszcie mówić? - zapytał, zanim zamknął jej usta pocałunkiem.

Nie zdążyła wziąć oddechu; stała unieruchomiona w jego objęciach, zbyt zaskoczona, żeby walczyć.

Tak naprawdę ten karcący pocałunek nie był najgorszy. Czując, jak jego usta próbują nią zawładnąć, odpowiedziała nieśmiało, przekonując siebie, że mądrzej będzie ułagodzić jego wściekłość i pozwolić mu odzyskać równowagę. W końcu była trochę winna. Objęła go nawet za szyję, bo im szybciej go ułagodzi, tym prędzej przestanie ją całować.

Nie umiałyby powiedzieć, ile czasu upłynęło, zanim Derek oderwał swoje usta od jej warg.

Nagle ziemia pod jej stopami zmieniła nachylenie, a przed zamglonymi oczami wszystko wydało się inne. Derek też wyglądał inaczej. Okulary miał przekrzywione. Próbował poprawić je drżącymi dłońmi.

- Derek - zaczęła niepewnie, lecz on cofnął się i przerwał jej stanowczo:

- Daj sobie spokój, Summer!

- O co ci chodzi? - Zmarszczyła brwi zdziwiona.

- Wiem, że uważasz mnie za śmieszna postać i zdaję sobie sprawę, że przez całą kolację zabawiałaś się

moim kosztem, ale bądź łaskawa z tym skończyć. Nie mam zamiaru być twoją najnowszą zabawką.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Diabła tam, nie wiesz - burknął. - Powiedziałaś mi w trakcie przyjęcia, że nie jestem w twoim typie i że nie zamierzasz wiązać się z kimś takim jak ja. Stąd wniosek, że postanowiłaś się mną zabawić. Czy naprawdę jestem dla ciebie takim dziwolągiem? Może chcesz pośmiać się razem z Connie, że udało ci się uwieść jej nadętego brata?

- Hola! - krzyknęła nagle Summer. - A kto kogo pierwszy pocałował? To nie ja rozpoczęłam tę zabawę!

- Ale czy możesz zaprzeczyć, że mnie sprowokowałaś? - zapytał.

Czyżby rzeczywiście? Może tak było, przyznała się w duchu, odwracając głowę, żeby nie patrzeć na Derka. Tak, chciała zachwiać jego chłodną pewnością siebie, ale spodziewała się raczej, że na nią krzyknie lub uderzy, a nie pocałuje.

- Może istotnie cię sprowokowałam - szepnęła. - Chciałam cię rozzłościć, ale nie sądziłam, że tak zareagujesz.

Derek spojrział na nią zaskoczony.

- Chciałaś mnie rozzłościć?

- Tak - odparła, patrząc na niego spod rzęs.

- Dlaczego?

- To miała być lekcja pogładowa - wyjaśniła, unosząc brodę z wyzywającą miną.

Derek chrząknął i szarpnął za kołnierzyk koszuli, jakby go dusił.

- Jaka lekcja pogładowa? - zapytał powoli.

- Próbowałam ci wykazać, jakie to denerwujące, kiedy ktoś wtrąca się do twojego życia. Nie mam

prawa interesować się, z kim się spotykasz i dlaczego. Nic dziwnego, że rozzłościło cię moje wścibstwo. Ale również Connie miała prawo być wściekła, kiedy zacząłeś ją przepytywać i oskarżać, że śpi z każdym „kto nosi spodnie” - jak to określiłeś. Zirykowały mnie twoje niezliczone pytania o moje życie i pracę. I ta dezaprobata, kiedy na nie odpowiadałam.

Derek oparł się o barierkę z cedrowego drewna i zamyślił gniewnie. Rozpościerała się przed nim panorama San Francisco z mostem Golden Gate, lecz w tej chwili Derek był nieczuły na otaczające go piękno. Widział tylko błękitne oczy dziewczyny, która stała naprzeciwko niego i odpowiadała mu otwartym poważnym spojrzeniem.

- Przekonałaś mnie - rzekł wreszcie.

- Przepraszam za sposób, w jaki tego dokonałam - odrzekła Summer pojednawczym tonem - ale ty w ogóle nie słuchałeś, kiedy Connie i ja próbowaliśmy uświadomić ci, w czym rzecz.

Derek pokręcił głową w zamyśleniu.

- Doprowadziłaś mnie do furii - rzekł spokojnie.

Summer uśmiechnęła się, choć ciągle jeszcze nie doszła do równowagi po gwałtownym pocałunku.

- Wiem. Ale teraz zdajesz już sobie sprawę, jak czuje się Connie, kiedy dyktujesz jej, jak ma żyć i nie proszony udzielasz rad.

Odwrócił się szybko i wbił wzrok w dal, ale Summer wiedziała, co przeżywa. Jakie to dziwne, że tak łatwo było jej zrozumieć tego obcego przecież mężczyznę. Podeszła bliżej i położyła dłoń na jego ramieniu..

- Derek, jeszcze nie jest za późno. Ty i Connie możecie zostać przyjaciółmi, jeżeli nawzajem dacie

sobie szansę. Ty musisz ją zaakceptować taką, jaka jest, a ona musi się przekonać, że nie jesteś nadętym sztywniakiem, całkowicie pozbawionym poczucia humoru.

Rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Myślisz, że nie jestem?

- Nie - odparła wesoło z uroczym uśmiechem.

- Myślę, że tak naprawdę jesteś całkiem fajnym facetem. To znaczy jesteś sztywniakiem, ale nie takim całkowicie pozbawionym poczucia humoru.

Derek zachichotał, naprawdę zachichotał, stwierdziła Summer ze zdziwieniem. Lecz gdy wyciągnął nagle do niej ręce, cofnęła się tak szybko, że musiała oprzeć się o barierkę.

- Summer!

- Nie, Derek! Nie rób tego więcej. Jeśli nawet czujemy do siebie jakiś pociąg, może to doprowadzić tylko do katastrofy. Lepiej pozostanmy przyjaciółmi.

Derek wbił w nią zaciekawione spojrzenie.

- Czujesz do mnie jakiś pociąg? - zapytał z wyraźnym zainteresowaniem.

- Tak, właściwie... - bąkała Summer, próbując wymyślić jakąś sensowną odpowiedź. - Nie, Derek, przestań! - krzyknęła, lecz nie była dość szybka. Nagle znalazła się w miążdżącym uścisku jego ramion, oparta o jego szeroką pierś. - Och, Derek, to nierozsądne - westchnęła i odchyliła głowę, aby przyjąć jego pocałunek.

- Tak - szeptał, owiewając oddechem jej rozchyłone usta - zupełnie nierozsądne.

I znowu ją pocałował. Gdyby można było pozłocić pocałunki i powiesić je na ścianie jako wzór dla potomności, ten by na to zasługiwał.

Uniosła ramiona i objęła go za szyję. Włosy miał tak miękkie, tak gęste, a ciało tak twarde i mocne, gdy ją tulił!

- Boże, Summer - powtarzał, przechylając głowę, aby całować ją coraz inaczej.

Objął dłońmi jej pośladki i uniósł do góry, przyciskając ją do siebie, aby się przekonała, jakie robi na nim wrażenie. Summer pojękiwała cicho i poddawała się jego pocałunkom. Czuła gorąco jego ciała przez cienkie ubranie i pragnęła być jeszcze bliżej niego. Po długim, długim pocałunku, od którego uginały się jej kolana, znalazła jednak w sobie trochę siły, aby się od niego oderwać. Stała, patrząc na niego z mieszaniną niedowierzania i podziwu, aż na jego ustach pojawił się uśmiech, rzadki gość na zwykle poważnej twarzy.

- Nie patrz tak na mnie, Summer - rzekł pobłażliwie. - Ja ci tylko dawałem lekcję pogładową.

- Pogladową... lekcję? - zapytała bez tchu. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że ludzie, którzy udzielają takich lekcji, uzyskują czasami nieoczekiwane rezultaty - odparł z zadowoloną miną, zakładając ręce na piersi i opierając się o barierkę.

Summer niecierpliwie odgarnęła włosy z czoła i podparła się pod boki.

- Słuchaj, Derek - powiedziała. - Jeśli mamy zostać przyjaciółmi, a ogarniają mnie wątpliwości, czy to możliwe, musimy coś sobie wyjaśnić. Nie szukam tego typu rozrywek. Nie zamierzam też wiązać się z żadnym mężczyzną, a zwłaszcza z żadnym statecznym biznesmenem takim jak ty, nawet jeżeli zasługujesz na olimpijski medal za pocałunki. Więc zapomnij o tym,

co się stało, i postaraj się, aby w przyszłości to się nie powtórzyło. Zgoda?

- Medal olimpijski, tak? - Derek miał minę człowieka obrzydliwie z siebie zadowolonego.

- Rozmawialiśmy o twojej siostrze - powiedziała Summer z westchnieniem, patrząc na niego wyniośle.

- Rzeczywiście - zgodził się, zdecydowany pozwolić jej być górą, przynajmniej chwilowo. - Zanieśmy talerze do kuchni. Możemy dokończyć naszą rozmowę w pokoju.

ROZDZIAŁ

5

- Wracając do Connie - zaczęła Summer, gdy usiedli w pokoju, z drinkami w rękach.

- Tak?

- Czy sądzisz, że potrafisz żyć z nią w przyjaźni?

- Mogę tylko próbować. Nawet mam pewien pomysł.

- Naprawdę? Jaki?

- Zapraszam gości na koktajl w sobotę wieczorem, takie obowiązkowe przyjęcie dla klientów. Sądzisz, że Connie zgodziłaby się odegrać rolę gospodyni?

- Nie wiem, ale musisz ją zapytać - odrzekła Summer. Sam pomysł jej się spodobał. - Myślę, że będzie zaszczycona tym dowodem zaufania, że potrafi się odpowiednio zachować w towarzystwie twoich znajomych.

- A czy mogę jej zaufać?

- Oczywiście! Wie, jak wyglądają eleganckie przyjęcia i chociaż za nimi nie przepada, przyjdzie z pewnością ze względu na ciebie.

- A więc ją o to poproszę - skinął głową.

- Świetnie - odpowiedziała Summer.

Derek przesunął się trochę w jej stronę, a Summer popatrzyła na niego z obawą.

- Czy ty też mogłabyś przyjść? - spytał.

- Dlaczego?

- Jako przyjaciółka Connie - wyjaśnił, podnosząc brwi. - Będzie się pewniej czuła w twojej obecności.

- O! - wyrwał jej się okrzyk rozczarowania. Spodziewała się, że chciałby ją znowu zobaczyć.

- Poza tym - dodał Derek, jakby czytał w jej myślach - chciałbym, żebyś tu była.

- Dlaczego?

- Ponieważ lubię twoje towarzystwo - odrzekł szczerze.

- Lubisz? Naprawdę?

- Tak. Bardzo. - Przysunął się jeszcze bliżej.

Summer odsunęła się.

- Chyba już uzgodniliśmy, że więcej tego nie będzie.

- To ty uzgodniłaś. Ja nic takiego nie mówiłem.

Mierzyła go wzrokiem, usiłując odgadnąć, co myśli. Czyżby się z nią drażnił? Jednak uśmiech, który pojawił się na jego ustach, nie był złośliwy.

- Derek?

- Słucham, Summer.

Zaskoczona sposobem, w jaki wymówił jej imię, Summer prawie zapomniała, co chciała mu powiedzieć.

- Nie apróbujesz mego sposobu życia?

- Niezupełnie.

- A ty nie jesteś żadnym bohaterem.

- Boże święty, nie!

- A więc byłaby to strata czasu, gdybyśmy... no wiesz.

- Może.

- Ty zaś nie pochwalasz marnowania czasu. Connie wspomniała...

- Connie jest straszną plotkarą.

- Ja jestem jej najbliższą przyjaciółką. Nic dziwnego, że mówi mi o wszystkim. A więc zgadzasz się, że najlepiej zostać przyjaciółmi?

- Ty i Connie? Oczywiście.

- Nie, Derek - warknęła Summer - mówię, że ty i ja powinniśmy pozostać przyjaciółmi.

- Tak, chyba tak.

- To dobrze - odprężyła się. - Cieszę się, że to uzgodniliśmy.

- Ja też się cieszę. - Pokonał szybko niewielką odległość, jaka ich dzieliła, i pocałował namiętnie.

Summer, mimo że serce biło jej mocno w piersi, spojrzała surowo na Derka, gdy tylko ją puścił.

- Derek, czy słyszałeś cokolwiek z tego, co mówiłam? - zapytała. - Zgodziłeś się przed chwilą, że powinniśmy pozostać tylko przyjaciółmi. Przyjaciele się nie całują.

- Nie?

- Nie. A przynajmniej nie w ten sposób.

- Jak kadra olimpijska? - Ciągłe wydawał się zadowolony z tego określenia.

- Sądzę, że powinnam zmienić ci klasę.

- Już nie olimpijska? - zmartwił się Derek.

- Nie. Zapomniałam, że olimpijczycy są amatorami. Nie uważam, że zaliczasz się do tej kategorii.

Uśmiechnął się szeroko i zanim zdążyła zaprotestować, całował ją znowu.

- Nie spotkałem nikogo, kto by tak miło prosił, żeby tego nie robić - poinformował, gdy oderwał się od jej ust.

Summer z trudem odzyskała głos.

- Ty chyba nie rozumiesz wcale, co do ciebie mówię.

- Na to wygląda, prawda?

Summer zdecydowanym ruchem wstała z kanapy.

- Myślę, że czas, żebyś mnie odwiózł do domu - powiedziała.

- Proszę bardzo - zgodził się. - Ale przyjdiesz na moje przyjęcie w następną sobotę? Winna mi jesteś rewizytę, ja byłem na twoim.

- Pomyślę o tym.

- Bądź tak dobra.

Derek, kładąc się spać tej nocy, uśmiechał się w ciemnościach do swoich myśli. Już się zorientował, jak postępować z Summer Reed. Poprzednio zastanawiał się, co by się stało, gdyby na jej drwiny odpowiadał pocałunkami. Teraz wiedział.

Początkowo chciał ją tylko ukarać za tę „lekcję pogładową”, jakiej mu udzieliła. Lecz gdy stwierdził, jak żywiłowo reaguje na jego pocałunki, ośmielał się coraz bardziej. Wspominając wyraz oszołomienia w jej oczach, gdy pożegnał ją przed drzwiami mieszkania namiętnym pocałunkiem, zaśmiał się głośno. Już znalazł sposób, aby przedrzeć się przez pancierz opanowania, chłodu i drwiny.

Ta metoda kryła w sobie pewne ryzyko. Summer zbyt mu się podobała. Całowanie jej łatwo mogło przerodzić się w nałóg. Okazało się niezwykle ekscytujące. W trakcie wykonywania poprzedniej pracy często wpadał w podobny stan euforii. Mógł sobie wyobrazić tylko jedną sytuację, bardziej podniecającą od tego. Gdy o niej pomyślał, szybko wskoczył pod zimny prysznic.

Kiedyś jego obowiązki mogły kosztować go życie. Związek z Summer mógł grozić... czym? Utratą spokoju? Zawsze pociągały go niebezpieczeństwa i nie umiał się ich wyrzec. Teraz kusiło go zdobycie Summer Reed.

Z całych sił pragnął tej buntowniczej, ekscentrycznej, bezczelnej i wrażliwej Summer. Tylko czy mógł

sprawić, aby i ona go zapragnęła? Czy zainteresowałby ją bardziej, gdyby wiedziała, jaki rodzaj obowiązków wykonywał w służbie rządowej?

Nie, do diabła! Mimo swej przeszłości nie jest żadnym powieściowym bohaterem. Musi go przyjąć takim, jakim jest teraz, lub wcale.

Derek Anderson był człowiekiem czynu. Szybki w podejmowaniu decyzji i szybki w działaniu. Zasypiając, układał już plany, jak zdobyć serce i zaufanie Summer Reed.

- Summer, powtórz mi to jeszcze raz, żebym dobrze zrozumiała. Mój brat zaprosił cię do siebie, a ty się zgodziłaś? Spędziłaś z nim całe popołudnie i wieczór, pływając i rozmawiając? - Siedząc po drugiej stronie stołu w ich maleńkiej jadalni, Connie wpatrywała się ze zdumieniem w swoją współlokatorkę. Otwierała szeroko zielone oczy.

- Tak. - Summer przełknęła z rozkoszą łyk porannej kawy. Ten pierwszy łyk zawsze sprawiał jej największą przyjemność.

- I byłaś z nim na śniadaniu w sobotę?

- Zgadza się. Powiedziałyby ci o tym wczoraj wieczorem, ale wróciłaś bardzo późno. Nie mogłam się ciebie doczekać. Twój brat jest najbardziej irytującym i despotycznym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

- Co ja słyszę? - parsknęła śmiechem Connie.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że ma zwyczaj mścić się, jeżeli uzna, że ktoś wziął nad nim górę? - spytała Summer.

- Mówiłam ci, że nie znosi, jeżeli ktoś okaże się w czymś lepszy od niego. A więc co mu zrobiłaś i jak się odegrał? - dopytywała się z ciekawością Connie.

- Wykazałam mu tylko, jakie to irytujące, gdy ktoś poucza innych, jak mają żyć - powiedziała niejasno Summer. - Sądziłam, że w ten sposób pomagam tobie. Będiesz chyba zadowolona, kiedy ci powiem, że on w końcu zrozumiał, o co chodzi.

- Jeśli to prawda, to zasłużyłaś sobie na moją dozgonną wdzięczność. Zdaje się, że zademonstrowałaś to w taki sposób, że musiał odegrać się na tobie.

- Obawiam się, że tak - odparła ponuro Summer.

- Boże, co on ci zrobił?

- Zaczął się do mnie zalecać całkiem na serio.

Connie zakrztusiła się ze śmiechu.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Nie. Twój brat rzucił się na mnie z pocałunkami. Pierwszy raz, żeby mi zamknąć usta, jak twierdził. A potem chyba dlatego, że nie potrafiłam dość szybko znaleźć odpowiednich słów, żeby go powstrzymać.

- Pocałował cię? - zapytała Connie z przestachem.

- Kilka razy? A ty nie wiedziałaś, co powiedzieć?

- Connie, przed twoim bratem powinno się ostrzegać jak przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Jego pocałunki sparaliżowały moje wszystkie władze umysłowe. Z uszu leciał mi dym, a włosy stawały dęba.

- Ho, ho!

- Nie musisz zaraz być z niego taka dumna - zrzędziła Summer.

- Ale to mi się nie mieści w głowie! Żeby Derek... Kto by pomyślał? - Connie kręciła głową w zadumie.

Summer westchnęła.

- Musiał się wczoraj nieźle uśmieć, kiedy wrócił do domu. Ledwo stałam na nogach, gdy mnie odwiózł. Miałam świadomość, że on o tym wie.

- Słuchaj, może on to robił na serio? Może jest tobą zainteresowany?

- Connie, Derek uważa, że prowadzę idiotyczny tryb życia, mam zwariowanych przyjaciół, a Armia

Zbawienia nie chciałyby przyjąć naszych mebli. Powiedziały też, że nie mam żadnych ambicji i marnuję swoje życie. Czy muszę coś dodawać?

- Nie. To raczej przypomina jego opinię o mnie.

- Właściwie mówił o tobie, ale to żadna różnica.

- Wielkie dzięki.

- W każdym razie oznajmił, że nie jestem w jego typie. Wiec dlaczego miałyby mnie całować, jeśli nie za karę?

Connie postanowiła nie wyjawiać swojej opinii, spytała tylko z ciekawością:

- I mówisz, że Derek potrafi całować?

Summer spojrzała na swoją przyjaciółkę rozmarzonym wzrokiem.

- Connie, to ekspert. Szkoda, że jesteś jego siostrą i nie możesz go wypróbować.

- Hm. Muszę przyznać, że zyskał u mnie parę punktów. Przypuszczałabym raczej, że w całowaniu jest tak poprawny i konserwatywny jak we wszystkim.

- Ha!

- I co zamierzasz zrobić w tej sytuacji?

- Zamierzam zapomnieć, że cokolwiek się wydarzyło - odparła Summer z większą determinacją niż wiara. - Może on też zapomni do następnego weekendu. Albo przynajmniej zostawi mnie w spokoju. Żarty się skończyły.

- A co ma być w następnym tygodniu?

- Urządza koktajl dla swoich klientów. Chce, abyś ty wystąpiła jako gospodyni.

- Ja?! - Connie krzyknęła ze zdziwienia, a potem popatrzyła podejrzliwie. - Czyj to pomysł?

- Jego własny. Prawdopodobnie wolałyby sam cię o to poprosić, ale jestem na niego taka zła, że mało mnie to obchodzi.

- Może o tym zapomnieć.

Summer zamrugała zaskoczona. Nie przewidziała, że Connie tak zareaguje.

- Dlaczego, na litość boską?

- A dlaczego miałabym to zrobić? - zapytała wujowniczo Connie. - Dlaczego miałabym świadczyć Derkowi jakieś uprzejmości?

Po raz pierwszy Summer była zniecierpliwiona.

- Ponieważ on cię o to prosi. Próbuje zawrzeć z tobą pokój. Dlaczego nie miałabyś wyjść mu na przeciw?

- Derek cię nabrał, Summer. To jeszcze jeden z jego sposobów, żeby mną manipulować. Chce, abym mu pomagała przy tej jego nudnej kolacji, żeby mi pokazać, jak się różni od naszej prywatki w zeszłym tygodniu. Na pewno nie omieszka podkreślić, że ten typ przyjęcia, które on wydaje, jest jedynie właściwy.

- Chyba przesadzasz. On urządzi to przyjęcie bez względu na to, czy wystąpisz w roli gospodyni, czy nie - dowodziła logicznie Summer. - Pragnie natomiast pokazać, że ufa, iż go nie skompromitujesz. To jest oznaka szacunku dla ciebie.

- Summer, dlaczego stajesz po jego stronie? - zapytała Connie. - Czy to jakaś zmowa? Chciałabym wiedzieć, co wy dwoje mówiliście o mnie wczoraj?

- Connie! - Summer gwałtownie odstawiła filiżankę. - Chyba znasz mnie na tyle...

- Masz rację. Przepraszam - westchnęła Connie.

- Po prostu z przyzwyczajenia doszukuję się ukrytych motywów we wszystkim, co robi Derek, Naprawdę wierzysz, że to gałązka oliwna?

- Tak - odparła zdecydowanie Summer, sama nie wiedząc, skąd bierze tę wiarę w dobre chęci Derka. Po prostu miała do niego zaufanie i zakładała, że chce naprawdę pogodzić się z siostrą. I pragnęła mu w tym pomóc. - Zrobisz to, Connie?

- Prawdopodobnie będę się potwornie nudzić, ale chyba się zgodzę. Ostrzegam cię jednak, że wszyscy możemy tego żałować.

- Sądzę, że ty nie będziesz. Nawiasem mówiąc, on zaprosił również mnie - dodała, licząc, że to zachęci Connie. - Pewnie spodziewa się, że ja popełnię jakąś gafę. Postaram się mu dowieść, że potrafię zachować się równie poprawnie, jak powiedzmy... Joanne Payne.

Connie bacznie obserwowała zarumienioną twarz i błyszczące oczy przyjaciółki.

- Summer, ty chyba... nie jesteś zainteresowana moim bratem, co?

- Zainteresowana?! - Postarała się, by w jej głosie zabrzmiało zaskoczenie i niedowierzenie. - Connie, czy według ciebie Derek jest typem bohatera?

- Nie, raczej nie.

- A ja nie zamierzam ulec wdziękom jakiegoś napuszonego, godnego szacunku biznesmena. Nawet jeśli całuje jak anioł.

Jeszcze raz Connie powstrzymała się od komentarza, choć oczy jej się śmiały.

- To powinno być interesujące - mruknęła tylko.

Summer spojrzała na nią z dezaprobatą.

- Idę szykować się do pracy - oznajmiła wyniośle i oddaliła się z godnością.

Connie zachichotała cicho i została przez chwilę przy stole, rozmyślając o tym, co zaszło między jej statecznym bratem i lekko traktującą życie współlokatorką. To zapowiada się naprawdę ciekawie. Może przyjęcie w domu Derka nie będzie jednak takie nudne.

- Jesteś pewna, że dobrze wyglądam? - denerwowała się Connie, stając przed drzwiami domu brata. Wygładziła dół ciemnozielonej koktajlowej sukienki, która jakimś cudem trzymała się doskonale na jej pełnym biuście, mimo że była bez ramiączek. Kasztanowate loki, zwykle nieporządnie rozrzucone, miała uczesane z wyrafinowaną elegancją.

- Connie, wyglądasz pięknie - zapewniła ją Summer i zapytała z kolei:

- A ja? Dobrze wyglądałam?

- Lepiej niż dobrze - odparła serio Connie.

Summer wybrała na tę okazję oryginalnie drapowany jedwabny kombinezon o głębokim niebieskim odcieniu, który dodawał jej oczom blasku i odbijał się w lśniących klamerkach spinających materiał na ramionach. Wisiorek ze szlifowanego kryształu połyskiwał w głębokim dekolcie.

Summer uniosła stopę i popatrzyła krytycznie na srebrne sandałki z cienkich paseczków, które ukazywały się spod nogawek kombinezonu.

- Gdybym mogła nosić takie zabójcze dziesięciocentymetrowe obcasy jak ty - westchnęła, ponuro. - Kobieta na takich szpilkach czuje się pod bronią.

Connie zaśmiała się.

- Ty rzeczywiście byłabyś nie tylko zabójcza, ale i niebezpieczna dla otoczenia. Już lepiej pozostań przy płaskim obcasie.

- To nie było zabawne, Connie - dobiegł je od drzwi suchy głos Derka.

Summer spojrzała wymownie na przyjaciółkę.

- Wiedziałam, Connie, że o czymś zapomniałam! - krzyknęła Summer. - O dzwoneczku!

- O dzwoneczku? A on ci po co? Do dzwonięcia na służbę?

- Żeby dać znak, kiedy należy się śmiać. Derek ma pewne trudności z rozpoznawaniem dowcipów.

Connie wybuchnęła śmiechem.

- Nie od dzisiaj. Zawsze był taki.

- Jak długo macie zamiar stać tutaj i ostrzyć sobie języki moim kosztem? Może łaskawie wejdziecie do środka - zaproponował Derek.

Connie przeszła obok brata swobodnym krokiem.

- Dobry wieczór, Derek. Czy wszystko gotowe?
- zapytała przesadnie modulowanym głosem.

- Tak, wszystko gotowe - odparł, patrząc na Summer, która podążała w ślad za Connie. - Obydwie wyglądacie bardzo pięknie.

- Dziękuję ci, kochanie - zaszczębiotała Connie, pochylając głowę królewskim gestem. - Zauważ, proszę, że jesteśmy pół godziny przed czasem, tak jak rozkazałeś... e... chciałam powiedzieć: prosiłeś.

- Connie!

- Tak, Derek?

- Skończ te wygłupy!

Connie parsknęła śmiechem.

- Summer, co ty zrobiłaś z Derkiem podczas ostatniego weekendu? - zapytała milczącą przyjaciółkę. - On się zachowuje jak normalny starszy brat. Całkiem go rozluźniłaś. Musiałaś mu czegoś zadać.

Summer posiała jej groźne spojrzenie i odwróciła się do Derka z uśmiechem prawie naturalnym, zauważając przy okazji, że jego oczy sięją znów srebrny blask. Czyżby uwaga Connie go rozbawiła? Może sądził, że Summer zaczerwieni się na wspomnienie jego szalonych pocałunków? Ale ona pokaże temu arogantowi, że nie tylko potrafi zbić z tropu przeciwnika.

- Robiłam, co mogłam - odparła, nie odrywając oczu od wytwornej sylwetki Derka, a potem spuściła wzrok z niewinną minką.

- Czy mogę być w czymś przydatna, zanim zaczną się schodzić goście? - Connie szybko zmieniła temat, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Mogłabyś zrobić rundkę i popatrzeć, czy wszystko jest jak należy - odparł. - Kelnerzy wszystkim się zajęli, ale lepiej sprawdzić, czy czegoś nie brakuje.

- Oczywiście. - Connie odmaszerowała zadziwiająco pewnym krokiem na niebotycznie wysokich szpilkach, robiąc po drodze oko do przyjaciółki.

Summer miała ochotę pójść za nią, ale Derek ujął ją za łokieć. Skierowała na niego pytające spojrzenie, stwierdzając, że przygląda się jej bacznie. Jego wzrok zdawał się dotykać jej piersi, talii i nóg, aż oblała się gorącym rumieńcem.

- Ślicznie wyglądasz - rzekł wreszcie.

- Dziękuję - odparła i chciała odejść, ale jego dłoń zacisnęła się mocniej na jej łokciu.

- Bardzo dużo myślałem o tobie przez ostatnie dni - wyznał, nie spuszczać z niej wzroku.

- Jestem tego pewna - odparła lodowatym tonem.

Z pewnością śmiał się każdego wieczora, przypominając sobie, jak łatwo dał sobie z nią radę w czasie niedzielnej wizyty.

- Przepraszam, Derek, pójdę zobaczyć, czy Connie nie potrzebuje mojej pomocy.

- Na pewno nie - stwierdził stanowczo. - Chyba nie boisz się zostać ze mną sam na sam?

Zdecydowana nie dać się pokonać tym razem, położyła mu starannie wymanikiowaną dłoń na rękawie i lekko pogładziła.

- Oczywiście, Derek - powiedziała uwodzicielskim tonem. - Wiesz przecież, że nie mogę sobie ufać, gdy się do mnie zbliżasz.

Jego oczy błysnęły intensywniej, ale już się nie uśmiechał. Zamiast tego nachylił się i szepnął:

- Wiesz, co się mówi o igraniu z ogniem, kochanie.

- Nie wiem - szepnęła równie cicho, a serce łomotało jej w piersi. - Czyżbyś czuł, że ogarnia cię ogień? - zapytała ze słodyczą.

- Właśnie odniosłem takie wrażenie - odparł, muskając ustami jej policzek.

Summer miała chęć zamknąć oczy i poddać się fali emocji, gdy głos Connie wyrwał ją z transu.

- Derek, jeśli jesteś głodny, to chodź tutaj. Kanapki wyglądają szalenie smacznie.

- Wolę smakować twoją przyjaciółkę - odparł swobodnie jej brat, ale odsunął się od Summer. - Zatrzymałem cię w holu, przepraszam. Wejź dalej, proszę.

- Dziękuję - odparła, opierając się na jego ramieniu, Starła się nie pokazać po sobie wzruszenia, jakie ją ogarnęło.

Unikała wzroku Connie, ale zerknęła spod oka na Derka i zdumiała się, widząc, że wpatruje się w nią z zachwytem. Było w nim dzisiaj coś, co przyprawiało ją o nerwowe drżenie.

- Czy mogę zaproponować ci drinka, Summer?
- zapytał uprzejmie Derek.

- Owszem, proszę - odparła.

I lepiej, żeby był mocny, dodała w myśli, bo mam przecucie, że będę go potrzebować.

Summer nie wiedziała, co ją bardziej peszyło: sposób, w jaki patrzył na nią Derek, czy też spotkanie z jego gośćmi. Z zasady nie lubiła przyjąć, na których nie znała większości osób. Wolała swobodne, wesołe zebrania towarzyskie, na które chodziły razem z Connie, gdzie większość gości należała do ich kółka, a nowi szybko dołączali do obecnych. Chyba że byli tacy jak Derek Anderson, który do nich zupełnie nie pasował.

Tym razem ma być grzecznie i poprawnie, a Summer będzie od stawać od towarzystwa. Rozmowa potoczy się na nieciekawe dla niej tematy, jak polityka, ekonomia i awangardowe filmy, i wszyscy będą pytać, dlaczego kuleje. Tak było zawsze, gdy spotykała się z obcymi. Sądząc, że to niedawna kontuzja, dopytywano się o jej samopoczucie, a ona musiała tłumaczyć, że pozostanie kaleką, już na zawsze. Wtedy w ich oczach pojawiała się litość, czego nienawidziła'.

Na własnych przyjęciach żartowała ze swej nogi i z zakończenia kariery motocyklistki, a wszyscy śmiali

się razem z nią. Miała jednak wrażenie, że dziś jej żarty byłyby źle widziane.

Z rozpaczy napiła się szampana, choć go nie lubiła. Miała chęć poprosić o drinka z rumem, ale nie śmiała.

- Czy coś nie w porządku, Summer? - zapytał domyślnie Derek, widząc grymas, z jakim sączyła kosztownego szampana.

- Nie - zapewniła, unikając jego wzroku.

- Chyba się nie denerwujesz dzisiejszym wieczorem?

- A dlaczego miałabym się denerwować? - skłamała z brawurą.

- Niektórzy się peszą, gdy mają się spotkać z większą grupą obcych ludzi.

- Nie wiem jak Summer, ale ja jestem kłębkim nerwów - wtrąciła Connie. - Zwykle nie dałabym się zaciągnąć końmi na taką imprezę. Boję się, czy cię nie skompromituję, Derek.

- Nie ma obawy - uspokoił ją. - A czy podziękowałem ci już, Connie? Jestem ci bardzo wdzięczny. Przyjęcia przebiegają o wiele sprawniej, jeśli są na nich gospodarz i gospodyni, nie uważasz? Kelnerzy zajmą się prawie wszystkim; ja chciałbym tylko, żebyś wmieszała się w tłum i pilnowała, aby nikt się nie nudził. Trzeba też zwrócić uwagę, żeby tace z kanapkami i drinkami były zawsze pełne. To łatwe, prawda?

- Chleb z masłem - odparła Connie lekkim tonem. A kiedy Derek się odwrócił, szepnęła do Summer: - Ratuj mnie!

Summer zaśmiała się i dla dodania sobie odwagi wychyliła jednym haustem resztę szampana. Ostatecznie lepsza fałszywa pewność siebie niż żadna.

ROZDZIAŁ

6

Wkrótce zjawili się pierwsi goście.

Derek przedstawił Connie i Summer jako siostrę i bardzo bliską przyjaciółkę. Prawie od początku obie grały role gospodyń, krążąc wśród gości z większą swobodą, niż to sobie Summer wyobrażała, oraz bacznie obserwując stoliki, na których ustawiono tace z jedzeniem. Cicha muzyka rozbrzmiewała w tle, nie przeszkadzając w rozmowach. Wszystko to było zupełnie niepodobne do zabaw, w których obie pełne życia dziewczyny zwykle brały udział.

Choć na przyjęciu nie było tak źle, jak się Summer obawiała, jednak już po czterdziestu minutach zaczęła się trochę nudzić. Wszystko było takie... oczywiście, łatwe do przewidzenia. Wszystko, poza Derkiem. Zachowywał się intrygująco. Wręcz ją prowokował.

Od samego początku dosłownie przykleił się do niej; wciągał ją w rozmowę, pytał o zdanie w tej czy innej kwestii, a jego ramię opasywało jej talię prawie przez cały czas. Summer zdawała sobie sprawę z wniosków, jakie wyciągną jego goście. Jedna z pań nawet zapytała, jak dawno się znają, i stwierdziła, że tworzą uroczą parę.

Z początku utrudniała mu tę irytującą grę, odalając się pod byle pozorem, lecz gdy nic to nie dało, przestała walczyć. Tylko Derek mógł domyślać się, że słodkie minki i uśmiechy skierowane do niego zapowiadały późniejszy odwet.

- Boże, Summer, jak się cieszę, że jesteś tu ze mną - westchnęła Connie, gdy wykradły się do kuchni na pogawędkę w godzinę po rozpoczęciu przyjęcia.
- Zwariowałabym, gdyby nie twoja obecność. Nie tak rozumiem udaną zabawę.

- Wiem - odparła ze współczuciem Summer. - Ale świetnie sobie radzisz, Connie. Jestem pewna, że Derek będzie z ciebie dumny. Każdy, kto cię dziś widzi po raz pierwszy, uważa cię za prawdziwą damę.

Connie prychnęła ze zniecierpliwieniem.

- A więc chyba powstrzymam się jeszcze od włączenia rocka lub zatańczenia na jego wytwornych stolikach. Jaka szkoda, że nie ma tu Claya, ożywiłby trochę to towarzystwo, co?

Summer kiwnęła głową z uśmiechem.

- Wytrzymaj jeszcze trochę, dziecinko. A przy okazji: zauważyłam, że zrobiłaś duże wrażenie na pewnym atrakcyjnym brunecie z seksownym zarostem. Nosi szary garnitur, który kosztował zapewne majątek.

Psotny uśmiech pojawił się na pociągniętych błyszczkiem ustach Connie. Puściła oko do Summer.

- Przystojny, co? Nazywa się Joel Tanner i będzie dość bogaty dzięki mojemu bratu. Był jednym z pierwszych klientów Derka.

- Żonaty? Zaręczony? Woli chłopców?

- Nic z tych rzeczy. To były pierwsze trzy pytania, jakiemu zadałam. Chyba pójdę i jeszcze go przepytam. Na razie, kochana.

Godzinę później znów się spotkały, tym razem w pokoju dla pań, a długo wstrzymywane chichoty wybuchały co chwilę.

- Summer, dłużej tego nie wytrzymam. Przysięgam, że jeśli to przyjęcie nie skończy się wkrótce, zacznę krzyczeć. Umieram z nudów.

- Myślałam, że się trochę rozerwałaś, kiedy spytałaś tego grubego bankiera, czy myślał kiedykolwiek o tym, żeby sobie przekłuć uszy - zauważyła, zaśmiewając się Summer. - Boże, jak on na ciebie spojrział!

- To nic w porównaniu z tym, jak mnie spiorunował wzrokiem mój brat. Ale po prostu nie mogłam się powstrzymać. To były najbardziej koszmarnie uszy, jakie kiedykolwiek widziałam. Nie mogłam oderwać od nich oczu.

- Natomiast Joel nie mógł oderwać oczu od ciebie. Connie uśmiechnęła się, zadowolona.

- Spytał, czy może mnie odwieźć do domu, gdy to senne przyjęcie się skończy. Nie miałybyś nic przeciwko temu, żeby wrócić taksówką beze mnie?

- Oczywiście, że nie. Jak mogłabym ci odmówić szczypty radości po takiej ciężkiej harówce?

- Co się dziś dzieje z Derkiem? Nie opuszcza cię ani na moment, a jeśli nawet, to cały czas obserwuje cię z daleka.

- Nie musisz mi mówić - mruknęła Summer. - Jestem pewna, że wszyscy już to zauważyli.

- Jak sądzisz, co to ma oznaczać?

- Zemstę, Connie. Odgrywa się na mnie, że miałam czelność śmiać się z wspaniałego, niedoścignionego Derka Andersona. Ma nadzieję, że jeśli mnie zdenerwuje, to zrobię coś głupiego i skompromituję się.

- A jesteś zdenerwowana? Nie widać tego po tobie.

- Tak, ale ukrywam to starannie. Byłby szczęśliwy, gdyby się zorientował. Twój brat ma spaczone poczucie humoru.

- Mnie to mówisz?

Summer poprawiała makijaż i orzekła:

- Powinnyśmy wracać do gości.

Connie podniosła się i z westchnieniem rezygnacji posłusznie ruszyła za przyjaciółką.

- Gdzie się podziewałaś, Summer, kochanie? - szepnął Derek z ustami przy jej uchu, gdy tylko dołączyły do gości. - Tęskniłem za tobą.

Summer rzuciła mu karcące spojrzenie.

- To nic nie da, Derek - ostrzegła.

- Co nic nie da? - zainteresował się.

- Nie uda ci się wyprowadzić mnie z równowagi. Wiem, że chcesz mnie ukarać za tę lekcję pogładową, ale cię przejrzałam, więc możesz dać sobie spokój.

- Nie mam pojęcia, o czym paplesz.

- Owszem, wiesz - odparła z gniewem, zapominając, że powinna się uśmiechać. - O tym, w jaki sposób przylepiłeś się do mnie na cały wieczór, obserwujesz mnie, zwracasz się do mnie...

- Summer, kochanie - odpowiedział.

- Tak - skrzywiła się. - Skończ z tym, Derek. Już się chyba dość ubawiłeś.

- Wybacz mi, kochanie, właśnie widzę, że jeden z gości wychodzi, a muszę zamienić z nim parę słów. Wróce, jak będę mógł najszybciej.

Musnął jej usta pocałunkiem i odszedł, zostawiając ją zaskoczoną.

Cholera z tym facetem, złościła się w duchu. Czy on nie wie, że czas już skończyć tę grę? Czy nie zdaje sobie sprawy, jak ja się czuję?

Nerwy miała napięte jak struny. Drżała od tłumionego gniewu, strachu i podniecenia. Do rozpacz doprowadzała ją myśl, czym ten wieczór może się skończyć.

Wpatrując się z daleka w tego uparciucha, który pochylał się z atencją nad starszym od siebie mężczyzną, była zirytowana, a jednocześnie pragnęła znaleźć się znowu w jego objęciach. Czy on naprawdę nazwał ją „kochanie”?

Connie wytrzymała na przyjęciu do chwili, kiedy większość gości już wyszła. Wtedy podeszła do brata, aby powiedzieć, że wraca do domu w towarzystwie Joela Tannera. Zapytała grzecznie, czy nie ma nic przeciwko temu.

Derek nie wyglądał na zachwyconego, ale podziękował jej za pomoc i obiecał, że dopilnuje, aby Summer bezpiecznie dotarła do domu.

- Nie ma potrzeby, abyś mnie odwoził, Derek
 - zapewniła go Summer, gdy Connie i Joel wyszli razem z ostatnimi gośćmi. - Mogę wezwać taksówkę. Zawsze tak robię.

- Odwozę cię do domu, Summer. Nie ma o czym mówić.

Derek zapomniał użyć aksamitnego tonu głosu, którym przemawiał do niej przez cały wieczór, i zabrzmiało to wręcz arogancko. Summer uśmiechnęła się, od razu czując się swobodniej.

- Jak mogę ci odmówić, kiedy prosisz tak miło?
 - rzuciła z ironią.

Spojrzał na nią złym wzrokiem, zorientowawszy się, że dał się sprowokować. Nie zwracając uwagi na kelnerów, którzy dyskretnie i cicho uprząтали zastawę, podszedł do Summer i otoczył jej talię ramionami.

- Czy śmiałaś się razem z Connie ze mnie i z moich gości, gdy znikaliście co jakiś czas?

Summer wiedziała już, że protesty nie robią na Derku wrażenia, więc nie zareagowała na ten poufały

gest, choć puls zaczął jej bić szybciej. Zmysły znów się odezwały. Zachowała jednak spokój, upominając się w duchu, że Derek to nie jest dla niej partner i że powinna trzymać się od niego z daleka.

- To było bardzo miłe przyjęcie, Derek - oznajmiła uprzejmym tonem, z twarzą bez wyrazu. - Właśnie czegoś takiego oczekiwałam.

- Chcesz powiedzieć, że było nudno? - stwierdził, lecz nie wydawał się obrażony.

- Tego nie powiedziałam - mruknęła.

- Chyba powinienem zaaranżować tańce - stwierdził Derek, gładząc w zamyśleniu jej plecy.

Summer, coraz bardziej-świadoma dotyku jego rąk, udawała, że zastanawia się nad jego słowami.

- To nie byłoby takie złe - zgodziła się po chwili.

- Nie jest jeszcze za późno - rzekł nagle Derek i przycisnął ją mocniej do siebie.

- Ale ja nie tańczę - zaprotestowała.

- Ze mną możesz - odparł nie spieszony. - Obejmij mnie, Summer.

- Nie, Derek.

- Proszę.

Westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Co to jest? Nowy sposób, żeby mi pokazać...

Nieoczekiwany pocałunek przerwał jej w pół słowa.

- Właśnie sobie przypomniałem, jak można cię zmusić do milczenia - mruknął Derek, gdy wreszcie oderwał usta od jej warg. - Obejmij mnie, Summer.

Posłuchała go. Gdy Derek zaczął bardzo wolno poruszać się w takt muzyki, pozostała sztywna w jego ramionach. Potem poczuła się swobodniej, bo zdała sobie sprawę, że jego stopy prawie się nie poruszają, a ramiona obejmują i podtrzymują ją tak, że może

tańczyć na palcach zdrowej nogi, tylko trochę podpierając się drugą.

Nim upłynęło parę minut, objęła go swobodnie za szyję, oparła się policzkiem o jego pierś i oddała się przyjemności tańczenia po raz pierwszy od pięciu długich lat. Derek trzymał ją mocno i przytulał twarz do jej jedwabistych włosów.

- Bardzo to miłe - rzekł po chwili.
- Tak - szepnęła - bardzo.
- Czy naprawdę nie tańczyłaś od czasu wypadku?
- Nie.
- Dlaczego?
- Bałam się spróbować - wyznała i ogarnęło ją

zdumienie, że posunęła się do takiej szczerości. Nigdy dotąd nie zdradziła się ze swoją słabością.

- Bałaś się? Czego?

- Och, niczego. Tak sobie powiedziałam.

Derek zacisnął mocniej ręce wokół jej talii.

-. Rozmawiaj ze mną, Summer. Czego się bałaś?

Summer westchnęła. Nie mogła się skoncentrować, czując przy sobie jego muskularne ciało, poruszające się w rytm sentymentalnej melodii. Było łatwiej odpowiedzieć szczerze, niż zbyć go żartem.

- Bałam się, że upadnę albo będę wyglądać niezgrabnie. Poza tym brakowało mi szczególnie tego typu tańca, jaki uprawiałam.

- To znaczy?

- Tańca artystycznego. Nie spodziewałam się, że taki spokojny, towarzyski taniec może mi sprawić przyjemność.

- Czy teraz się nudzisz?

Błękitne oczy uśmiechnęły się do niego spod gęstych czarnych rzęs.

- Nie, Derek, nie nudzę się.

- To dobrze.

Przytulił ją jeszcze mocniej, aż zetknęli się policzkami. Melodie płynęły jedna po drugiej, a oni ciągle kołysali się w ich łagodny rytm. Oszklona ściana za nimi odbijała ich sylwetki na tle ciemnej nocy. Gdy muzyka dobiegła końca, Summer uniosła głowę, aby coś powiedzieć, ale zapomniała, co to miało być, gdy Derek pocałował ją namiętnie.

- Derek! - zdołała tylko szepnąć, a potem zabrakło jej tchu.

Przytulona do niego całym ciałem, już od pierwszego tańca zdała sobie sprawę z rosnącego w nim pożądania. On również musiał wiedzieć, że reaguje na jego fizyczną bliskość. Cienki, błękitny jedwab i delikatna koronka okrywająca jej piersi nie mogły ukryć, że płonie tak samo jak on.

- Derek, pocałuj mnie jeszcze raz - zażądała, przyciągając jego głowę do siebie.

Szepcząc jej imię, obsypał jej twarz pocałunkami. Całował ją jak człowiek zgłodniały i spragniony, jakby chciał dotrzeć do wszystkich jej tajemnic.

Przestali udawać, że tańczą.

Derek odrywał się od niej tylko na krótką chwilę, gdy brakło mu oddechu, a potem z nową energią pochylał się nad jej ustami. Summer oddawała pocałunki z równą namiętnością.

Wsunął dłoń między ich ciasno splecione ciała i kolistymi ruchami gładził jej piersi, okryte jedwabną tkaniną. Summer oddychała nierówno i wyginała się instynktownie, gdy Derek, pochylony nad nią, wodził ustami po jej smukłej szyi.

- Och, Derek - szeptała, nie otwierając oczu.

Wszystko to było fascynujące, a jednocześnie tak naturalne. Przestała się kontrolować. Derek rozsunął

suwak jej kombinezonu w momencie, gdy plecami dotknęła sofy. Pomyślała mgliście, że doprowadził ją do niej tak łatwo, jak kierował nią w czasie tańca.

- Jesteś piękna, taka piękna - mówił Derek, dotykając rozpalonymi wargami wzdłuż jej piersi.

Summer drżała z pragnienia tak intensywnego, jakiego dotąd nie zaznała. Próbowwała rozpiąć mu koszulę, aby dotknąć umięśnionych ramion. Czuła na sobie jego gorący oddech.

- Pragnę cię, Summer - mówił. - Nigdy nie pragnęłam tak bardzo żadnej kobiety.

- Ja też cię pragnę - odparła, wiedząc, że jej ciało wyznało mu to już wcześniej.

- Ach, Summer, najśłodsza, kochaj mnie. Zostań ze mną dziś w nocy.

- Ale... ale - jąkała się, wiedząc, że powinna odmówić, lecz nie pamiętając dlaczego. - Kelnerzy!
- wykrzyknęła wreszcie.

- Kelnerzy już dawno wyszli, moja słodka - odparł z czułością Derek. - Nie ma tu nikogo oprócz nas. Chodź, kochanie.

To nie może się stać, mówiła sobie z żalem. Choć bardzo chciała, aby zaniósł ją do sypialni, nie mogła na to pozwolić. Byłoby to wbrew jej zasadom. Może Derek zapomniał już, jak wiele ich dzieli, ale ona nie. To, że jej pożądał, nie zmieniało faktu, iż uważał ją za lekkomyślną osobę i miał o niej nie najlepszą opinię. Nie miała ochoty na następne gorzkie doświadczenia. Tym razem rany mogłyby się już nigdy nie zagoić.

- Przepraszam, Derek, ale ja nie mogę - wykrztusiła wreszcie, gdy mogła zapanować nad głosem.

Zesztywniał, gdy zrozumiał, że mu odmawia.

- Co takiego? Co to znaczy: „nie mogę”?

Summer wysunęła się z jego ramion.

- Może źle się wyraziłam. Powinnam była powiedzieć po prostu, że tego nie zrobię. Mówiłam ci już w ostatnią sobotę, że romanse to nie dla mnie.

Zdezorientowany Derek przeczesywał nerwowo ręką włosy.

- Do czorta, Summer, powiedziałaś, że mnie chcesz.

Splotła z całej siły dłonie.

- Przyznaję, że bardzo mnie pociągasz, ale to nie znaczy, że muszę się z tobą kochać. I nie będę.

- Ale przyznaj, Summer, że pasujemy do siebie.

- Nie. Jesteśmy zbyt różni.

- Nie wydaje mi się - zaprzeczył łagodniejszym tonem. Za jej buntowniczym spojrzeniem dojrzał strach. - Łączy nas wiele wspólnego, Summer. Podobne gusty, upodobania i poglądy w wielu sprawach. Nigdy się ze sobą nie nudzimy, dobrze nam się rozmawia. Lubię cię i spędziłem przyjemnie czas w twoim towarzystwie.

Lubił ją. Dlaczego ją to zabolowało? Uniosła brodę do góry.

- Ale źle o mnie myślisz.

Derek zawahał się.

- Nie podzielam twojego stanowiska w niektórych sprawach, ale to nie znaczy, że myślę o tobie źle. Zaczynam cię trochę lepiej poznawać. Podejrzewam, że jest w tobie wiele dobra, którego nie zdradzasz światu, i że pod tą błazeńską pozą kryje się złożona, fascynująca osoba. Zwróć uwagę, jak łatwo dopasowałaś się dzisiaj do moich gości. Zachowywałaś się z całkowitą swobodą, choć nie jesteś przyzwyczajona do takiego towarzystwa.

Summer popatrzyła na niego z dezaprobatą. Derek widocznie wyobrażał sobie, że może ją ukształtować na taki typ kobiety, jaki mu odpowiada i w jaki próbował zmienić Connie. Jak śmiał sądzić, że ona w ogóle może czy potrzebuje się zmienić? Co go upoważniało do takiego postępowania? I co zamierza zrobić z jej nogą, aby Summer stała się ideałem kobiety, jakiej pragnął?

Cichy wewnętrzny głos szeptał jej, że przesadza, ale właśnie gniew pomagał jej odmówić prośbie, którą widziała w jego oczach.

- Skończmy rozmowę - oświadczyła chłodno.
- Lubię cię, jesteś sympatyczny i mam nadzieję, że ty i Connie dojdziecie do porozumienia. Przykro mi, ale nic więcej mnie nie interesuje.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa powinien się wściec. Zamiast tego, ku jej zdumieniu, ujął jej twarz w dłonie z czułością i powiedział łagodnie:

- Summer, nie mam zamiaru zmuszać cię, abyś się ze mną kochała, jeśli nie jesteś gotowa czy zdecydowana. Ale nie mów mi, że cię to nie interesuje.

Zadrzała pod jego dotknięciem i niczego tak nie pragnęła, jak rzucić mu się w ramiona. Dlaczego był taki wyrozumiały? Dlaczego na nią nie wrzeszczał? Byłoby łatwiej go odepchnąć. Przecież chyba jedyne, o co mu chodzi, to krótki romans. Pobawi się nią przez jakiś czas, a potem odejdzie szukać kobiety bardziej podobnej do niego samego. A ona pozostanie samotna i załamana. Nigdy nie wspomniał o jakimś stałym związku. Tylko że ją lubi i chce pójść z nią do łóżka. Trudno zresztą oczekiwać czegoś więcej po tygodniowej znajomości, stwierdziła uczciwie, lecz przeraziła ją myśl, jak łatwo mu byłoby ją zranić.

- Nie pójdę z tobą do łóżka, Derek - odparła odważnie. - Ani dziś, ani nigdy.

Szybko pocałował ją w czubek nosa i zrobił krok do tyłu.

- Nie składaj przyrzeczeń, których nie będziesz mogła dotrzymać, najśłodsza Summer - rzekł z humorem. - A teraz weź torebkę i tym razem jeszcze odwiozę cię do domu.

Założył ręce na piersi, jakby chciał powiedzieć „koniec dyskusji” i podkreślić, że uważa się za zwycięzcę.

Summer powiedziała sobie, że najwyższy czas, aby ktoś go nauczył, że nie może rządzić wszystkimi. I ona tego dokona.

Jazda przez Golden Gate i ulicami miasta aż do mieszkania Summer upłynęła w milczeniu, nasyconym nie wypowiedzianymi postanowieniami i oskarżeniami. Summer pożegnała go krótko przy drzwiach stanowczym tonem. Chciała zamknąć mu drzwi przed nosem, ale uprzedził ją, przyciągając ją nagle do siebie w pocałunku zbyt krótkim, aby zdążyła go odepchnąć, lecz dostatecznie długim, by pozostawić po sobie wspomnienie i poruszyć zmysły.

- Przestań, Derek! - zawołała, kiedy ją puścił.

- Nigdy w życiu - odparł nie speszony. - Do zobaczenia jutro, Summer.

- Nie, nie zapraszam cię.

- Ale ja przyjadę. Śpij dobrze, kochanie - pożegnał ją ciepło.

- Ty... och! - Trzasnęła głośno drzwiami, co sprawiło jej pewną ulgę, i wpadła do mieszkania.

- Co to za człowiek! - złościła się na głos. - Jaka arogancja, pycha i pewność siebie! Zadowolenie z własnej osoby! I jak się rządzi i rozkazuje!

- Domyślam się, że mówisz o moim bracie - powiedziała Connie, wychodząc ze swego pokoju i zawiązując szarfę jedwabnego szlafrocza. - Jeśli tak, to opuściłaś parę określeń, jak despotyczny poganiacz mułów, egoistyczny, irytujący chwalipięta, protekcyjnalny zarozumialec i tak dalej. Wykrzykiwałam tę listę wielokrotnie. Wszystkie te określenia możesz znaleźć w encyklopedii pod hasłem „Derek Anderson”.

- A ty co tu robisz? - zapytała ze zdziwieniem Summer. - Sądziłam, że ty i Joel...

- Odwiózł mnie wprost do domu - powiedziała Connie głosem pełnym zaskoczenia. - Wypił filiżankę kawy, powiedział, że bardzo mu się podobam, chciałby mnie widywać i zaprosił do restauracji na środę. Wychodząc, raz mnie pocałował.

- A jak całuje? - zapytała Summer, zastanawiając się, czy można by porównać jego pocałunki z pocałunkami Derka.

- W skali jeden do dziesięciu - czternaście.

- Hm, to niezłe. On wydaje się bardzo miły, Connie.

- Tak, to prawda. Wiesz, naprawdę mi na nim zależy. I myślałam, że jemu na mnie też. Teraz nie wiem, co sądzić.

- Connie, przecież cię zaprosił. Najwyraźniej cię lubi. Na miłość boską, nie wszyscy mężczyźni wskakują do łóżka w pierwszych godzinach znajomości.

- Ale... - Connie opadła na kanapę z niepewnym wyrazem twarzy - faceci, których znam, tego właśnie oczekują, jak wiesz.

Summer westchnęła, czując się nagle dużo starsza od przyjaciółki.

- Powtarzam ci, że mężczyźni chcą widzieć w kobiecie coś więcej niż tylko seks. Nie wszyscy, to prawda, ale

ciagle jeszcze są tacy, którzy kierują się rozumem, a nie... wiesz czym. Obawiam się, że twój brat do nich nie należy - dodała ponuro.

- Nie mów mi tylko, że Derek znów cię uwodził.

- Jeszcze jak! Niech go lichy porwie.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła Connie, a oczy błyszczały jej z ciekawości. - Ciagle nie mogę uwierzyć, że mówimy o moim bracie. Ten facet jest tak surowy i staroświecki, że raczej obawiałam się, czy nie wstąpi do klasztoru. A teraz chce uwieść moją koleżankę. Czy posłałaś go do diabła?

- On chyba słabo słyszy. - Summer zdobyła się na złośliwość. - Connie, ten człowiek wyprowadza mnie z równowagi. Co ja mam z nim zrobić?

- Kochanie, zadawałam sobie te same pytania od lat. Zawsze lubił rządzić, nawet gdy był dużo młodszy, ale gdy wyjechał do Wietnamu, a potem podjął się tej tajemniczej misji dla rządu, zmienił się na niekorzyść. Nawet z daleka próbował mnie ustawiać - dodała z gorzkim uśmiechem. - Boże, jak mnie to męczyło.

Z tych samych powodów Summer obawiała się związku z Derkiem. Tak samo jak Connie przypuszczała, że nie potrafi go zadowolić i że go rozczaruje. I jednocześnie zdawała sobie sprawę, jak bardzo by cierpiała, kochając go i nie mogąc go uszczęśliwić. Położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki i starannie dobierając słowa, oznajmiła:

- Derek bardzo cię kocha, Connie. Widzę to w jego spojrzeniu i zauważyłam, jak go boli, kiedy się kłócicie. Nie wiem, dlaczego jest tak wymagający wobec ludzi, których kocha, lecz musi mieć jakieś ważne powody. Może to wynik tego, co widział w Wietnamie. Tam musiało być strasznie.

- Wiem, ale on nie chce o tym mówić. Nigdy. Właściwie w ogóle nie mówi o sobie. Tylko udziela rad.

Summer zastanawiała się przez dłuższą chwilę nad słowami Connie. Rzeczywiście, Derek wypytywał ją dość dokładnie o przeszłość, ale nigdy nie opowiadał o sobie.

- Wyglądało, jakby wrócił do domu z listą spraw do załatwienia - kontynuowała ponuro Connie. - Kupić dom, otworzyć firmę konsultingową, naprawić Connie.

- Jeśli miałyby to być dla ciebie jakąś pociechą, to chyba wyprzedziłam cię na tej liście - rzekła Summer z westchnieniem.

Connie w zamyśleniu bawiła się puklem swoich włosów.

- Wiesz co, Summer, zauważyłam coś dziwnego w czasie przyjęcia. On się inaczej zachowuje, kiedy jest z tobą. Żartuje, uśmiecha się. Miałam wrażenie, że to Derek z lat mojego dzieciństwa. Nawet rozmawiając ze mną, wydaje się bardziej na luzie, jeżeli ty jesteś obok. Myślę, że dobrze na niego działasz.

Summer potrząsnęła głową. Nie chciała słuchać niczego, co mogłoby obudzić w niej nadzieję.

- Nie, Connie, to się nie uda. Zaczęłyby mnie pouczać, a ja nie znoszę, gdy ktoś mi dyktuje, jak mam postępować.

- Oczywiście, dobrze cię rozumiem.

Connie puściła pasmo włosów i wpatrywała się w zadumie w swoje jaskrawoczerwone paznokcie u nóg. Przez moment siedziały obie w identycznych pozach, z twarzami w dłoniach i łokciami wspartymi o kolana, rozmyślając o człowieku, który zarówno je interesował, jak i złościł. Summer pierwsza otrząsnęła się z zadumy.

- O, do diabła z tym wszystkim - oświadczyła, podrywając się z kanapy. - Idę do łóżka i tobie radzę zrobić to samo. Jutro, po przespanej nocy, obudzimy się świeże i rześkie, gotowe do walki z niejakim Derkiem Andersonem.

- Masz rację. Słuchaj... e... Summer...

- Słucham?

- Wiesz co, bardzo bym chciała, żeby Derek mnie kochał bez zastrzeżeń, taką, jaka jestem. Ale ty nie chciałaś tego samego, co?

- Nie bądź śmieszna. Zapomniałaś, że ja czekam na bohatera, a nie na statecznego urzędnika - rzekła Summer, ale zabrzmiało to niezbyt przekonująco.

- Czyli że jego pocałunki nie robią już na tobie wrażenia? Nie rozpalił cię dzisiaj?

- Nie bardziej niż prąd elektryczny żarówkę po przekręceniu kontaktu. Cholera z nim! - mruknęła Summer. Zamykając drzwi do sypialni, słyszała wesoły śmiech Connie.

ROZDZIAŁ

7

Ach, gdyby było tak łatwo przestać o nim myśleć, jak zatrzasnąć za nim drzwi, wzdychała Summer dużo później, leżąc bezsennie w łóżku. Doznała tej nocy prawdziwego wstrząsu, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo pragnie się z nim kochać. On też jej pragnął. Dlaczego? Przecież jej nie aprobował. Co go do niej przyciągało?

A co w nim było takiego, że ją pociągał? W końcu nie uważała go za przystojnego. Seksowny? Tak. Męski? Tak. Pozbawiony poczucia humoru, chociaż może nie całkiem, sądząc z wesołego błysku w ładnych szarych oczach. Ale robił wszystko, aby to poczucie humoru ukryć.

Potrafił zachowywać się arogancko i apodyktycznie. Narzucać swoją wolę, a jednocześnie był delikatny, kiedy sądził, że sprawił jej ból, i tej nocy, gdy go tak nagle odrzuciła, a on się nawet nie rozgniewał. Skąd ta wyrozumiałość?

Summer tęskniła za przygodą i nowymi wrażeniami. Dlatego właśnie zmieniała posady, szukając czegoś, co by jej zastąpiło taniec i aktorstwo. Dlatego nie znosiła rutyny i schematów, dlatego przeniosła się do najbardziej ekscentrycznego miasta, San Francisco.

Derek zaś miał już za sobą ciekawe przygody, wybrał więc spokojne, osiadłe życie biznesmena, przedkładając je nad dawną rządową karierę. Czy ona miała być dla niego rozrywką miesiąca?

Summer uznała w końcu, że i tak tego nie pojmie, przekreśliła się na drugi bok, poprawiła poduszkę i próbowała zasnąć.

Lecz w tym momencie zabrzmiała jej w uszach melodia, przy której tańczyli, i poczuła na sobie jego ręce i jego wargi na ustach.

Do diabła, warknęła, skopując z siebie kołdrę i zrzucając poduszkę na podłogę w bezsilnej złości. Wynoś się z mojej sypialni, Derek!

Położyła się na brzuchu, zostawiając poduszkę tam, gdzie upadła. Wreszcie nadszedł niespokojny sen.

Po drugiej stronie zatoki Derek leżał w łóżku z rękami pod głową i patrzył w sufit. Łamigłóвка, zwana Summer Reed, powoli stawała się dla niego coraz bardziej zrozumiała. Części zaczynały do siebie pasować. Summer była w gruncie rzeczy dobrą, słodką, a nawet trochę staroświecką istotą, która ciągle ceniła wartości wpojone jej w dzieciństwie w małym miasteczku Rose Bud, w Arkansas. Kochała śmiech, ale często ukrywała za nim łzy. Łzy rozgoryczenia, że straciła szansę na zrobienie kariery. Łzy niecierpliwości, że prowadzi tak nieciekawe życie, i łzy smutku z powodu ułomności, która pozbawia jej tak wielu przyjemności. Tańce i sport, bieganie po plaży, a nawet zakupy - wszystko to było dla niej niewskazane lub za trudne. Derek zauważył, że jej utykanie stawało się bardziej widoczne, gdy długo stała. Wzdrygał się na myśl, ile wycierpiała. Gdy wyobraził sobie ją raną i pokrwawioną, leżącą na ulicy po wypadku, oblał

się zimnym potem. Czy noga jeszcze jej dokuczała? Przypuszczalnie tak. Widział podobne okaleczenia w Wietnamie, one nie pozwalały o sobie zapomnieć. Ale Summer nigdy nie zdradzała się, że ją coś boli. Kwitowała to jakimś żartem i zmieniała temat.

Była wrażliwa i bała się nowych cierpień. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że on o tym wie? Czy bała się, że ją zrani? Nie pozwoli, aby rozdzieliły ich obciążenia z przeszłości, gdy jakaś siła popycha ich ku sobie.

Derek właściwie już wiedział, co czuje do Summer Reed, ale chciał poczekać i upewnić się, zanim nazwie to uczucie po imieniu. Myśl o stałym związku wcale go nie przerażała. Ona była wspaniała, miała wszystko to, czego szukał w kobiecie. Nie pragnął niczego więcej, tylko uczynić ją szczęśliwą. Zasnął, snując plany na przyszłość, rozradowany tym, co go czeka.

Już o dziewiątej rano w niedzielę Derek znalazł się przed drzwiami Summer i Connie, bojąc się, że Summer zechce wyjść wcześniej, aby się z nim nie spotkać.

Nacisnął dzwonek.

Wiedział, że zdobycie Summer nie przyjdzie mu łatwo. Będzie go odpychać. Przez zbyt wiele lat ukrywała swe uczucia, żeby teraz otworzyć się przed nim natychmiast. Ale co tam, pokonywał już poważniejsze przeszkody.

Znowu nacisnął dzwonek.

Drzwi otworzyła Connie, zaspana i ubrana wyłącznie w jedwabny szlafroczek.

- Nie powinnaś najpierw upewnić się, kto dzwoni, zanim otworzysz drzwi? - zapytał z troską w głosie.

- Daj spokój, Derek. Widziałam cię przez wizjer - odparła poirytowana Connie. - Poza tym gwałci-ciele nie dzwonią do drzwi. Oni włożą przez okna.

- Connie, to śmieszne, co mówisz - rzekł, wchodząc do holu. - Czy Summer jest jeszcze w łóżku?

- Tak i najpewniej pozostanie w nim, aż wyjdiesz.

- Connie ziewnęła i przeczesła palcami włosy. - Dlaczego nie zostawisz biedaczki w spokoju? Nie wystarczy ci reformowanie mnie? Ja muszę to znosić, bo jesteś moim bratem.

- Connie, zawrzyjmy umowę - zaproponował łagodnie Derek. - Ty nie będziesz się wtrącać w moje stosunki z Summer, a ja przestanę udzielać ci rad i upomnień.

Connie uśmiechnęła się zachwycona.

- Szkoda, że nie proponujesz mi modlitwy za twój flirt z Summer, nie miałabym nic przeciwko temu.

- Nie to miałem na myśli, ale kto wie, wszystko się może zdarzyć.

Minął ją i poszedł w kierunku zamkniętych drzwi do pokoju Summer.

Connie zmarszczyła czoło.

- Derek...

Derek zerknął przez ramię, ale się nie zatrzymał.

- Connie, spływasz - rzekł.

Dopiero teraz Connie zauważyła, jak był ubrany, i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Miał na sobie brązową skórzaną kurtkę lotniczą, biały pulower, starte dżinsy i ciężkie buty. Najwyraźniej gotował się do walki.

Derek zamknął za sobą drzwi i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w śpiącą Summer.

Leżała na brzuchu, z głową na jednym ramieniu. Drugie zwisało z łóżka. Była częściowo odkryta i Derek musiał walczyć ze sobą, aby nie przykryć jej własnym ciałem. Odsunął poduszkę, która leżała na podłodze, ukląkł przy wezglowiu łóżka i przyjrzał się

zaróżowionej od snu twarzy dziewczyny, wychylającej się spod potarganej złotobrazowej grzywki. Lekkie cienie pod oczami świadczyły, że nie spała dobrze tej nocy. Czyżby myśli o nim zmąciły jej odpoczynek?

Boże, jak uroczo wyglądała! Pragnął jej tak bardzo. Nigdy żadna kobieta nie budziła w nim tak silnych uczuć.

Bardzo powoli pochylił się nad nią i musnął wargami miękkie policzek. Była smaczna, niewiarygodnie smaczna. Delikatnymi jak dotknięcie motyla pocałunkami sunął od policzka do czubka uroczo zadartego noska. Oddał cześć zamkniętym powiekom, a potem zawędrował do kącika lekko uchylonych ust. Poczuł jej lekki, ciepły oddech na swojej twarzy i pocałował ją jeszcze raz.

Poruszyła się, a zaczątek uśmiechu pojawił się na jej wargach.

- Derek - szepnęła, nie otwierając oczu.

Szarpnęła nim fala uczuć tak gwałtownych, że omal nie zwałała go z nóg.

- Tak, Summer, to ja - powiedział nieswoim głosem.

Trzepocząc rzęsami i uśmiechając się już trochę przytomniej, spojrzała na niego nieśmiało, mrużąc oczy od światła.

- Cześć, Derek.

- O Boże, Summer. - Pochylił się nad łóżkiem, wziął ją w ramiona i zaczął całować.

Summer zamruczała sennie i objęła go za szyję, rozchylając wargi. Derek wiedział, że jeszcze nie całkiem się obudziła, lecz bez wahania skorzystał z jej chwilowej słabości, kładąc się koło niej i całując coraz namiętniej. Przeciągając się jak kotka, Summer wtuliła się w objęcia Derka, ciesząc się ich ciepłem i siłą.

Prosiła go bez słów, aby jej dotknął. Zrozumiał i objął dłonią jej pierś. Summer pojękiwała cicho i prężyła się, naciskając na jego dłoń. Gładząc jej skąpo odziane ciało, odnajdywał kolejno wszystkie kobiece tajemnice. Summer płonęła i pragnęła coraz więcej.

Wtem jego ręka zsunęła się niżej na udo. Jej prawe udo. Summer podskoczyła, bo zabolalo ją zeszywniałe od snu kolano. Oderwała usta od warg Dereka i odepchnęła go.

- Co, u diabła, robisz w mojej sypialni? - wydyszała, odsuwając się.

Derek nie próbował jej znowu objąć, lecz oparł się na łokciu i odparł z uśmiechem:

- To chyba jasne.

- Przyszedłeś tutaj, aby mnie uwieść! W mojej własnej sypialni!

Ten pełen oburzenia wybuch wydał mu się tak śmieszny, że zachichotał, ale widząc, jak jej oczy zwężają się w przypływie furii, zamilkł.

- Wszedłem tu tylko, żeby cię obudzić - zapewniał ją z poważną miną, podnosząc się z łóżka. - Straciłem kontrolę nad sobą, ale nie mam zamiaru przeproszać, bo to było fantastyczne. Tobie też się podobało, przyznaj.

- Ja spałam! - protestowała, odgarniając włosy z czoła trzęsącą się ręką.

- Wiedziałaś, co się dzieje. Nazwałaś mnie po imieniu.

Summer oblał zdradziecki rumieniec, odwróciła wzrok i wtedy zobaczyła, że wygląda inaczej niż zwykle.

- Twoje ubranie! - rzekła z podziwem.

- Pytałaś mnie, czy mam jakąś parę dzinsów. Jak widzisz, mam.

Zdezorientowana Summer potrząsnęła głową, jakby chciała się na dobre obudzić. Potem znów spojrzała na niego ostro.

- Co robisz w mojej sypialni? - powtórzyła.

Derek nie wytrzymał i znowu się zaśmiał.

- Już o tym mówiliśmy, nie pamiętasz? Wyglądasz prześlicznie z rana. Nawet jeśli ci włosy trochę sterczą.

Wzrok jego ślizgał się po jej przykrótkiej pomarańczowej koszuli, łatwej do pokonania przeszkodzie dla jego zaborczych rąk. Na przodzie widniał napis „Motocyklowa Mama”.

- Ta koszula jest w złym guście.

- To prezent od Connie. Uważam, że jest fajna.

- Naturalnie. Ubierz się. Spędzimy dzień razem.

- Figa z makiem.

Derek westchnął.

- Słuchaj, Summer. Albo się ubierzesz i wyjdziemy razem, albo spędzimy ten dzień w twoim łóżku. Osobiście wolałbym to drugie, ale coś mi mówi, że ty się na to nie zgodzisz.

- Masz cholerną rację, że się nie zgodzę.

- A więc ubieraj się. Wypiję kawę w kuchni i poczekam na ciebie.

- Derek, nie możesz tak po prostu włączyć do mojej sypialni i dyktować mi, co będziemy robić.

- Ale właśnie to zrobiłem. Do zobaczenia za pół godziny.

Puścił do niej oko i poszedł w kierunku drzwi. Summer sięgnęła po poduszkę, żeby nią cisnąć w Derka, ale za późno przypomniała sobie, że zrzuciła ją w nocy na podłogę.

Derek posłał jej jeszcze jedno spojrzenie od drzwi i wyszedł.

Summer, ogarnięta sprzecznymi uczuciami, weszła pod zimny prysznic. Zimny, żeby wybić sobie z głowy wszelkie cieplejsze myśli o Derku. Do diabła z tym facetem! Nigdy nie spotkała kogoś takiego. Znała już despotycznych, upartych, nieprzejednanych mężczyzn, ale ten bił wszelkie rekordy.

Z tego Derka Andersona żaden bohater, ale nieznośny, przemądrzały, nieustępliwy facet. Nie był to typ człowieka, który by budził jej podziw. Dlaczego w takim razie zaczynała godzić się z myślą, że romans z Derkiem to sprawa nieunikniona?

Podczas gdy ubierała się w biały, puszysty sweterek i sprane dżinsy, rozsądek przypominał, że powinna opierać się Derkowi, choć ciało wciąż pulsowało tęsknotą, którą w niej obudził.

Znalazła go w kuchni. Popijał kawę w towarzystwie siostry. Rozmawiali o Joelu.

- Czy znałeś go przedtem, zanim został twoim klientem? - pytała Connie w chwili, gdy Summer wchodziła do kuchni. - Joel mówił o tym trochę niejasno.

- Znam go już od jakiegoś czasu - odparł Derek.

- Aha, doskonale. Jesteś tak samo dokładny, jak on. Czy ty go nie lubisz?

- Nie wiem, jak na to odpowiedzieć. Jeśli powiem, że go nie lubię i że wolałbym, abyś go nie widywała, rzucisz mu się w ramiona. Jeśli zaś będę cię zachęcał do umawiania się z nim, bo to porządny facet, pokażesz mu drzwi.

Summer z trudnością opanowała wybuch śmiechu. Było jasne, że nie chciał wystawiać cenzurki Joelowi Tannerowi.

- Właściwie powinno ci się podobać, że twój przyjaciel odwiózł mnie wczoraj prosto do domu i nawet nie próbował się do mnie przystawiać.

- To musiała być dla ciebie zaskakująca odmiana - mruknął Derek, patrząc w swój kubek z kawą.

Zanim Connie zdążyła powiedzieć coś miażdżącego, Summer wtrąciła się pospiesznie:

- Dzień dobry, Connie. Dobrze spałaś? - Nie zwracając uwagi na Derka, podeszła do kredensu po kubek dla siebie.

- Tak, aż do chwili, kiedy mnie brutalnie obudzono. Cukier jest w cukiernicy, Summer.

- Co za niezwykle miejsce dla cukru. Zwykle bierzemy prosto z torby.

- Nie sądzę, że to ja nasypałam. To sprawka Derka.

- Powinnam była się domyślić.

- Skończcie z tym mówieniem o mnie, jakby mnie tu nie było - zażądał Derek, wstając z miejsca. - Hej, Summer, proszę, siadaj na moim krześle. Ja się oprę o szafkę. Dlaczego, u diabła, nie kupicie sobie jakiegoś przyzwoitego umeblowania? Gdybyście się złożyły, z pewnością starczyłoby wam na porządne, choć używane meble.

- Wyposażenie należy do mieszkania. A my wolimy wydawać pieniądze na inne cele - odparła Connie, wruszając ramionami. - Nie mówiąc o tym, że żadna z nas nie zarabia zbyt dobrze.

Derek westchnął, ale powstrzymał się od dalszych uwag.

- Nie macie zamiaru jeść śniadania? - zapytał.

- Właśnie jemy - odparła Connie i uniosła do góry swój kubek z kawą. - Jak myślisz, braciszku, czy inaczej mogłybyśmy jeść aż tyle przy takich

okazjach jak wczorajsza i ciągle utrzymywać dziewczęce figury?

- Ale śniadanie to...

- Najważniejszy posiłek dnia. Słowo daję, Derek, mówisz jak babcia.

Derek tylko prychnął.

- Zastanawiające, ile treści można zmieścić w jednym dźwięku - zauważyła Connie, patrząc porozumiewawczo na przyjaciółkę.

Summer usiłowała zapobiec kłótni rodzeństwa.

- Jak ci mówiłam, Derek, nie mogę spędzić z tobą całego dnia.

- Owszem, możesz.

- Nie. Mam już inne plany na dzisiaj i nie zamierzam ich zmieniać.

- Umówiłaś się na randkę?

Summer miała chęć użyć tej wymówki, ale postanowiła, że nie będzie kłamać.

- Nie, to nie jest właściwie randka.

- A więc w porządku. Będę ci towarzyszył.

- Ja cię nie zapraszałam.

- Ale teraz zapraszasz. Dokąd się wybieramy?

Connie wybuchnęła śmiechem.

- Summer, możesz się poddać. Jeśli go nie zabierzesz ze sobą, pojedzie i tak.

Derek przytaknął z pogodną miną.

- Bardzo słusznie. Dokąd jedziemy, Summer, moja słodka?

Wpatrywała się w swój kubek z kawą, a ręce ją aż świerzbiły, aby rzucić nim w Derka.

Derek, odczytując jej zamiar z wyrazu twarzy, rzekł cicho:

- Nie radziłbym ci, kochanie.

Connie zachichotała, a Summer popatrzyła na niego wściekle.

- Nie zmarnowałam tak głupio porannej kawy - rzekła wyniośle.

- Sprytny wykręt.

Uśmiechnął się swym najbardziej uroczym uśmiechem, który coraz częściej pojawiał się na jego twarzy.

- Nie powiem ci dokąd - rzekła. - Jesteś pewny, że nie chcesz się wycofać?

- Jestem pewny. - Wypił do końca kawę i wstawił kubek do zlewozmywaka. - Kiedy wyruszamy?

- Jak tylko będziesz gotowy.

- A więc chodźmy. Do zobaczenia, Connie.

- Pa, pa. Bawcie się dobrze, dzieciaki - odparła Connie, patrząc na nich z uśmiechem.

Derek pomagał jej usadzić się w szarym wytwornym lincolnie z taką troską, jakby uważał, że sama nie da sobie rady. Summer spoglądała na niego z niechęcią, gdy zajmował miejsce za kierownicą.

- Dokąd jedziemy? - zapytał uprzejmie.

Summer wymieniła najbliższy pasaż handlowy.

- Jedziemy na zakupy? - spytał bez oznak niechęci.

- Muszę kupić prezent dla Autumn - wyjaśniła.

- W przyszłym tygodniu ma urodziny.

Skinał głową.

- Czy to wszystko, co planowałaś na dzisiaj?

- Nie - odparła krótko.

- Świetnie - odrzekł, ale nie ruszał, lecz odwrócił się do niej, jakby jeszcze na coś czekał.

- Zapomniałeś, jak się uruchamia silnik?

- Nie, ale zanim odjedziemy, chciałbym cię pocałować. Teraz, kiedy już nie śpisz.

- Zapomnij o tym - rzekła, rumieniąc się.

Patrzył na nią z niewinną miną, tylko kąciki ust mu drgały.

- Jeden mały pocałunek - prosił z nadzieją w głosie.

Summer westchnęła.

- O co chodzi z tym całowaniem, Derek? Czy nie myślisz o niczym innym?

Derek parsknął śmiechem tak nagle, że oboje to zaskoczyło.

- Tak, Summer, myślę jeszcze o czymś innym. Mógłbym ci o tym opowiedzieć z dużą dokładnością, gdybyś tylko zechciała posłuchać.

- Nie ma potrzeby - rzuciła pośpiesznie z płonącymi policzkami, choć serce jej biło wariacko, tak ją zachwycił ten śmiech.

- A więc? - zapytał wesoło Derek. - Mogę cię pocałować, czy też jesteś odważna tylko wtedy, gdy śpisz?

To było wyzwanie, a ona nigdy nie potrafiła się im oprzeć.

- Nie boję się twoich pocałunków, Derek - rzuciła ostro. - Potrafię trzymać na wodzy swoje emocje.

- Udowodnij to.

Summer pochyliła się do przodu, oczekując, że Derek zrobi to samo. Ale on ani drgnął. Summer domyśliła się, że to ona ma przejąć inicjatywę. Zirytowana wahała się przez sekundę, lecz wreszcie przycisnęła usta do jego warg. Powinien to być krótki, przelotny pocałunek, pomyślała niezbyt przytomnie jakiś czas później. Przecież nie miała zamiaru wczepić się w niego namiętnie i przeciągać pieszczoty tak długo, aż szyby w samochodzie zaparowały.

W dodatku to Derek oderwał się od niej pierwszy i przygładził ręką włosy.

- Chyba lepiej już jedźmy - rzekł ochrypłym głosem - zanim przyjdzie mi do głowy wykorzystać to szerokie tylne siedzenie.

Summer ścisnęła nerwowo dłonie i zmieszana odwróciła głowę w stronę szyby, wdzięczna, że Derek nie kpi z jej braku opanowania.

Jeżeli Summer spodziewała się, że Derek się spieszy, gdy wejdzie za nią do butik z elegancką i drogą damską bielizną, to się zawiodła. Wmaszerował do sklepu z miną człowieka, który spędził w takich miejscach wiele przyjemnych godzin. Może tak właśnie było, pomyślała ponuro. Stał spokojnie obok niej, gdy wybierała powabną, czarną nocną koszulę dla żywiołowej, ciemnowłosej Autumn.

- To dla tej wyzwolonej siostry? - zapytał, unosząc brew i przyglądając się przejrzystej koronkowej tkaninie.

- Aha - odparła z zadowoleniem Summer, wyobrażając sobie minę Autumn, gdy rozpakuje podarunek. - Lubię jej czasem przypomnieć, że jest kobietą.

- Może powinnaś ją przymierzyć, abyśmy mogli sobie wyobrazić, jak będzie na niej wyglądać - zasugerował Derek z niewinną miną.

Summer krótko odmówiła i poszła w głąb pasażu, po większe zakupy, które zwykle odkładała na weekend. Bez skrupułów obładowała paczkami Derka.

- Może jeszcze chcesz coś kupić, jak już tu jesteśmy? - spytał uprzejmie Derek. - Na przykład dwa tuziny par butów?

- Nie, dziękuję - odparła łaskawie. - Możemy już iść.

Wdzięk, z jakim to powiedziała, zaskoczył go znowu i oczarował. Zatrzymał się więc na środku pasażu i wycisnął na jej ustach całusa. Spojrzała na niego gniewnie, rumieniąc się przy tym.

- Jestem głodna - oznajmiła, gdy znaleźli się w samochodzie. - Może pojechalibyśmy na lunch?

Derek przystał z ochotą na jej propozycję i zawiózł ją na Fisherman's Wharf. Zanim podano im jedzenie, wyciągnął z niej jeszcze trochę wiadomości o dzieciństwie spędzonym w Arkansas. Z początku Summer odpowiadała na pytania dość niechętnie, ale szczerze zainteresowanie Derka wkrótce sprawiło ją w lepszy humor. Gawędzili wesoło, a czasami oboje wybuchali śmiechem, gdy przypominała sobie jakąś zabawną historię ze swej burzliwej przeszłości.

Udało jej się nawet skłonić Derka do wspomnień. Przyznał, że był trudnym chłopcem, ciągle wpadał w jakieś tarapaty, a jego przygody często kończyły się wizytą w pogotowiu.

- A kiedy zmieniłeś się w takiego przykładowego obywatela? - zapytała Summer z delikatną drwiną.

Wykrzywił się do niej, ale odpowiedział poważnie:

- Mniej więcej wtedy, gdy urodziła się Connie. Ojciec wmówił mi, że muszę dawać dobry przykład siostrze, gdyż jestem od niej dużo starszy.

- Ucieszyłeś się, że masz siostrę, czy też wolałeś być jedynakiem?

Na twarzy Derka pojawił się wyraz tliwości.

- Lubiłem ją. Była bardzo miłym dzieckiem i chętnie się z nią bawiłem. Gdy dorosłem, pojechałem do

Wietnamu, a potem pracowałem dla rządu. Minęło wiele lat. Kiedy ją znów zobaczyłem, odniosłem wrażenie, że stała się dla mnie kimś obcym i nie znanym. Nie wiem, jak do tego mogło dojść.

Na widok bólu w jego oczach Summer ogarnęło współczucie. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

- Zrobiłeś wczoraj dobry początek. Dziś rano rozmawialiście dużo swobodniej, zauważyłam to.

- Tak, ja też tak myślę.

- A co sądzisz o jej randce z Joelem? - zapytała Summer, z niechęcią cofając rękę i zmuszając się do obojętnego tonu.

Ku jej zdumieniu Derek błysnął oczami i uśmiechnął się szeroko.

- To wszystko jest niebywale śmieszne - odparł.

- Dlaczego?

Potrząsnął głową.

- Powiem ci innym razem.

Gdy skończyli posiłek, zapytał znów:

- A teraz dokąd?

Summer uśmiechnęła się przekornie.

- Mam nadzieję, że wypocząłeś i nabrałeś sił. Nasz następny przystanek to Halloran House.

- Halloran House? Co to takiego?

- To dom dla tak zwanych trudnych dzieci, które przysparzają kłopotów wychowawczym. Ukochany pomysł Claya McEntire'a. On sam spędził jakiś czas w podobnej instytucji, gdy dorastał, i szczerze się przyznaje, że skończyłby w więzieniu, gdyby nie pomoc i zrozumienie wychowawców. W każdym razie teraz dzieci i młodzież z Halloran House urządzają spektakl, coś w rodzaju popisu młodych talentów.

Gdy Clay dowiedział się o moich zainteresowaniach sceną, namówił mnie, żebym włączyła się do pomocy. Dotąd próby odbywały się w każdą środę wieczorem i sobotę rano, ale ponieważ termin przedstawienia się zbliża, młodzież zażądała dodatkowej próby właśnie dzisiaj. Możesz mnie tam podwieźć i zostawić, jeśli nie chcesz wchodzić.

- Chcę.

Derek odkrył, że spędzał czas o wiele przyjemniej, niż się spodziewał. Im dłużej przebywał w towarzystwie Summer Reed, tym bardziej go fascynowała.

- Podaj mi adres tego domu, Summer.

ROZDZIAŁ

8

Halloran House mieścił się w dużym, wiktoriańskim budynku. Powstał z inicjatywy pewnego bogatego przemysłowca, którego syn umarł na skutek przedawkowania narkotyków, jak wyjaśniła Summer Berkowi w czasie jazdy. Dalsze istnienie i funkcjonowanie domu zależało od hojności zamożnych ludzi, którzy najczęściej sami mieli kłopoty wychowawcze ze swoimi dziećmi.

Większość wychowanków w Halloran House pochodziła z biednych rodzin, ale trafiały tu także dzieci średnio i dobrze zarabiających rodziców.

Liczyły od jedenastu do szesnastu lat. Nie otarły się jeszcze o środowiska przestępcze, ale miały na swoim sumieniu rozmaite wybryki i ich zachowanie pozostawiało wiele do życzenia.

Widok Derka nie wzbudził entuzjazmu. Ta trudna młodzież nie żywiła zaufania do dorosłych i przyglądała mu się podejrzliwie, gdy Summer go przedstawiała. Derek cieszył się w duchu, że tego dnia nałożył skórzaną kurtkę i dżinsy. Jego krótkie, prawie po wojskowemu obcięte włosy wywołały wystarczająco dużo niechętnych spojrzeń. Gdyby przyszedł w koszuli

i ciemnym garniturze, spotkałby się na pewno z pogardą tych wyzywająco obszarpanych młodzieńców o przedwcześnie dojrzałych spojrzeniach.

W wielkiej sali, która była kiedyś salą balową, zbudowano scenę. Z głośników dobiegały głośnie rytmy. Młodzi ludzie ćwiczyli w grupach, obojętni na hałas i nie zwracając uwagi na innych. Co najmniej pół tuzina piosenek rozbrzmiewało naraz, tancerze skakali jak ogarnięte szalem kozły, jedna z dziewcząt ubrana jak Cyndi Lauper gięła się kusząco w jednym kącie, a w drugim inna machała batutą. W głębi grupka młodocianych aktorów odbywała próbę skeczu.

Summer poinformowała Derka, że w domu przebywa dwudziestu stałych mieszkańców, a dziesięcioro przychodzi na sesje wychowawcze po lekcjach, ale wraca na noc do własnych domów. Nie wszyscy brali udział w przedstawieniu, lecz Derkowi wydawało się, że jest otoczony przez co najmniej stu hałaśliwych nastolatków. Wśród gwaru rozległ się męski głos wołający Summer. Po chwili obok nich pojawił się mocno zbudowany blondyn, którego Derek niejasno przypominał sobie z prywatki u dziewczyn. Powitał Summer entuzjastycznie pocałunkiem w usta, co wywołało grymas na twarzy Derka.

- Derek, pamiętasz Claya McEntire'a? - zapytała Summer. - Clay, to jest brat Connie, Derek. Brał udział w naszym przyjęciu w zeszłym tygodniu.

Panowie wymienili uścisk dłoni - Derek z pewną niechęcią - ale zanim zdążyli wypowiedzieć słowa powitania, dołączył do nich mężczyzna około trzydziestki, przedwcześnie wyłysiały, w grubych okularach i o pogodnym uśmiechu. Summer przedstawiła go jako Franka Riversa, dyrektora Halloran House.

- Dobrze, że przyszałaś wreszcie, Summer. Bez ciebie nie damy sobie rady.

- Wszystko będzie w porządku - powiedziała swobodnie Summer, a potem złożyła dłonie w trąbkę i zawołała głośno.

- Uwaga, zwierzaki, wasz reżyser przybył. Proszę o spokój.

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej hałas ucichł. Uśmiechnięci wychowankowie zgromadzili się wokół Summer, która kazała im usiąść na podłodze, przodem do sceny. Derek ze zdumieniem obserwował, że słuchali jej bez sprzeciwów. On sam został odesłany w róg sali, gdzie stało proste, wysokie krzesło, z którego miał przyglądać się próbie. Tak jak młodzi ludzie zrobił to, co mu kazano, nie protestując.

Przez następne dwie godziny obserwował zafascynowany, jak Summer zmienia osiemnastu buntowników w zadziwiająco dobrych aktorów.

Śmiejąc się, żartując i kpiąc z nich, sprawiała, że jedli jej z ręki, gdy prowadziła próbę, prawie sama, z niewielką tylko pomocą Franka i Claya. Oklaskiwała każdy występ, dawała rady i wskazówki, jeśli była taka potrzeba, a nawet przećwiczyła ruchy i gesty z dziewczyną naśladowującą Cyndi Lauper, poprawiając jej niedoskonałą jeszcze pantomimę.

Summer poruszała się z pewnym trudem. Mimo to zachowała wdzięczną płynność ruchów, która, jak Derek wiedział, była efektem długich, męczących ćwiczeń terapeutycznych. Jej talent, dzięki któremu zdobyła kiedyś rolę Elizy Doolittle, był w dalszym ciągu widoczny.

Chwilę później poznał jej muzyczne zdolności, kiedy jakaś mała, nieśmiała dziewczynka o czekoladowych oczach i gładkiej, śniadej cerze, przyszała prosić

o pomoc w wykonaniu piosenki. Summer popatrzyła na nuty, powiedziała kilka słów koleżance, która akompaniowała młodym artystom, i zaśpiewała tę piosenkę w innej tonacji, dużo łatwiejszej dla niedoświadczonej wykonawczyni.

Gdy próba się skończyła, Summer powtórzyła jeszcze raz z całym zespołem końcowy numer, którym była prosta choreograficznie wersja tytułowej piosenki z filmu „Sława”.

Derek dostrzegł, że Summer coraz wyraźniej kuleje i ma zmęczoną twarz. Rozważał właśnie, czy nie ściągnąć jej siłą ze sceny, aby odpoczęła, gdy sama ogłosiła koniec próby.

Gratulowała wszystkim z wielką serdecznością i obiecywała przyjść w środę na ostatnią próbę przed piątkowym występem. Żegnała się ze swoimi podopiecznymi i wymieniała z nimi ostatnie uwagi. Do Derka podszedł Clay.

- Ona jest świetna, prawda? - powiedział.

- Tak - odparł po prostu Derek - doskonała.

- Wiedziałem, że ta praca dobrze jej zrobi, ale dużo czasu minęło, zanim ją namówiłem.

- Naprawdę? - Derek obserwował rozjaśnioną twarz Summer, gdy patrzyła na młode buzie zwrócone do niej, a przecież była już porządnie zmachana.

- Wydawałoby się, że skwapliwie skorzysta z okazji, żeby zrobić coś takiego.

- Myślę, że bała się, czy podoła - powiedział Clay, ścisząc głos. - Może tego nie zauważyłeś, ale nasza Summer nie jest taka beztroska, jaką udaje. My wszyscy wiemy, że jest przeczulona na punkcie swej nogi, ale mimo to zachowuje się bardzo dzielnie, prawda?

Derek poczuł się urażony posądzeniem, że mógłby wiedzieć mniej o Summer niż Clay. O mojej Summer, protestował w myśli. Lecz skinął tylko głową, potakując.

Nie był zachwycony, że inni również dostrzegli złożoność natury kobiety, która już tak wiele dla niego znaczyła. Trawiła go zazdrość o każdego, kto znał ją dłużej niż on. Wlepił w Claya niechętnie spojrzenie, gdy dołączyła do nich Summer.

- Przepraszam, Derek, że to trwało tak długo. Bardzo się nudziłeś?

- Ani trochę - odparł, obejmując ją w talii władczym gestem. - Zmęczona, kochanie?

- Tak, troszeczkę.

Nie dał jej pożegnać się z Frankiem ani z Clayem, który patrzył za nimi, zdumiony, szeroko otwartymi oczami, lecz wyprowadził ją z sali prosto do samochodu. Summer z uczuciem ulgi i wdzięczności opadła na miękki fotel lincolna i oparła głowę o wysoki zagłówek.

- Prawda, że byli wspaniali? - spytała ochrypłym ze zmęczenia głosem.

- Miałem wrażenie, że oglądam jakiś stary film z Mickey Rooneyem i Judy Garland. Jeden z tych, w którym ciągle zachęcali się nawzajem: „urządźmy jakieś przedstawienie...”

Summer zaśmiała się rozrzewniona.

- Dzieci nie zmieniły się tak bardzo od tamtych lat. Lubią przyciągać uwagę innych, wierzą, że mają niezwykle talenty i uwielbiają pochwały. Nawet te, które nie potrafią tańczyć i śpiewać, chcą brać udział w przedstawieniu. Wystarczy, że zapalają światła lub włączają magnetofon i już czują się docenione. Te dzieci mają kłopoty, bo rozpaczliwie, za wszelką cenę i nie zawsze we właściwy sposób pragnęły zwrócić na siebie uwagę rodziców lub chciały zaimponować przyjaciołom.

Kątem oka Derek widział, że Summer masuje sobie prawe kolano i spochmurniał. Ale spytał tylko:

- Kto przyjdzie na to przedstawienie?

- Rodzice i niektórzy ze sponsorów. Będzie niewiele osób, bo nie ma za dużo miejsca.

Summer uznała, że dość już mówili o próbie, rozejrzała się wokół i spytała:

- Dokąd jedziemy?

- Do mnie.

- Nie powiedziałam, że to już wszystko na dziś. Mogę mieć jeszcze jakieś inne plany.

- To byłoby fatalne - odparł Derek - bo teraz musisz odpocząć. Pojedziemy do mnie i zjemy lunch.

Summer zastanawiała się przez chwilę, co powinna zrobić. Mogła go zwymyślać za arogancję i kazać odwieźć się do domu lub zgodzić się na jego propozycję. Sądząc z zaciętej miny, Derek zrobi pewnie to, co sam zechce. Lekki uśmiech pojawił się na jej zmęczonej twarzy. Oparła się wygodniej i stwierdziła, że właściwie chce tego co i on.

Summer przeciągnęła się i otworzyła oczy. Potem z przestrachem spojrzała na zegarek. Spała w pokoju gościnnym Derka przeszło godzinę. Gdy przyjechali, Derek kazał jej się wyciągnąć i odpoczywać, a kiedy gwałtownie protestowała, zagroził, że albo położy się sama, albo położą się razem.

Wtedy z pośpiechem ustąpiła. Nie oczekiwała jednak, że zdoła się odprężyć, a tym bardziej usnąć. Jednak prawie bezsenna noc i wyczerpujący dzień zrobiły swoje.

Zaczęła się zastanawiać, co Derek robił w tym czasie. Czy do niej zaglądał? Nie podobało jej się, że w ciągu jednego dnia zdążył poznać jej dwa słabe punkty.

Doprowadzając do porządku fryzurę, rozmyślała nad minionym przedpołudniem. Było bardzo przyjemnie mieć go przy sobie przez cały ten czas. Łatwo mogłaby się do tego przyzwyczaić. Przypomniała sobie z aprobatą, jak chętnie i bez oporów Derek trzymał się na uboczu przez długi czas próby, jak z pogodnym uśmiechem towarzyszył jej przy zakupach oraz jak stanowczo nakazał jej odpocząć, gdy uznał, że jest zmęczona.

O tak, westchnęła, zakładając pantofle, zdecydowanie mogłaby przywyknąć do jego towarzystwa. Znała go tak krótko, a już myślała ze strachem o dniach bez niego.

Dla kobiety, która kładła nacisk na niezależność, było to niepokojące odkrycie. Musiała polegać tylko na sile swej woli i nie dopuścić, aby sprawy zaszły za daleko.

Westchnąwszy jeszcze raz, wygładziła na sobie ubranie i poszła odszukać Derka.

Siedział w pokoju na dole, czytając gazetę. Nie usłyszał, że nadchodzi, więc mogła go obserwować przez chwilę niepostrzeżenie. Serce w niej mocniej zabiło, gdy zauważyła, jaki jest atrakcyjny i ile ma w sobie seksu.

Derek podniósł głowę i uśmiechnął się do niej oczami pełnymi czułości.

- Witaj. Lepiej się czujesz?
- Tak - szepnęła. - Przepraszam, że spałam tak długo.
- Potrzebowałaś odpoczynku. Jesteś głodna.
- Tak, jestem, ale...
- Świetnie. Lunch gotowy. Nic szczególnego. Tylko szynka, ser i kanapki z pomidorem. Odpowiada ci?

- Oczywiście - odparła z pewnym zażenowaniem.

Jedli posiłek prawie w zupełnej ciszy, choć Summer przysięgłaby, że bicie jej serca słychać w całym pokoju. Jakaś nowa, intymna nuta wkradła się tego dnia do ich znajomości. Summer po raz pierwszy tak silnie reagowała na bliskość Derka, na każdy jego ruch i ton niskiego, głębokiego głosu. Choć kanapki były zdecydowanie smaczne, nie znajdowała przyjemności w jedzeniu. Zamiast tego przypatrywała się, jak Derek je, i znajdowała w tym widoku coś wręcz erotycznego. Nigdy nie sądziła, że czynność jedzenia można kojarzyć z seksem.

Do diabła, przestań! - gromiła się w duchu. Mów coś, cokolwiek!

- To już drugi raz goszczę u ciebie - rzekła w końcu. - Muszę ci się zrewanżować w najbliższej przyszłości.

- Nie jestem zbyt dobrym kucharzem - wyznał Derek. - Poznałaś już prawie cały mój repertuar: steki i kanapki.

- I jedno, i drugie było znakomite.

- Dziękuję. A ty, czy lubisz gotować?

- Czasami. Ale niezbyt skomplikowane potrawy. Connie twierdzi, że gotuję z akcentem Arkansas.

- To znaczy?

- Po prostu jak wiejska kobieta z Południa - a mówiąc ściślej, jak moja matka. Mięso, sos, ziemniaki, gotowane jarzyny z wieprzowiną. Żywieniowcy z Kalifornii byliby przerażeni ilością kalorii i cholesterolu, ale te potrawy są smaczne. Wykarmiły całe generacje zdrowych Reedów i Welchów.

- Welch to panieńskie nazwisko twojej matki?

- Tak. Zadziwiające, ile różnych wiadomości potrafisz ze mnie wyciągnąć, prawda?

- Ciagle jeszcze jest mnóstwo rzeczy, których nie wiem - odparł.

Summer potrząsnęła głową.

- Koniec z historią mojego życia. Ten temat mnie nudzi. Wolałabym dzisiaj mówić o tobie.

- To dopiero nuda!

Zabrał talerze i zaniósł je do kuchni, zostawiając Summer z przeświadczeniem, że rozmowa dobiegła końca.

- Jak twoja noga? - zapytał, kiedy usiedli w saloniku na kanapie, a przed nimi na niskim stoliku stanęły dwie filiżanki kawy.

- Dobrze. Derek, opowiedz mi o swojej pracy.

Udał, że nie słyszy.

- Nie pulsuje? - zapytał.

- Twoja praca? To ciekawe, ale chyba...

- Summer - zdecydowanym ruchem położył jej rękę na ustach - pytałem o nogę. Czy cię nie boli?

- Trochę - mruknęła niewyraźnie.

Derek skinął głową i opuścił rękę.

- Właściwie wolę ten drugi sposób zamykania ci ust - powiedział, błyskając oczami w uśmiechu.

Summer zgodziła się z nim w głębi ducha.

Derek poklepał się po udach.

- Połóż nogę tutaj. Pomasuję ci ją.

- Och, nie!

- Do diabła, kobieto! Czy zawsze musisz protestować?! - krzyknął. - Daj mi tę cholerną nogę.

Summer skapitulowała.

- Strasznie lubisz rządzić - poskarżyła się.

Długie palce Derka wycyniały cuda z jej bolącym kolanem.

- A ty lubisz się sprzeczać. Dlaczego tak się wściekałaś dziś rano? Noga zaczęła ci dokuczać co najmniej godzinę przed końcem próby, zgadza się?

Summer westchnęła.

- To ten taniec Cyndi Lauper - wyznała - trochę mnie poniosło.

- Dlaczego nie zrobiłaś przerwy? Mogłaś odpocząć parę minut.

Summer wzruszyła ramionami.

- Jeśli tym dzieciakom zrobi się przerwę, to można już ich nie zgromadzić. Nie mogłam ryzykować, że próba się rozleci. Czyż nie byli wspaniali? Obyło się bez bójk. Niektóre z tych dzieci mają prawdziwy talent. Nie uważasz?

- Są całkiem dobrzy - przyznał Derek, obserwując jej twarz i jednocześnie masując smukłą nogę. Ciepłymi palcami gładził napięte mięśnie, aż się stopniowo rozluźniły. - Ale największy talent masz ty.

Walczyły w niej o lepsze dwa rodzaje doznań. Cudowne uczucie ulgi, jakie przyniosły jej wprawne palce Derka i niepokój, wywołany dotykiem jego ręki.

- Dziękuję ci - powiedziała, przypominając sobie, że właśnie obdarzył ją komplementem. Muszę się skupić na rozmowie, upominała samą siebie.

- To naprawdę wielka szkoda, że zaniedbałaś swoje studia po wypadku - zauważył Derek.

- Och, myślę, że świat rozrywki obejdzie się doskonale beze mnie - odparła lekko Summer. - Opowiedz mi o swoich podróżach. To musiało być fascynujące zwiedzać te wszystkie kraje.

- Pokoje hotelowe i zadymione biura są wszędzie podobne do siebie - odpowiedział, używając jednego z rutynowych wykrętów, jakimi posługiwał się przez

ponad dziesięć lat. Stał się mistrzem w unikaniu pytań o dawną pracę, sugerując, że była zbyt nudna, aby o niej mówić. - Świetnie radzisz sobie z młodzieżą. Myślałaś kiedykolwiek o tym, aby uczyć śpiewu i sztuki scenicznej?

- A ty dobrze robisz kanapki. Czy myślałaś kiedykolwiek o tym, żeby zostać kucharzem?

Derek spojrzał ostro na Summer. Poczowała się, jakby ją uderzył.

- Dlaczego nigdy nie rozmawiasz poważnie? - zapytał z gniewem. - Musisz wszystko zamieniać w głupi żart?

- A czy ciebie nigdy nie męczy pouczanie? - spytała spokojnie. - Nie jestem twoją klientką, Derek. Nie wynajęłam cię, żebyś mi udzielał cennych rad. Zostaw je dla przedsiębiorców, którzy chcą ich słuchać.

- A więc jesteś zupełnie zadowolona, żyjąc tak jak dotąd, dając nieść się prądowi, wykonując pracę, której nie lubisz, i marnując resztę życia na zabawy i żarty?

- Tak! - stwierdziła porywczo. - Zrozum to, Derek. Jestem taką właśnie płytką, pustogłową dziewczyną, za jaką mnie od początku wzięłeś. Wiem, że wstyd ci się przyznać, że czujesz pociąg do osoby tego typu, i na siłę chcesz znaleźć we mnie rozczarowaną kobietę z aspiracjami. Czas, żebyś uświadomił sobie, że ta kobieta nie istnieje. Jestem dokładnie taka, jaką mnie widzisz, i nie mam zamiaru być nikim innym.

- Jesteś oszustką, Summer Reed - orzekł Derek zimnym tonem i delikatnie zdjął jej nogę z kolan.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, co słyszałaś. Jesteś oszustką. Aktorką, która gra dwadzieścia cztery godziny na dobę. Udajesz, że

nie istnieje nic poza przyjemnościami, ukrywasz, że ten wypadek cię załamał, bo cię okaleczył i odebrał nadzieje na karierę sceniczną. Przyjmujesz najnudniejsze posady, ponieważ tak naprawdę chciałybyś śpiewać, tańczyć i grać. A ponieważ nie możesz, więc nie chcesz niczego w zamian. Zgadza się? Udajesz, że pracujesz z młodzieżą w Halloran House tylko dlatego, żeby zrobić przyjemność swemu przyjacielowi, Clayowi, a tymczasem realizujesz w ten sposób własne ambicje. Unikasz poważniejszych związków z mężczyznami pod pozorem, że szukasz bohatera, gdy w gruncie rzeczy po prostu się boisz. Ponieważ jeden łądak nie umiał pogodzić się z twoją niedoskonałością, uznałaś, że nikt inny też nie będzie potrafił.

- Przestań! - krzyknęła Summer, wstrząśnięta do głębi. W białej jak ściana twarzy jej oczy wydawały się niezwykle niebieskie. - Kto, do ciężkiej cholery, pytał cię o zdanie? Kto dał ci prawo zachowywać się, jakbyś mnie znał od wieków?

- Bo cię znam, Summer - odparł niewzruszenie. - Obserwowałem cię. Dostrzegłem smutek w twoich oczach i na twarzy, gdy sądziłaś, że nikt na ciebie nie patrzył, a także tęsknotę, kiedy twoi przyjaciele tańczyli, a ty siedziałaś w kącie. Widziałem, ile odwagi było ci trzeba, aby spotkać się z obcymi ludźmi w moim domu, oraz skurcz bólu, gdy ktoś nietaktownie zapytał, dlaczego kulejesz. I ujrzałem radość w twoich pięknych oczach dziś po południu, kiedy pracowałaś z tymi dziećmi, śpiewając, tańcząc i reżyserując.

Summer klasnęła w ręce w przesadnym geście zachwytu i zdumienia.

- Derek, to nie do wiary! - wykrzyknęła. - Od kiedy umiesz czytać w ludzkich myślach? Powinieneś występować w kabaretach lub klubach nocnych, a ja

byłabym twoją asystentką, skoro, jak mówisz, marzę o karierze scenicznej.

- Do pioruna, Summer, przestań! - zawołał Derek, kładąc jej ręce na ramionach, jakby chciał nią potrząsnąć. - Czy nie możesz przestać się wygłupiać nawet na tyle, żeby się na mnie wściec? Zwymyślaj mnie, uderz; zrób, co chcesz, tylko przestań ukrywać swoje uczucia za tym idiotycznym błaznowaniem.

Summer poczuła, jakby coś w niej pękło. Runęła jakaś tama i wyzwoliła potok uczuć.

- Czego ty ode mnie oczekujesz? Żebym się załamała i upadła ci na pierś ze szlochem, rozpaczając nad okrutnym figlem, jakiego mi spłatał los? A więc dobrze, proszę bardzo! Kiedy ocknęłam się w szpitalu, nie mogłam znieść myśli, że mam krwawą miazgę zamiast nogi. Umierałam ze strachu, gdy lekarze mówili, że może trzeba będzie ją amputować. Nienawidziłam ataków bólu tak strasznych, że krzyczałam i błagałam o środki uśmierzające. Serce mi pękało, gdy człowiek, którego kochałam, patrzył na mnie z litością, a potem wyraźnie stwierdził, że nie może żyć z inwalidką. Nienawidziłam długich miesięcy spędzonych w łóżku i operacji, po których miałam w kolanie więcej sztucznych kości niż prawdziwych. Nie cierpiałam poruszania się w fotelu na kółkach i o kulach, ćwiczeń męczących, lecz niezbędnych, jeśli chciałam jeszcze kiedyś chodzić o własnych siłach. I nie potrafiłam żyć ze świadomością, że do końca życia ludzie będą patrzeć na mnie z litością jak na biedną kalekę.

Teraz Derek potrząsnął nią z lekka.

- Spójrz na mnie, Summer - rozkazał, trzymając ją blisko siebie. - Spójrz na moją twarz. Czy widzisz tam litość? Powiedziałem, spójrz na mnie!

Summer uniosła zalane łzami oczy. Zobaczyła resztki gniewu i ból, którego nie rozumiała. Utkwiła wzrok w pociemniałe od emocji szare oczy.

Gniew, ból, pożądanie i niepokój - tak, ale nie było w nich litości.

- Nie - szepnęła. - Nie widzę litości.

- Summer, ty to nie tylko cięty dowcip, obrotny język i okaleczona noga. Czy myślisz, że twoi prawdziwi przyjaciele przywiązują wagę do tego, że utykasz? Albo że ceniliby cię mniej, gdybyś tak ciągle nie żartowała? Wiem, że uwielbiasz się śmiać i że prawdopodobnie zawsze lubiłaś się przekomarzać, ale nie powinnaś ukrywać przed nimi swoich innych, pozytywnych cech. Daj ludziom szansę poznania cię taką, jaka jesteś w rzeczywistości. Ze wszystkimi strachami, rozczarowaniami i niepewnością. Nikt nie spodziewa się ideału.

Summer patrzyła na niego w skupieniu przez dłuższą chwilę, a potem spuściła wzrok.

- Gdy byłam małą, zauważyłam, że ludzie lubią, żeby ich zabawiać - zaczęła powoli, sama się dziwiąc, że to mówi. Derek słuchał w milczeniu, jakby wiedział, że to, co powie, będzie bardzo ważne dla nich obojga.

- Moja starsza siostra, Spring - ciągnęła Summer - była zdolna, poważna i wszyscy ją podziwiali. Autumn zaś była ślicznym, zdrowym i odważnym maleństwem, od dziecka dała się lubić. A ja potrafiłam ludzi rozśmieszyć. Dobrze śpiewałam i tańczyłam, byłam urodzoną parodystką. Oklaskiwano mnie, a ja cieszyłam się i pęczniałam z dumy.

Odetchnęła.

- Stwierdziłam, że ludziom robi się przykro, gdy słyszą o cierpieniu i nieszczęściach, za to chętnie

włączają się do żartów. Więc przestałam mówić o swoich obawach i przykrych przeżyciach, a w nagrodę zawsze miałam wielu przyjaciół. Czasami pragnęłam mieć kogoś, przed kim mogłabym się wypłakać albo podzielić się zmartwieniem, ale obawiałam się stracić sympatię otoczenia.

- Nie miałyby to znaczenia dla twoich prawdziwych przyjaciół - rzekł Derek łagodnie.

- Może - odparła bez przekonania. Spojrzała na niego i szybko odwróciła głowę. - W college'u byłam bardzo popularna. Koledzy lubili mnie, bo robiłam wrażenie, że mi nie zależy na tym, czy zdam, czy nie, podczas gdy oni wyciskali z siebie ostatnie poty. Mnie też zależało, oczywiście, ale nie chciałam, żeby ktokolwiek o tym wiedział, na wypadek, gdybym jednak nie zdała. Gdyby sądzili, że jest mi to obojętne, nie wyglądałoby to jak porażka. Tak rozumowałam. Miałam takie wspaniałe marzenia. Mało kto zdawał sobie sprawę, ile godzin poświęcałam na doskonalenie się w tańcu, śpiewie i grze aktorskiej. Wyobrażałam sobie, że będę wielką gwiazdą, otoczoną tysiącami wielbicieli i przyjaciół. A potem poznałam Lonnie'ego.

- Przyszłego profesora Higginsa?

- Tak. Był porywający. I miał talent. Planowałam, że stworzymy duet, który podbije świat. On też tak myślał. Nie wiem, czy byliśmy zakochani w sobie, czy w naszych wspólnych marzeniach o wielkiej karierze. I wtedy zdarzył się wypadek. - Przełknęła ślinę. - Był na mnie taki wściekły.

- Wściekły? - zapytał Derek zdumiony.

- Tak. Za to, że wszystko zniszczyłam. Nigdy nie pochwalał jazdy na motocyklu, szczególnie w ruchu

ulicznym. Ostrzegał, że to zbyt niebezpieczne dla tancerki. I gdy się okazało, że miał rację, nie przebaczył mi, że tak ryzykowałam. Powiedział mi, że kulawa narzeczona zaszkodzi mu w karierze. On potrzebuje kogoś, kto będzie z nim dzielił życie.

- Bydlę.

- No, tak. Te pierwsze dni po wypadku to najgorszy okres w moim życiu. Ból i świadomość, że nigdy już nie zostanę tancerką, były nie do zniesienia. Jedyne, co mogłam robić, to zalewać się łzami. Moi przyjaciele nie wiedzieli, co począć. Odwiedzali mnie wprawdzie, ale widać było, że czują się fatalnie i litują się nade mną. Nienawidziłam tego, więc zmuszałam się do uśmiechu i zbudowałam sobie repertuar żartów i kpinek. Dość szybko znowu byłam otoczona gronem przyjaciół, a wszyscy podziwiali, jaka jestem dzielna.

- A twoja rodzina?

Łagodny uśmiech pojawił się na twarzy Summer.

- Byli wspaniali, niech im Bóg wynagrodzi. Może nie rozumieli mnie wcześniej, może nie uświadamiali sobie, ile znaczy dla mnie taniec, ale widzieli mój ból i rozczarowanie i otoczyli mnie miłością. Moje siostry zawsze były przy mnie, gdy chciałam się wypłakać, a mama przymuszała mnie do ćwiczeń, nawet tych bolesnych, a potem całowała mnie i pocieszała, gdy płakałam. Ojciec zagonił mnie do pracy, żebym nie miała za dużo czasu na rozmyślanie o moich problemach. W końcu zaczęłam uważać, żeby się zbyt nie uzależnić.

- Dlatego przeniosłaś się do San Francisco?

- Tak. Musiałam udowodnić im i sobie, że potrafię być niezależna. I udowodniłam. Mimo że oni, tak samo jak ty, nie są zachwyceni moim sposobem życia.

- Może tego nie pochwalają, ale czy się nad tobą litują? - zapytał dociekliwie Derek.

- Nie, skąd? - odparła Summer zdziwiona, że o to pyta. - Oczywiście, że się nade mną nie litują. Oni mnie kochają.

- Mimo że widzieli cię w najgorszych chwilach, że słyszeli, jak szlochasz i przeklinasz swój los, rozpaczając nad sobą? - dopytywał się.

- Co to ma być? Następna lekcja pogładowa?

- Zwykłe spostrzeżenie.

Summer poruszyła się niespokojnie.

- Nie wiem, dlaczego opowiadam ci to wszystko - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Uważasz, że jestem wścibski i wtrącam się w nie swoje sprawy, ale nic nie mogę na to poradzić - przyznał Derek. - Zwykle tak się nie zachowuję, poza pracą.

- A więc tylko Connie i ja mamy to szczęście?

- Connie jest moją siostrą - mruknął Derek, a na jego policzkach wystąpiły dwie małe ceglaste plamy.

- Kocham ją i chcę dla niej jak najlepiej. A ty... cóż, jesteś mi bliska...-mówił, jękając się-i męczy mnie, że ukrywasz przed wszystkimi ból i swoje uczucia.

Teraz Summer się zaczerwieniła.

- Nawet Connie nie powiedziałam tego co tobie - szepnęła. - Nie wiem, dlaczego łatwiej mi było wyjawić tobie sprawy, o których nigdy nikomu nawet nie wspomniałam.

- Może dlatego, że nalegałem - zauważył sucho Derek.

Summer zaśmiała się odruchowo.

- Być może.

Rzuciła mu nieśmiałe spojrzenie i już nie mogła oderwać od niego wzroku. Czy teraz, kiedy poznał już wszystkie jej słabości, inaczej na nią patrzył? Czy rozczarował się, że nie jest tak silna i odporna, jaką udawała? Czy jeszcze jej pragnie?

Doszła nagle do wniosku, że musi się tego dowiedzieć. Nie wypadało spytać wprost, ale znajdzie sposób.

- Derek - spytała niepewnym tonem - czy mógłbyś mnie objąć? Bardzo bym chciała, żebyś mnie przytulił i trzymał tak... choćby przez chwilę.

ROZDZIAŁ

9

Bez chwili wahania Derek porwał ją w objęcia. Summer wtulona w jego mocne ramiona, westchnęła z ulgą. Czuła nierówne, mocne bicie jego serca.

Derek błędził dłońmi po jej plecach, z początku niepewnie, potem coraz bardziej zaborczo. Wreszcie wplótł palce w jej jedwabiste włosy. Drżenie przebiegło ich ciałą, gdy Summer uniosła ku niemu twarz i z niemą zachętą rozchyliła usta.

Pocałował ją z takim żarem, że namiętność wybuchła w niej niepowstrzymaną siłą.

- Derek, Derek - szeptała, zarzucając mu ręce na szyję.

Głos Derka brzmiał prawie obco, gdy rzekł:

- Summer, nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę. Szaleję za tobą.

Wierzyła mu. Derek nie litował się nad nią. Nie raziły go jej blizny i utykanie. Pożądał jej i dawał jej to wyraźnie do zrozumienia. Płonął i drżał w jej ramionach. Przyciągnęła jego twarz do swojej i nie spuszczać z niego oczu, musnęła ustami jego wargi. Poczowała, jak zeszywniał. Czekał bez tchu, aż powtórzy pocałunek, tym razem śmieiej, dłużej smakując językiem jego usta.

- Pragnę cię, Derek - szepnęła z ustami przy jego ustach.

- Summer?

- Tak, Derek, proszę.

Wydał z siebie ni to jęk, ni to śmiech zachwytu, porwał ją na ręce szybko, jakby się obawiał, że się rozmyśli, i ruszył w stronę sypialni.

Summer ufnie objęła go za szyję, pozwalając, by emocje wzięły górę nad rozsądkiem i obawami. Nigdy nie pragnęła tak mocno żadnego mężczyzny.

Derek, ułożywszy ją delikatnie na łóżku, zaczął ściągać z niej puszysty sweterek, a Summer robiła to samo z jego dżersejową koszulką. Obydwoje czuli potrzebę dotykania się i nie musieli wyjaśniać swych pragnień słowami. Jedno spojrzenie, pocałunek, urywany śmiech i przyśpieszony oddech pozwalały im zrozumieć się bez słów.

Całował jej szyję, piersi i te stwardniałe jak kamyki koniuszki, które tęskniły do pieśczoły jego rąk.

- Czy jesteś zabezpieczona? - zapytał nagle, unosząc głowę i patrząc na nią z troską. - Jeżeli nie...

- Tak, w porządku, Derek. Jestem zabezpieczona - uspokoiła go.

Pieścił całe jej ciało od krótkich, bursztynowo-złotych włosów, nabrzmiałych zaróżowionych piersi, aż do wewnętrznej strony ud, pokrytych gładką jak jedwab skórą - zmieniając ją w jęczącą, półprzytomną z rozkoszy istotę.

Summer nawet nie przeczuwała, że można doznać tak intensywnych wrażeń. Odpowiadała z żarem na jego pieśczoły, a on przyjmował to z zachwytem.

- Summer, jesteś cudowna, tak bardzo cię pragnąłem - szeptał z ustami wtulonymi w jej szyję.

Ona próbowała wyznać mu, że pragnie go równie mocno, lecz mogła się zdobyć jedynie na stłumione okrzyki, towarzyszące spełnieniu. Niejasno świadoma drżenia, które przebiegało ciało Derka, uśmiechała się z satysfakcją, gdy wreszcie opadł na nią bezsilnie.

Oszołomiony i wyczerpany Derek zsunął się wreszcie na łóżko, lecz ciągle otaczał Summer ramieniem.

- O, Boże - jęknął po chwili - miałem wrażenie, że umieram.

- Ty też? - zapytała Summer, uśmiechając się.

Przekręciła się na bok, żeby popatrzeć mu w twarz i odgarnąć z czoła kosmyk ciemnych włosów.

Mój kochanek, pomyślała, stało się.

Derek dotknął palcami jej policzka.

- Pragnąłem cię tak mocno, że nie panowałem nad sobą. Me sprawiłem ci bólu, mam nadzieję?

- Nie, nie sprawiłeś mi bólu.

- A jak twoja noga?

- Niebotycznie szczęśliwa.

Zachichotał i przyciągnął ją do siebie.

- Przytul się do mnie - poprosił łagodnie. - Muszę chwilę odpocząć.

- Uhm...

Summer ułożyła się wygodnie na piersi Derka, z twarzą w zagłębieniu jego szyi. Zamknęła oczy. Ogarnęło ją uczucie spokoju i zadowolenia. Nie miała zamiaru o niczym myśleć. Nie była jeszcze gotowa do zastanawiania się nad zmianami, które mogą nastąpić w jej życiu. Nie, teraz chciała tylko cieszyć się poczuciem bezpieczeństwa i bliskością Derka.

Otworzyła na chwilę oczy, aby rozejrzeć się po sypialni, i zaraz je przymknęła, bo zobaczyła liczne

nagrody sportowe porozstawiane wokół. Wolała nie myśleć o swych fizycznych ułomnościach ani o niczym, co ich różniło. Nie chciała psuć sobie tej wspaniałej chwili.

Nie sądziła, że zdoła usnąć, ale wkrótce miarowy oddech Derka sprawił, że i ona zapadła w lekką drzemkę, a na zaróżowioną twarz wypłynął łagodny uśmiech.

Rzeczywistość i sen mieszały się w jej świadomości. Po jakimś czasie mruknęła z zadowolenia, bo poczuła pieszczotliwe dotknięcie. Uchyliła powieki i spojrzała prosto w oczy Derka.

Jego twarz, zawsze tak surowa, miała teraz w sobie ogromnie dużo ciepła i czułości. Oczy błyszczały mu, a usta rozciągał pogodny uśmiech. Zafascynowały ją drobne loczki, w jakie ułożyły mu się włosy nad czołem. A więc dlatego tak krótko je obcina, domyśliła się. Wyglądał łagodnie i przystępnie. Pogładziła go po policzku.

- Czyżbyś już wypoczął? - spytała.

Pocałował wzgórek jej piersi.

- Aha - mruknął.

- To dobrze.

Odebrał te słowa jak zachętę. Gdy zaczął wodzić końcem języka po jej twardniejących od pożądania piersiach, wciągnęła głośno oddech i śledziła dotyk jego ust i rąk na swoim ciele. Kusicielskie muśnięcia, wędrowały coraz niżej i niżej. Gdy Derek dotknął palcami blizny na jej kolanie, zeszywniała na moment. Derek mylnie zrozumiał jej napięcie.

- Nie sprawię ci bólu - obiecał szeptem.

- Nie o to chodzi - zapewniała go. - Nie boję się, tylko...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Całował ją tak, jakby przed chwilą się nie kochali, a jednocześnie gładził czule jej okaleczone kolano. Summer ujęła jego rękę i położyła na swej piersi, a sama zaczęła go pieścić. Czekwała na moment, gdy ich ciała połączą się w jedno. Nagle Derek szepnął coś, co sprawiło, że jej serce przestało bić.

- Kocham cię, Summer.

Kompletnie zaskoczony spojrzął na nią, gdy podskoczyła jak spięta ostroga, usiadła sztywno wyprostowana na łóżku i wlepiła w niego wzrok.

- Na Boga, Summer, przyprawisz mnie o atak serca.

- Coś ty powiedział?

- Że mnie przestraszyłaś.

- Nie to. Wcześniej.

- A! - rozpogodził się. - Powiedziałem, że cię kocham.

- Boże! - zakryła twarz rękoma.

Derek zaśmiał się i ujął jej ręce.

- Powinienem wiedzieć, że nie zareagujesz jak przeciętna kobieta i nie powiesz: Ja cię też kocham, Derek. Nie przewidziałem, że to będzie dla ciebie aż takim szokiem, Summer, moja słodka.

Opuściła bezsilnie ręce i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Szokiem? Tak, myślę, że można to tak nazwać.

- Dlaczego? Czy nie zdawałaś sobie sprawy, że to może się wydarzyć? Ja spodziewałem się już od jakiegoś czasu. Nigdy przedtem nie byłem zakochany, ale jestem w stanie rozpoznać uczucie.

- Jak mogłam się spodziewać? Derek, przecież na dobrą sprawę my się właściwie nie znamy.

- Zafascynowałaś mnie od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. Myślę, że zakochałem się w tobie, gdy cię pierwszy raz pocałowałem, choć wtedy byłem na ciebie naprawdę zły.

Nie mogła uwierzyć, że Derek potrafi mówić takie rzeczy. Wiedziała, oczywiście, że jej pożądał. Ale miłość? Jak mógł mówić tak otwarcie, że ją kocha, on - ostrożny i powściągliwy, któremu takie wyznania na pewno nie przychodziły łatwo.

Derek przestał się uśmiechać i przyjrzał się Summer uważnie.

- Widzę, że zbyt wcześnie uznałem pewne sprawy za oczywiste. Sądziłem, że odwzajemniasz moje uczucia. Czy się myliłem?

- Ja... - Summer zająknęła się i zakryła oczy powiekami, aby nie wyczytał w nich strachu. - Derek, to przecież niemożliwe, abyś się we mnie zakochał. Ja nie należę do kobiet, które podziwiasz.

Westchnął z jękiem.

- Summer, na litość boską, nie zaczynaj od nowa! Nigdy nie kochałem żadnej kobiety, z którą umawiałem się na randki. Czy mogłem wiedzieć, w jakiej kobiecie się zakocham? Nie byłem nawet pewny, czy jestem w ogóle zdolny do miłości. A teraz nagle zakochałem się po uszy w inteligentnej buzi i najpiękniejszych błękitnych oczach, jakie widziałem w życiu.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Derek rozpaczliwym gestem zacisnął palce wokół jej dłoni.

- Summer, ja cię kocham! Nie potrafię tego logicznie wyjaśnić ani podać rozsądnych powodów, ale to prawda. A co ty czujesz do mnie?

Unikając jego badawczego wzroku, utkwiała spojrzenie w fotografię Derka przerywającego taśmę na mecie maratonu, z ramionami uniesionymi triumfalnie w górę, w kolorowych szortach, z których wyłaniały się piękne, zdrowe nogi.

- Derek, potrzebujemy trochę czasu - szepnęła.
- To wszystko dzieje się za szybko. Ty... nie możesz być pewny...

- Aha! - To krótkie słówko zabrzmiało tak posepnie, że Summer zaryzykowała rzut oka na jego twarz. Derek dobrze potrafił ukrywać swoje uczucia, ale ona nauczyła się już rozpoznawać je dość dokładnie. Widziała, że go zraniła, i poczuła, jakby wbiła nóż we własne serce.

- Derek, nie rozumiesz. Bardzo cię polubiłam, oczywiście...

- Ale nie jestem żadnym bohaterem, tak? - dokończył posepnie. - Jestem tylko bratem Connie, przeciętnym biznesmenem, sztywniakiem, który całuje na tyle dobrze, abyś poszła z nim do łóżka.

Nóż w sercu zrobił bolesny obrót.

- Nie to chciałam powiedzieć.

- Posłuchaj mnie, Summer Reed... - Derek ujął ją pod brodę, aby patrzyła mu prosto w oczy. - Dam ci trochę czasu, jeśli go potrzebujesz, ale to nie znaczy, że się poddaję. Kocham cię tak, jak żaden baśniowy bohater cię nie pokocha, i znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Nie masz żadnej szansy. Jestem znany z tego, że osiągam swoje cele, a ty stałaś się dla mnie teraz celem numer jeden. Czy rozumiesz, co mówię?

Zabrzmiało to wszystko jak wojskowy rozkaz.

- Tak, słyszę, co mówisz.

- Świetnie. Uwierz w to.

Pochylił się, pocałował ją z całej siły, a potem się odsunął.

- Chcesz, żebym cię teraz odwiózł do domu?

Wolałaby, żeby ją wziął w ramiona i kochał, by udowodnił jej, iż jego miłość nie jest chwilowym kaprysem czy krótkotrwałym zauroczeniem. Chciała mieć pewność, że nie będzie musiała przeżywać rozstania, gdy on zwróci swe uczucia do innej. Lonnie, odchodząc od niej po wypadku, zranił ją głęboko. Odejście Derka naraziłoby ją na ból nieporównanie większy. Nie. Przeszła już w życiu zbyt wiele. Tym razem musi się zabezpieczyć przed nowymi rozczarowaniami.

- Tak, proszę. Odwieź mnie do domu.

Dojrzała smutek w jego oczach, ale tylko skinął głową w milczeniu. Sięgnął po swoje porzucane ubranie, a ona zrobiła to samo. Odwiózł ją do domu, odprowadził do samych drzwi, wciąż milcząc, i wręczył jej zakupy, które zrobiła w jego towarzystwie. Nie chciał wejść z nią do środka. Wyjaśnił, że chwilowo nie ma nastroju do rozmów z Connie, a podając jej paczki, starannie unikał fizycznego kontaktu.

- Kiedy będę się mógł z tobą zobaczyć? - zapytał w końcu stanowczym tonem.

Summer spojrzała na niego błagalnie.

- Proszę cię, Derek. Ja naprawdę sądzę... że potrzebujemy trochę czasu... Wszystko stało się tak szybko.

Patrzył na nią z niewzruszonym wyrazem twarzy.

- Kiedy, Summer?

Westchnęła. Widać nie ma zamiaru niczego jej ułatwiać, stwierdziła w duchu.

Ona będzie musiała mu udowodnić, że do siebie nie pasują, choć bardzo by chciała, żeby było inaczej. Może jeszcze jeden weekend, spędzony tylko z nią, znudzi go? Może zatęskni za kimś, z kim będzie mógł zagrać w tenisa czy pobiegać?

Rozedrze sobie serce na strzępy, ale może mu w końcu pokaże, o co jej chodziło.

- Zadzwoń do mnie pod koniec tygodnia - odparła w końcu. - Może zobaczymy się w następny weekend?

- Doskonale - rzucił krótko.

Summer myślała przez chwilę, że natychmiast odejdzie, jednak wyciągnął do niej rękę i rzekł:

- Dobrze nam było dzisiaj, Summer, prawda?

Summer rzuciła się w jego objęcia.

- O, tak, Derek - zapewniła go, patrząc mu w oczy z takim wyrazem twarzy, że nie można było wątpić w jej szczerość. - Było cudownie.

- Dla mnie było to najwspanialsze ze wszystkiego, co dotychczas przeżyłem. Pamiętaj o tym, Summer - powiedział. - Pamiętaj, że poczuliśmy do siebie sympatię, chociaż tak się różnimy. Nie zapominaj, że mogłaś rozmawiać ze mną o swoim życiu i sprawach, z których dotąd nikomu się nie zwierzałaś. Łączy nas o wiele więcej niż pociąg seksualny, a ty, Summer, jesteś dość inteligentna, żeby to zrozumieć, jeśli tylko przestaniesz ze mną walczyć. A ja cię kocham.

Całował ją długo i mocno, jakby chciał, żeby siła tego pocałunku przypomniawszy jej o namiętności, która ich połączyła tego popołudnia.

I odszedł.

Summer, wchodząc do mieszkania, z trudnością łapała oddech.

Connie siedziała na kanapie, przytrzymując ramieniem słuchawkę i jednocześnie malując sobie paznokcie jaskrawym lakierem. Powitała przyjaciółkę uśmiechem. Summer weszła do swego pokoju, zamknęła drzwi, cisnęła zakupy na krzesło i w niemej rozpaczy osunęła się na łóżko. Nie pofatygowała się nawet, aby zapalić światło. Leżała w ciemnościach jak ucielesnienie nieszczęścia.

Co za ironia, myślała rozżalona. Starał się ją przekonać, że żywi do niego głębsze uczucie. Nie zdawał sobie sprawy, że pokochała Derka Andersona ślepo, beznadziejnie, rozpaczliwie i na zawsze. Nigdy nie kochała nikogo tak bardzo, tak głęboko. I nigdy już nikogo tak nie pokocha.

On twierdzi, że też ją kocha. Powinna więc być absolutnie szczęśliwa. Ale tak nie jest.

- Summer?

Connie uchyliła drzwi i zajrzała do pokoju.

- Dlaczego leżysz po ciemku, ubrana? Czy coś się stało?

- Nie, nic - odpowiedziała Summer głosem tak nabrzmiałym łzami, że było jasne, iż kłamie. - Wszystko.

Connie szybko weszła do pokoju i usiadła na brzegu łóżka.

- Powiedz mi, co ci jest? Jesteśmy przyjaciółkami, powinnyśmy dzielić się również kłopotami, a nie tylko radością.

Summer kusiło, by zwierzyć się Connie, wypłakać się przed nią. Ale czy na pewno Connie zechce zajmować się jej problemem? Miała przecież swoje własne.

Po raz pierwszy Summer uświadomiła sobie, że na dobrą sprawę nie miała do kogo się zwrócić. Derek przekonywał ją o tym wcześniej. Teraz uświadomiła sobie, że miał rację.

- Summer, dziecinko, o co chodzi? - Connie nigdy jeszcze nie widziała Summer płaczącej, ale nie okazywała zniecierpliwienia czy zażenowania, czego obawiała się Summer. Zareagowała jak prawdziwa przyjaciółka.

Pokonując niepewność, Summer usiadła i zarzuciła Connie ręce na szyję.

- Och, tak bardzo potrzeba mi twojej rady - mówiła z płaczem.

- Chodzi o Derka, prawda? Wiem, jak jego ciągły krytycyzm może dokuczyć. Nieraz płakałam z jego powodu. Co ta żmija ci zrobiła? - pytała Connie, z każdym słowem coraz bardziej zła.

Summer potrząsnęła głową, tłumiąc szloch.

- Nie, Connie, to nie to. On mnie nie krytykował. Przyjaciółka znieruchomiła.

- Och, nie mów. On chyba nie mógł... Summer?!

Domyślając się, o czym myśli, Summer usiadła i wyprostowała się z oburzeniem.

- O co ty go posądzasz! Na litość boską, przecież to twój brat! Chyba znasz go na tyle.

Connie wydała westchnienie ulgi.

- Myślałam, że to zrobił - wyznała. - Jeśli chodzi o ciebie, nie potrafię go rozgryźć. Przy tobie zachowuje się zupełnie inaczej niż zwykle.

- Wiem - szepnęła Summer, chlipnąwszy jeszcze raz i zakryła rękami twarz. - Och, Connie, co ja mam zrobić?

- Ty się w nim zakochałaś! - wykrzyknęła ze zdumieniem Connie. - Ty naprawdę zakochałaś się w Derku!

- Tak - przyznała Summer szeptem. - Czy to cię bardzo dziwi?

- Trochę tak. To znaczy, ty i Derek... Chociaż... obserwowałam też ciebie, gdy tkwił u twego boku. Widywałam przecież, jak traktowałeś innych mężczyzn. Nigdy nie pozwoliłeś żadnemu rządzić sobą tak jak Derkowi. I w oczach też miałaś jakiś inny wyraz. Zauważyłam to w czasie przyjęcia u niego w domu. Dzisiaj zresztą też, kiedy tu przyszedł po ciebie. Jeśli chcesz wiedzieć, to u Derka widziałam to samo.

- Wiem - szepnęła znów Summer.

- Ale jeśli go kochasz, to domyślam się, dlaczego czujesz się nieszczęśliwa. Sama widzę, że Derek nie jest takim nudnym facetem, za jakiego go miałam. Jednak nie wiem, czy potrafi kochać kobietę tak, jak chciałyby być kochana. Musiałby przyznać, że jest takim samym człowiekiem jak każdy inny.

- Connie, on mi dziś powiedział, że mnie kocha - wyznała odważnie Summer.

- Naprawdę? - Przyjaciółka patrzyła na nią, szeroko otwierając oczy.

- Tak.

- Jak ci to powiedział? Był roznamiętniony, romantyczny i tak dalej?

Summer zachichotała mimo woli.

- Był wspaniały, Connie. Namiętny i romantyczny, i co tylko chcesz.

- Ho, ho! - Connie pokręciła głową z zadowoloną miną. - Wiedziałam, że nadajesz się dla niego. Ale w czym problem? Dlaczego płaczesz?

- Właśnie dlatego - jęknęła Summer. - To niemożliwe, żeby mnie naprawdę kochał.

- Daj spokój, Summer, Derek nie należy do facetów, którzy kłamią. Jedno mogę powiedzieć o moim bracie: jest uczciwy. Czasami zbyt uczciwy - dodała. - Jeśli coś mówi, to znaczy, że tak właśnie czuje.

- Ja wiem, że on tak myśli. Z pewnością nie mówił tego, aby mnie zwabić do łóżka. Ja już tam byłam wcześniej. - Summer westchnęła, a widząc uniesione brwi Connie, zaczęła mówić coraz szybciej: - Sądzę, że obudziłam jego pożądanie. Wmówił w siebie, że jest zakochany, ponieważ to stało się tak szybko i tak gwałtownie, że nie umiał tego inaczej wytłumaczyć. Nie miał czasu się nad tym zastanowić i zrozumieć, że to nie może się udać.

- Summer, przepraszam cię, ale to najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam - przerwała jej Connie bez ogródek. - Podchodzisz do tego, jakbyś miała do czynienia z zafascynowanym nastolatkiem. A on zbliża się do czterdziestki i z pewnością miał wiele kobiet. Nie chcę cię obrazić, moja droga, ale nie jesteś typem kobiety, która rozpala żądze mężczyzn do białości. Jesteś niewątpliwie słodka, śliczna, ale znowu żadna miss świata.

- Och, Connie! - Summer śmiała się przez łzy - Nie rozśmieszaj mnie teraz. Czy nie widzisz, że staram się być nieszczęśliwa?

- Nic na to nie poradzę. Derek też by się śmiał, gdyby słyszał, co opowiadasz. Uważam, że on potrafi odróżnić żądze od miłości.

- Ale jak on może być we mnie zakochany? Przecież ledwie mnie zna i nie pochwała mojego sposobu życia.

- Ty też się w nim zakochałaś - zauważyła rozsądnie Connie - a nie znasz go dłużej niż on ciebie.

Derek nie jest również bohaterem, jakiego sobie wymarzyłaś. Przyznaj się, Summer, gdyby ci ktoś powiedział kilka tygodni temu, że zainteresujesz się nudnawym, sztywnym, superkonserwatywnym biurokratą, wyśmiałybyś go.

- Tak, to prawda, ale Derek wcale taki nie jest. Ma duże poczucie humoru, tylko wyraża je w bardzo subtelny sposób. I wcale nie jest taki poprawny, jeśli mu na czymś zależy - dodała, przypominając sobie jego džinsy, skórzaną kurtkę i namiętność, z jaką ją kochał.

- Ty też jesteś inna, niż ludzie podejrzewają - dokończyła Connie. - Najwyraźniej Derek jest na tyle inteligentny i rozsądny, żeby dojrzeć pod pozorami ekscentryczności wszystko to, co macie wspólne.

- Przyznaję, że oboje ukrywamy niektóre nasze cechy - przyznała Summer - ale te, które pokazujemy, są prawdziwe. Nikogo nie wprowadzamy w błąd. Derek jest rzeczywiście konserwatywnym biznesmenem, dla którego praca i odpowiedzialność są bardzo ważne. A ja naprawdę dobrze się bawię na wariackich spotkaniach z naszymi szalonymi przyjaciółmi i przeraża mnie myśl, że Derek chciałby mnie zmienić w kogoś takiego jak Joanne Payne. Boję się, że zaczęlibyśmy się nienawidzić, a tego bym nie zniosła.

- Gdyby pragnął żyć z Joanne Payne, toby się jej oświadczył. Summer, to się nazywa kompromis. Kompromis decyduje o trwałości związku. Stuart i ja rozstaliśmy się, ponieważ żadne z nas nie chciało ustąpić na krok. Ale tobie i Derkowi powinno się udać, jeśli się postarasz. Jeśli ty zaakceptujesz coś, na czym jemu zależy, a on zrobi to samo dla ciebie. Ty będziesz

uczestniczyć w nudnych kolacjach z jego interesantami, a on postara się włączyć w nasze zabawy. Ty będziesz stosowała się do jego programu zajęć w tygodniu, a on zostawi weekendy na nieprzewidziane wypadki i rozrywki.

- Możliwe. - Summer powiedziała to bez przekonania, ale nie sprzeczała się dalej. - Jest jeszcze coś - mruknęła, patrząc w dół na swoje zaciśnięte dłonie. - Czy sądzisz, że Derek pomyślał, jak to będzie, gdy zwiąże się z kimś, kto nie będzie mógł uprawiać z nim żadnego ze sportów, które on tak uwielbia? Sama mówiłaś, że spotykał się z Joanne, bo właśnie jej grę w tenisa najbardziej podziwiał. Ja musiałam powrócić do chodzenia o kulach po jednej spokojnej partii siatkówki. Jeżeli Derek tak kocha sport, będzie chciał go uprawiać w dalszym ciągu. A ja nie chcę być całe życie kibicem, mogę to robić tylko od czasu do czasu. Pewnie to egoizm z mojej strony, ale zawsze lubiłam działać, a nie stać z boku i podziwiać innych.

- Trzeba iść na kompromis - powtórzyła z naciskiem Connie. - Znajdą się dyscypliny, które będziecie mogli uprawiać razem, jak na przykład pływanie. Ty zawsze byłaś przewrażliwiona na punkcie swojego utykania. To nie ma znaczenia dla ludzi, którzy cię cenią. Powiedz, Summer, czy rozmawiałaś dzisiaj z Derkiem o tych sprawach?

- Nie - przyznała Summer. - Uciekłam. Uznałam, że muszę mu dać czas, aby się upewnił co do swych uczuć.

- Ale powiedziałaś mu, że go kochasz?

- Nie.

- A to dobre! I on teraz czuje się tak samo niešťczęśliwy jak ty. Pewnie myśli, że ty nie jesteś w stanie

go pokochać i że szukasz sposobu, aby zerwać z nim jak najdelikatniej.

„Nie jestem żadnym bohaterem, tak?” - pytał Derek z bólem. Summer zadrżała, gdy uświadomiła sobie, jak mocno musiała go zranić. A on szczerze wyznał jej miłość. Boże, jak to się wszystko pogmatwało, jęknęła w duchu Summer.

- Może to ty potrzebujesz czasu - ciągnęła Connie aby pokonać swoje obawy. Ale nie zamykaj się przed Derkiem. Porozmawiaj z nim, tak jak teraz rozmawiasz ze mną. Jeśli chcecie rozwiązać ten problem, zróbcie to razem.

- Connie, od kiedy jesteś takim mędrcom? - zapytała Summer z bladym uśmiechem. - I dlaczego popychasz mnie w ramiona swego brata?

Connie zaśmiała się wesoło.

- Nie rozumiesz? To najlepsze, co się mogło zdarzyć. Jeśli wyjdiesz za Derka, będę miała najwspanialszą bratową pod słońcem, a ty go tak zaabsorbujesz, że nie będzie miał czasu ani chęci, by reorganizować moje życie. Ty będziesz szczęśliwa, Derek, moi rodzice i ja - wszyscy będziemy szczęśliwi. To wspaniałe!

- Connie, to są tylko twoje marzenia, ale dziękuję ci. Rzeczywiście potrzebowałam tej rozmowy.

- W każdej chwili jestem do dyspozycji.

- Jeśli ty będziesz kiedyś potrzebowała przyjacielskiego wsparcia...

Connie wstała i westchnęła dramatycznie.

- Powtórz tę ofertę we środę, po mojej randce z Joelem.

- Sądysz, że jest szansa na coś poważniejszego między wami?

- Kto wie? Ty i Derek jesteście doskonałym przykładem, że najdziwniejsze rzeczy się zdarzają.

Summer sama się zdumiała, słysząc swój pogodny śmiech.

- Dziękuję ci, przyjaciółko.

Connie zatrzymała się w połowie drogi do drzwi.

- Czy zdobyłabyś się na telefon do Derka, aby mu życzyć słodkich snów? Z przykrością myślę o tym, że szlocha teraz w poduszkę.

Summer znów się roześmiała. Po wyjściu Connie leżała parę minut, rozmyślając o prawdziwej przyjaźni. Potem rozebrała się i włożyła błękitną nocną koszulę. Odczuła zmysłową przyjemność, gdy jedwabna tkanina gładko spłynęła po jej ciele i przywiodła na pamięć pieszczoty Derka.

Wspomnienia sprawiły, że zaczęła cała drżeć. Usiadła i utkwiała wzrok w telefonie stojącym na nocnej szafce. Sięgnęła po słuchawkę, cofnęła rękę, lecz po chwili odetchnęła głęboko i zaczęła wybierać numer.

ROZDZIAŁ

10

„Halo” Derka było pełne rezerwy. Z pewnością wiedział, kto dzwoni. Gdy Summer usłyszała jego głos, nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Derek? Tu Summer - zaczęła po chwili.

- Pomyślałem, że to możesz być ty - odparł. - Dobrze się czujesz?

Wyraźna troska w jego głosie wzruszyła ją i napełniła oczy łzami. Nie płakałam tyle od pięciu lat, pomyślała zniecierpliwiona.

- Dobrze. A ty? - zapytała.

- Siedzę tu z podwójną szkocką i zastanawiam się, dlaczego odwozłem cię do domu. Co to było, Summer?

- Wpadłam w panikę - przyznała się cichym głosem. - Po prostu wpadłam w panikę. Sprawy zaszły za daleko, stały się poważne i nie potrafiłam wykić się żartem. Więc uciekłam.

- Tak myślałem - mruknął. - Summer, dlaczego kochałaś się dziś ze mną?

Głos uwiązał jej w gardle, ale zmusiła się do odpowiedzi.

- Właśnie dlatego dzwonię. Chciałabym ci coś powiedzieć.

Nastąpiła chwila ciszy, a potem Derek zapytał martwym głosem:

- Co mianowicie?

Jaki on wrażliwy i niepewny, pomyślała oszołomiona. Tak samo niepewny jak ona. Była dziś dla niego okrutna, niechcący oczywiście.

- Zapomniałam ci powiedzieć, Derek, że cię kocham. Myślę, że kochałam cię od samego początku.

Kiedy, cisza po drugiej stronie telefonu przedłużała się, Summer spytała niespokojnie:

- Derek, słyszałeś, co mówiłam?

- Słyszałem cię - odparł. - Czy dopiero teraz to sobie uświadomiłeś?

- Nie. Wiedziałam o tym, zanim poszliśmy do łóżka.

- Więc dlaczego urządziłaś mi dzisiaj takie piekło? - zapytał z pretensją. - I dlaczego jesteś tam, zamiast być tu ze mną, w moich ramionach? Sądziłem, że chcesz się ode mnie uwolnić, bo doszłaś do wniosku, że nigdy mnie nie pokochasz.

- Derek, nie wiedziałam, że potrafię kochać kogoś tak bardzo. Ale w dalszym ciągu uważam, że potrzebujesz trochę czasu.

- Ja?! A więc to dla mnie miał być ten czas? - zapytał z niedowierzaniem. - Summer, wiem, co czuję. Nie myślę się, przebac, że powiem to otwarcie, kochanie, ale od dawna wiem, co to znaczy seks, i nigdy nie myliło mi się pożądanie z miłością. Dziś to nie był seks. To była miłość.

- Och, Derek, tak bardzo chcę w to uwierzyć. Mimo to uważam, że powinieneś rozważyć, co związek ze mną będzie oznaczał dla ciebie. Trzeba będzie się zdobyć na kompromis, i to wielokrotnie, bo bardzo się różnimy. Poza tym ja kuleję i nie zawsze będę mogła

zdażyć ze wszystkim na czas lub dostosować się do twoich planów i zamierzeń.

- Summer - Derek przerwał jej łagodnie, głosem dużo pogodniejszym niż na początku rozmowy - czy mnie kochasz?

- Tak, Derek, kocham.

- W takim razie damy sobie radę ze wszystkim - zapewnił ją. - Do diabła, dlaczego nie zostałeś tu i nie porozmawiałeś ze mną, zamiast uciekać?

- Przepraszam.

- Bardzo słusznie. Nie wiem, co z tobą zrobię, gdy się zobaczymy następnym razem.

- Czy mogę wybierać? - zapytała, próbując obrócić wszystko w żart.

- Nie. Zostawię cię w niepewności, żebyś się trochę pomartwiła. Zasłużyłaś na to. Zobaczymy się jutro?

- Nie, Derek. W dalszym ciągu chcę, żebyś miał tydzień do namysłu. Pomyśl o wszystkim, co powiedziałam, i zastanów się, czy gotów jesteś iść na kompromis. Jeśli zdecydujesz, że jednak nie jestem dla ciebie odpowiednią towarzyszką życia... spróbuję to zrozumieć.

A wtedy umrę, dodała w duchu.

- Summer - jęknął Derek - doprowadzisz mnie do szaleństwa. Największą przeszkodą jest twój upór. Mogę się trzymać przez tydzień z dala od ciebie, ale to nic nie zmieni. Jestem na tyle dojrzały i doświadczony, żeby rozumieć, co czuję. Powtarzam ci, kobieto, że cię kocham i przekonam cię o tym, choćby nawet po naszych trupach.

Summer roześmiała się cicho.

- Zaczynam ci wierzyć.

- To dobrze. Należę do takich, co zawsze dostają to, czego pragną, pamiętasz?

- Kocham cię, Derek.

- I ja cię kocham, Summer. Pozwól, żebym ci to udowodnił.

- Porozmawiamy o tym w przyszłym tygodniu - obiecała i odłożyła słuchawkę. Zasypiała z nadzieją, że mają jakąś szansę.

Derek odstawił szklankę z whisky na stolik i siedział bez ruchu pełną minutę. Potem nagle zamachał rękami nad głową i krzyknął:

- Uhu!!

Kochała go! Summer Reed kochała go. Czuł się podniecony i uradowany jak kiedyś, gdy wygrał maraton. Serce mocno biło w piersi, czuł się wspaniale.

Ale jak mogła go zostawić po najwspanialszym akcie miłosnym, jaki kiedykolwiek przeżył! Był zdruzgotany, gdy odeszła, mimo że wyznał jej miłość. Może zawinił zbyt dużą pewnością siebie, ale przecież widział, jak ona reaguje na ich zbliżenie. To go zabolowało, tak bardzo zabolowało. Ale kochała go. Bogu dzięki, że zadzwoniła.

Skąd jej przyszło go głowy, że jakieś małe istotne różnice mogą ich rozdzielić? Czy brała go za tępaka, który nie zdaje sobie sprawy z konieczności kompromisów i ustępstw? Każdy poważny związek wymaga wzajemnego dostosowania się.

Niech diabli porwą tego egoistę, mięczaka, aktora, który ją porzucił wtedy, gdy go najbardziej potrzebowała. Nic dziwnego, że boi się zaufać mężczyźnie. Co mają w sobie te typki aktorskie, że kobiety tak do nich lgną, łącznie z Summer i jego siostrą? Teraz on musi naprawiać szkody. Ale jak to zrobić?

Zamyślił się głęboko, a potem nagle strzelił palcami i uśmiechnął się szelmowsko. Już miał plan działania.

Kwiaty przyniesiono do jej biurka w poniedziałek rano. Tuzin czerwonych róż w wytwornym kryształowym wazonie. Wszystkie kobiety z działu rachuby skręcały się z zazdrości, a pan Gleason, jej małowówny, surowy szef, zmarszczył brwi, wiedząc, że takie wydarzenia zakłócają tok pracy.

Summer otworzyła wetknięty między kwiaty liścik trzęsącymi się palcami. Wiedziała od razu, że ten śmiały, zamaszty charakter pisma należy do Derka, choć kartka nie była podpisana.

Chcesz miłości romantycznej? Będiesz ją miała.
Kocham Cię.

- Ho, ho! - wykrzyknęła Connie za jej plecami i podeszła, aby dotknąć aksamitnych płatków. - Co za чудо.

Summer wahała się przez moment, a potem podała jej kartkę. Czuła potrzebę podzielenia się z kimś swymi przeżyciami.

Connie przeczytała i powtórzyła z podziwem:

- Ho, ho!

Summer zaśmiała się zmieszana.

- To samo miałam powiedzieć.

- Jakie to romantyczne. Nie mogę uwierzyć, że zrobił to Derek. Jak zdołasz mu się oprzeć?

- Nie zdołam. I on o tym wie, drań jeden.

Connie roześmiała się, widząc, że Summer kręci głową z wyrazem rezygnacji na twarzy.

- Anderson - zabrzmiało sucho w słuchawce.

- Derek? Tu Summer.

- O, witaj, kochanie! - Jego głos wyraźnie złagodniał. - Czy dostałaś róże?

- Tak. Są przepiękne. Ale to nie fair.

- Dlaczego? Miałem dać ci czas, ale nie przyrzekałem, że pozwolę ci o mnie zapomnieć.

- Nie sądzę, żebym potrafiła zapomnieć.

- Nie żartuj. Muszę kończyć, skarbie. Kocham cię. Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła odpowiedzieć, i uśmiechnął się do siebie. Ustalił sobie dokładny plan akcji na nadchodzący tydzień, kampanię, która ma przekonać Summer, że jest mężczyzną jej marzeń. Oblężenie zostało opracowane tak starannie jak zadania, których się kiedyś podejmował.

Raz jeszcze przyszło mu na myśl, że powinien powiedzieć Summer prawdę o swej przeszłości, ale bał się, że opacznie to zrozumie. Lepiej zostawić na razie wszystko tak, jak jest. Tym słodsza będzie jej kapitulacja.

Gdy pomyślał, jaką przesyłkę zaplanował dla niej na następny dzień, zaśmiał się radośnie. Już dawno tak się nie bawił. Wydarzenia, których był świadkiem w Wietnamie, w ciemnych zaułkach Europy i Bliskiego Wschodu, były dostatecznie ponure, aby odebrać ochotę do śmiechu każdemu, nawet najpogodniejszemu mężczyźnie. Dopiero Summer przywróciła mu radość życia. Warta była miłości choćby za to jedno.

Nacisnął przycisk interkomu i powiedział do sekretarki:

- Panno Barrett, proszę mnie połączyć z agencją turystyczną.

We wtorek goniec dostarczył do biura grubą kopertę. Pan Gleason spojrział z jeszcze większym niezadowolaniem, gdy Connie podbiegła do biurka Summer.

- No i co to jest? - zapytała.

- Nie wiem. Boję się zajrzeć. - Summer ostrożnie odkleiła kopertę.

Wysypały się kolorowe, błyszczące foldery reklamujące piękno i zalety Wysp Bahama, Japonii, Chin, Australii, południowej Francji, Włoch i Indii. Biała kartka pokryta była charakterystycznym pismem Derka.

Chcesz przygody? Wyznacz tylko datę wyjazdu.

- Chyba się rozpłaczę - wyjąkała Connie, przeczytawszy liścik.

- Zrób to, a pan Gleason wyleje nas obie z miejsca - ostrzegła ją Summer, mrugając oczami, aby ukryć swoje łzy.

- Masz rację, ale to naprawdę urocze.

- Tak - szepnęła Summer w rozmarzeniu. - Absolutnie urocze.

Derek rzeczywiście nie grał fair.

Następna koperta przyszła w środę.

Pan Gleason zaklął, co mu się rzadko zdarzało, gdy połowa dziewcząt z działu rachuby zebrała się wokół biurka Summer.

Z bijącym sercem odkleiła kopertę, posyłając Connie drżący uśmiech, i zajrzała do środka.

- Jest pusta - oznajmiła, rozglądając się zaskoczona.

- Pusta?! - powtórzył chór głosów.

- Musiał zapomnieć coś tam włożyć i zakleił kopertę - powiedziała Connie. - Choć to niepodobne do Derka.

Summer zacisnęła usta i spoglądała na kopertę ze zmarszczonym czołem.

- Nie - oznajmiła. - Derek nie zapomniał. Koperta miała przyjść pusta. Tylko nie pytajcie dlaczego, bo nie wiem.

- Chcesz powiedzieć - zapytała jedna z koleżanek - że facet wykosztował się na posłańca, aby ci dostarczył pustą kopertę?

- Tak myślę.

- Czy słyszałyście kiedyś coś równie śmiesznego? Zawsze uważałam, Summer, że w końcu zakochasz się w kimś równie postrzelonym i nieobliczalnym, jak ty sama.

Urzędniczki wróciły do swych biurów zachwycone niecodziennym romanssem, jaki toczył się przed ich oczami w spokojnym dotąd biurze.

W środowe popołudnie przyjaciółki spieszyły z pracy do domu, chcąc się jak najszybciej przebrać i przygotować do wieczornych spotkań.

Summer zdjęła sweter i spódnicę, którą nosiła w biurze, i założyła fioletowo-żółtą dżersejową bluzkę pod żółty kombinezon. Potem rozejrzała się za notatkami potrzebnymi na ten wieczór do generalnej próby w Halloran House.

- Niech to diabli! - mruzczała, przeszukując biurczko stojące w rogu pokoju. - Gdzie się podziały te notatki?

Kieszonkowe romanse i dzieła klasyków zwały się na podłogę, a na nie upadły albumy poświęcone komediom muzycznym. Notatek nie było. Summer zaczęła przeszukiwać stos czasopism koło łóżka.

- Summer! Nie mogę znaleźć mojej czerwonej sukienki z dzianiny. Nie wiesz, gdzie ona może być? - rozległ się głos zdenerwowanej Connie.

- Jest w pralni. Sama prosiłaś, abym ją oddała razem z moimi rzeczami - odkrzyknęła Summer.

Connie jęknęła rozzdzierająco.

- Co ja na siebie włożę? - histeryzowała. - Joel będzie tu za dwadzieścia minut, a ja wyglądam jak strach na wróble.

- Uspokój się, na litość boską! - rozkazała Summer zaskoczona, bo Connie chodziła na randki prawie codziennie, a teraz tak się denerwowała proszoną kolacją. - Możesz włożyć popielatą jedwabną z czarnym żakietem. Wyglądasz w niej bardzo elegancko.

- Tak myślisz? - zapytała z powątpiewaniem Connie, wyjmując suknię, na którą wydała nie tak dawno połowę miesięcznej pensji.

- Zdecydowanie - oświadczyła Summer. - Jest znakomita. Dużo lepsza od czerwonej.

- Szare pantofle! Gdzie są moje szare pantofle?

- Wpadły ci do zatoki, nie pamiętasz? - zakpiła Summer.

Connie znowu wrzasnęła.

- Connie, zlituj się, przestań wrzeszczeć. Możesz wziąć moje szare czółenka.

- Są za małe o pół numeru. Ale trudno. Daj mi je, jakoś się przemęczę jeden wieczór.

Po chwili Summer wróciła do siebie, by szukać notatek. Za kwadrans miał przyjść po nią Clay. Rozejrzała się po pokoju, strzeliła palcami i dała nurka pod łóżko.

- Brawo, Reed - krzyknęła z radości, z głową pod łóżkiem. - Dobra robota!

- Co tam masz ciekawego? Może ja też popatrzę?

Summer, zaskoczona, podniosła głowę i uderzyła się o twardą ramę łóżka.

- Aj! - syknęła.

- Uderzyłaś się! - zawołał z troską Derek i wyciągnął ją za nogi na środek pokoju.

Rozcierając guza, który zaczynał już rosnać pod włosami, Summer patrzyła na niego, jakby nie wierzyła własnym oczom.

- Co robisz w mojej sypialni? - spytała.

Kłęcząc przy niej na podłodze, Derek parsknął śmiechem.

- O to samo pytałaś, kiedy tu byłem za pierwszym razem.

- Możliwe. Więc odpowiedz, dlaczego tu jesteś, i to w takim stroju?

Derek miał na sobie najbardziej obszarpane džinsy, jakie kiedykolwiek widziała, z dziurami na kolanach i wystrzępionymi nogawkami, oraz adidas, które kiedyś były białe. Stroju dopełniała wyblakła żółta bluza z literami USC.

- Mówisz o tym? - zapytał, niewinnie patrząc po sobie. - Po prostu ubrałem się swobodnie.

- To nie jest strój swobodny, lecz niechlujny.

- Nie gorszy niż żółto-fioletowa-bluzka i żółty kombinezon - odparł uprzejmie.

Był bez okularów i mimo dziwnego stroju wyglądał tak seksownie, że Summer zapragnęła znaleźć się w jego ramionach.

- Co tu robisz? - spytała raz jeszcze. - Ja wybieram się na próbę generalną w Halloran House. Clay przyjeżdża po mnie za pięć minut. Czy chciałbyś z nami pojechać?

- Nie, dziękuję. Miałem cię nie widywać przez tydzień. Spróbuję przez ten czas rozmyślać o naszej znajomości, nie rozpraszając się widokiem twojego wspaniałego ciała. Nawiasem mówiąc, masz śliczną pupę. To pierwsza rzecz, którą zauważyłem, gdy tu wszedłem.

Summer zaśmiała się mimowolnie.

- Przechodziłem tędy i wstąpiłem, żeby się dowiedzieć, czy dotarły do ciebie moje przesyłki.

- Tak, dotarły, ty wariacie. Przez ciebie wyleją mnie z pracy. A co miała oznaczać ta pusta koperta?

- Właśnie dlatego przyszedłem - wyjaśnił poważnie. - Nie mogłem wysłać tego podarunku przez posłańca, bo byłem zbyt zazdrosny. Muszę go wręczyć osobiście. - Pochylił się nad nią i wycałował tak dokładnie, że Summer drżała na całym ciele, gdy wreszcie ją puścił. - Pamiętaj, żeby pan McEntire nawet cię dzisiaj nie dotknął. Żadnych przyjacielskich pocałunków ani uścisków. Nie tańcz za dużo, bo rozboli cię noga - dodał i wyszedł.

Summer siedziała na podłodze bez ruchu, aż Connie wyrwała ją z zadumy informacją, że przyjechał Clay.

- A po co przyszedł Derek? - zapytała. - Chyba że to nie moja sprawa?

- Przyniósł mi zawartość tej pustej koperty - odpowiedziała Summer rozmarzonym głosem.

- Tak? I co to było?

- Coś, co dziewczyny cenią wyżej niż brylanty.

- O la la!

- Właśnie. O la la!

W czwartek cały dział rachuby oczekiwał w podnieceniu następnej przesyłki dla Summer, nie zwracając uwagi na surowe miny kierownika. Kiedy o dziesiątej wszedł posłaniec, niosąc w jednej ręce wielką wiązkę kolorowych balonów, a w drugiej jakąś równie barwną paczuszkę, wszystkie koleżanki wpatrywały się w Summer z zazdrością. Posłaniec wręczył jej balony i paczuszkę, a potem wyszedł bez słowa.

Summer przywiązała balony do oparcia krzesła i rozwiązała wstążkę na pakiecie, unikając wzroku

pana Gleasona. Nikt w pokoju nawet nie udawał, że pracuje.

Spod papieru ukazało się tekturowe pudełko, które zaczęło podskakiwać w jej rękach. Okazało się, że pudełko było wypełnione skaczącymi wężykami z papieru, bardzo modnymi i popularnymi zabawkami. Na jego dnie leżała kartka ze słowami:

Tak, kochanie, ja też lubię się śmiać. Brakowało mi tylko kogoś, kto by mi o tym przypominał.

- Panno Reed!

- Słucham pana?

- Jak długo będzie trwał ten serial?

- Mam powody sądzić, że koniec nastąpi jutro.

- To dobrze. Niech pani przypilnuje, żeby tak się stało.

- Oczywiście, proszę pana.

Summer usiadła i złożyła głowę na biurku. Na stercie faktur podskoczył jeszcze jeden wężyk.

- Och! - krzyknęła, ku uciechu wszystkich obecnych.

Derek miał nadzieję, że Summer nie wyrzucono z pracy, choć nie przejąłby się bardzo, gdyby tak się stało. Powinna robić coś innego, a najlepiej gdyby wróciła do szkoły. Była zbyt utalentowana, żeby marnować się w dziale rachuby. Instynkt mu podpowiadał, że kampania osiąga swój cel. Summer była tak zachwycająco oszołomiona, gdy ją zostawił na podłodze w jej pokoju. Bóg wie, ile go to kosztowało. Wziął się w garść. Zamiast marzyć o niej, skoncentrował się na planach ich wspólnej przyszłości.

W piątek rano Summer powoli popijała poranną kawę, odwlekając moment wyjścia do pracy. Nie przestawała myśleć, co tym razem przyniesie jej posłaniec.

Connie też była podekscytowana i z trudem zachowywała spokój.

- Jestem zachwycona - powtarzała. - Po prostu zachwycona. Przypomina wreszcie Derka sprzed wielu lat.

- Przywróciłam do życia potwora, można powiedzieć.

- Ale czy to ci się podoba?

- Szczerze?

- Szczerze.

- Uwielbiam to.

- Bogu dzięki! - westchnęła Connie z uśmiechem. - Wiedziałam, że jak zajmie się tobą, to przestanie interesować się tym, co ja robię. Powinam poznać was pół roku temu.

- Tak - powiedziała z żalem Summer. - Może powinnaś.

- To zrządzenie losu - zdecydowała Connie - że tak od razu zakochaliście się w sobie.

- A Joel? - spytała Summer. - Czy spotkanie się też wam było sądzone?

- Oczywiście. To część tego samego planu. Gdyby nie ty, nigdy bym się nie zgodziła na rolę gospodyni przyjęcia u Derka.

- Tak, zgadzam się całkowicie. - Summer przytaknęła z poważną miną, ciesząc się w duchu, że Connie jest tak zainteresowana Joelem. Ona sama też polubiła cichego i przystojnego wielbiciela Connie. Okazał się mężczyzną, jakiego Connie potrzebowała. Z pewnością pomoże jej odzyskać równowagę po dawnych niepowodzeniach. Tak, to naprawdę przeznaczenie, myślała, szykując się do wyjścia i zastanawiając, co będzie dzisiaj w przesyłce od Derka.

Tego dnia godziny w pracy wlokły się niemrawo. Nawet pan Gleason wydawał się zdziwiony, że już dziesiąta, a nie widać posłańca. Summer i Connie czuły się zawiedzione. Tak liczyły na nową przesyłkę i liścik.

- On mnie doprowadzi do furii - mruknęła Summer. - Wie dobrze, że czekam, więc się ze mną drażni.

O jedenastej Connie podeszła do jej biurka.

- Jak myślisz, co ten potwór zamyśla? - spytała.

- Nie mam pojęcia - odparła Summer szczerze.

- Wkrótce się pewnie dowiemy - westchnęła Connie. - A przy okazji, Joel zabiera mnie na lunch i chciałby, żebyś się do nas przyłączyła. Masz ochotę?

- Oczywiście, z przyjemnością. Chyba że wolisz, abym uprzejmie odmówiła - zażartowała Summer.

- Nie. Chcę, żebyś lepiej poznała Joela. A on ciebie.

- A więc jesteśmy umówione.

Lunch minął w bardzo miłym nastroju. Joel był uroczy. Trzydziestopięcioletni kawaler, poważny, ale bez przesady i całkiem przystojny, o czarnych włosach i wąsikach oraz śmiejących się niebieskich oczach - był wyraźnie zachwycony pełną życia Connie. Nie przerażał go najwyraźniej styl życia, raczej podziwiał brak pruderii i szczerść w postępowaniu.

Joel wydawał się niezwykle ubawiony opowieścią Connie o oryginalnej metodzie zalotów Derka. W pewnej chwili jego rozbawienie zastanowiło Summer. Przyszło jej na myśl, że obaj znali się dłużej i lepiej, niż to wynikało z ich słów. Zaczęła obserwować Joela i doszła do wniosku, że jego sposób bycia jakoś przypomina Derka. Postanowiła nie mówić o tym Connie i zajęta swoim spostrzeżeniem, zapomniała o przesyłce.

Punktualnie o trzeciej przyniesiono do biura dwa pakieciki. Summer wymieniła z Connie porozumiewawcze spojrzenia. Derek ich nie zawiódł, lecz po-

trzymał dłużej w niepewności. Nawet pan Gleason nie udawał, że jest zły. Przyglądał się z ciekawością nie mniejszą niż reszta personelu, jak Summer rozpakuje przesyłkę.

Na większym pakieczku był napis: Otworzyć jako pierwszy!

Summer posłusznie otworzyła tę paczkę i znalazła pudełko z napisem: Weekendowy Ekwipunek Ratownkowy. Wewnątrz był mały budzik ze stłuczoną tarczą i podarty na strzępy kalendarzyk.

Summer i Connie od razu zrozumiały wymowę tych przedmiotów, choć reszta widzów patrzyła po sobie zdezorientowana. Derek wyznawał jej w ten sposób, że ofiarowuje jej wszystkie swoje weekendy, rezygnując z innych planów.

Mniejsze pudełeczko zawierało elegancki łańcuszek ze złota i wisiorek w kształcie serca z napisem: Kocham cię.

- Zaraz się rozbeczę - zapowiedziała Connie, pochlipując.

- Ja też - odparła Summer i poszła w jej ślady, a za nią połowa działu.

Pan Gleason wstał i ostentacyjnie wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ

11

Spektakl w Halloran House, przygotowany pod kierunkiem Summer przez wychowanków, przebiegał lepiej, niż się spodziewała. Stała w korytarzu, obok dawnej sali balowej, skąd miała dobry widok na scenę.

Kulisy odgradzał od sceny rząd wiszących prześcieradeł. Za nimi oczekiwali młodzi adepci sztuki dramatycznej, aby w odpowiednim momencie pojawić się przed publicznością.

Ku wielkiemu zadowoleniu Summer i uldze dyrektora zakładu młodzież w ciągu wieczora zachowywała się nadzwyczaj poprawnie, jeśli pominąć jedną bójkę za sceną.

Summer starała się ze wszystkich sił skoncentrować na przedstawieniu, czując się odpowiedzialna za jego przebieg. Błękitnymi oczami wpatrywała się w wykonawców, jakby tego dnia nic nie istniało dla niej poza ich występem. Było to jednak dalekie od prawdy. Od ostatniej przesyłki od Derka nie mogła skupić się na niczym innym. Co chwila dotykała złotego wisiorka na piersi. Przegrałam, myślała. Derek wygrał. Teraz zrobiłaby wszystko, co by jej kazał, nawet skoczyłaby z mostu do zatoki. Gotowa była żyć według takiego programu, jaki dla niej ułoży, aby tylko zatrzymać go przy sobie. Kochała go.

- Udane przedstawienie, prawda? - szepnął Clay za jej plecami.

- Bardzo - odparła, uśmiechając się do przystojnego blondyna. - Musisz być dumny ze swoich dzieciaków.

- Jasne - pokazał w uśmiechu piękne, równe zęby jak z reklamy pasty do zębów.

Clay był w stroju, który według niego nadawał się na ten uroczysty premierowy wieczór. Miał na sobie koszulkę z wydrukowanymi klapami od fraka, czarne aksamitne dżinsy i czerwone wysokie buty z pomarańczowymi sznurowadłami.

Summer ubrała się z większą starannością. Założyła różową jedwabną bluzkę z wysokim kołnierzykiem i szare spodnie. Zależało jej, aby wykonawcy widzieli, że traktuje ich spektakl z szacunkiem.

- Widziałaś, kto jest na widowni? - spytał Clay.

- Tylko zerknęłam. Czy przyszła matka Thelmy?

- Tak, dzięki Bogu.

- Och, bardzo się cieszę. Thelma byłaby zrozpaczona, gdyby jej nie było. Włożyła tyle pracy w swój występ.

- To po części moja zasługa. Ostrzegłem panią Sawyer, że jeśli opuści dzisiejsze przedstawienie, *straci* wszelkie szanse na naprawienie stosunków z córką.

- Dobrze zrobiłeś.

Skecz na scenie dobiegał końca, więc Summer dała znak czternastoletniej Dodie, która naśladowała Cyn-di Lauper, aby przygotowała się do wyjścia na scenę.

- Mam nadzieję, że po spektaklu kapnie trochę pieniędzy dla zakładu - zwróciła się znowu do Claya.

- Coś chyba dostaniemy - odparł optymistycznie Clay. - Udało nam się ściągnąć na przedstawienie kilku bogatych przedsiębiorców. Connie przyprowa-

dziła swego brata. Może on ofiaruje coś na szlachetny cel.

- Derek tu jest? Connie miała przyjść z Joelem - powiedziała Summer zaskoczona.

- Widziałem, że wchodziła z bratem - upierał się Clay.

Summer zabiło mocniej serce. Derek jest tutaj, parę metrów od niej. Długi tydzień nareszcie się skończył. Derek złamał w niej resztki oporu.

- Summer, pytałem, czy już czas na moje wyjście - dopytywał się jeden z wykonawców.

Summer oprzytomniała i skupiła się na występach, udając, że nie widzi rozbawionego spojrzenia Claya.

Spektakl zakończyła inscenizacja piosenki „Sława”. Odniosła wielki sukces i została nagrodzona gromkimi brawami.

Następnie dyrektor wygłosił z estrady krótką pogadankę o działalności Halloran House i zakończył ją tradycyjną prośbą o dotacje. Zaprosił gości na przyjęcie, złożone z zimnych napojów i ciasteczek.

Za kulisami Summer nie szczędziła wykonawcom słów pochwały.

- Byliście po prostu znakomici - zapewniała, rozradowana ich sukcesem, bo wiedziała jak ważne jest dla nich poczucie własnej wartości. - Jestem z was wszystkich dumna, naprawdę.

- Tyle dla nas zrobiłaś, Summer - powiedziała nieśmiało Thelma Sawyer, występując do przodu z kolorową paczuszką w rękę. - To dla ciebie od nas. Podziękowanie.

- Jak to miło z waszej strony.

Otoczona kręgiem młodych przyjaciół rozerwała opakowanie, aby zajrzeć do wnętrza. W pudełeczku znajdowała się plakietka z ozdobnym napisem: Naj-

lepszemu reżyserowi świata z podziękowaniem od zwierzaków z Halloran House.

- Dziękuję, to cudowny prezent - powiedziała, walcząc ze łzami wzruszenia. - Jesteście najmilszym stadem zwierzaków, jakie kiedykolwiek spotkałam. A teraz ruszajcie na przyjęcie i spotkanie z waszą publicznością.

- Pokochali cię, Summer - powiedział Clay, gdy hałaśliwa gromadka odbiegła. Objął ją ramieniem i spytał: - Powiedz, czy myślałaś o tym, żeby pracować z utalentowaną młodzieżą? Z twoimi zdolnościami artystycznymi i pedagogicznymi byłabyś świetna.

- Już jej to sugerowano - zabrzmiał za nimi niski, męski głos. - Panie McEntire, jeśli ceni pan swoje ramię, niech je pan zabierze z pleców mojej dziewczyny.

Clay uśmiechnął się szeroko i cofnął rękę z pośpiechem.

- To moje ulubione ramię, więc posłucham twojej rady - rzekł. - Domyślałem się, że spotykasz się z Summer, ale nie sądziłem, że znajomość wkroczyła w tak niebezpieczną fazę.

- Bardzo niebezpieczną - odparł Derek spokojnie i położył rękę na miejscu, gdzie przed chwilą spoczywało ramię Claya. Summer zaczerwieniła się, a on uśmiechnął się do niej ciepło:

- Spektakl był wspaniały, kochanie. Okazałaś się doskonałym reżyserem.

- Dziękuję. Nie wiedziałam, że będziesz tu dzisiaj - powiedziała, patrząc z wyrzutem na stojącą obok Connie.

- Sama się dowiedziałam dopiero po południu - usprawiedliwiała się Connie. - A on zabronił mi o tym wspominać. Bardzo mi przykro.

- A mnie nie - uśmiechnęła się Summer. - To bardzo miła niespodzianka. Cieszę się, że przyszedłeś, Derek.

- Dzięki, Summer.

Pocałował ją delikatnie, a ona dobrze wiedziała, ile go kosztowało, żeby na tym poprzestać. Patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem, widocznie ten tydzień dłużył mu się tak samo jak jej.

Potem dotknął złotego wisiorka na jej szyi, muskając przy okazji pierś.

- Widzę, że dostałaś mój ostatni prezent.

- Tak. Wiesz, Derek, myślę, że mój szef chętnie by cię zaprosił, abyś był świadkiem, jak będzie mnie wyrzucał z pracy.

- No cóż. I tak nie lubiłaś tego zajęcia.

- A kto mówił, że powinnam bardziej dbać o karierę?

- Ale tylko wtedy, gdy jest to właściwa kariera.

Summer zignorowała tę uwagę i zwróciła się do Connie:

- Gdzie jest Joel?

- Miał dziś ważne zebranie. Ale przyjdzie później zabrać mnie na dansing - wyjaśniła Connie.

W mieniącej się złotą nitką sukni z surowego jedwabiu, Connie jarzyła się cała, poczynając od rudych loków wyszukanej fryzury, a kończąc na wieczorowych złotych pantofelkach.

Blask bił również z jej oczu. Najwidoczniej Connie była o krok od zakochania się w Joelu, a Summer życzyła jej tego z całego serca, uważała bowiem, że jest warta lepszego losu.

- Może zajrzemy na wasz aktorski bankiet - zaproponował Derek - a potem zawieziemy Connie do domu i pojedziemy do mnie? O ile ci to odpowiada - dodał pospiesznie.

- Szybko się uczysz -zauważyła Summer z uśmiechem.

- Robię, co mogę, kochanie.

Summer nie mogła przypomnieć sobie później, co się działo na przyjęciu w Halloran House. Rozmawiała wprawdzie z wieloma osobami, śmiała się i odpowiadała na liczne pytania, ale pamiętała jedynie srebrzyste błyski w oczach Derka, gdy na nią spoglądał. Czuła się jak we śnie, pięknym śnie, w którym ona i Derek zakochali się w sobie.

Wymogła na nim tydzień przerwy w spotkaniach, aby upewnić się co do swoich uczuć i oto znów stoi obok niej i mówi jej oczami że tracą tylko czas.

Gdy Derek odszedł na chwilę aby przynieść szklaneczkę poczu, Clay zaczął wypytywać o jej „groźnego wielbiciela

- Jak długo się z nim spotykasz? zapytał-

- Około dwóch tygodni - odparła Summer, rumieniąc się.

- O! Aż „około dwóch tygodni”. To ciekawe.

- Clay wiem że to wygląda na szaleństwo, ale jest cudownie. Może tego nie widać ale jestem w siódmym niebie.

-Widzę i zielenię z zazdrości

- I tobie się to kiedyś przydarzy. Summer poklepała go po ręku.-.A kiedy spotkasz właściwą dziewczynę, będziesz wiedział dokładnie, jak ja się dzisiaj czuję.

- Musiałyby to być niezwykła istota, która pogodziłaby się z istnieniem moich podopiecznych - mówił Clay, patrząc na swoich uczniów. -Nie wiem, czy starczy mi uczuć jeszcze dla kogoś te dzieciaki to cały mój świat.

- Teraz ja jestem zazdrosna - westchnęła Summer. - Chciałabym móc robić dla kogoś tyle, co ty tutaj.

- Poddałem ci pewną myśl - przypomniał jej. - Tym dzieciakom przydałby się ktoś taki jak ty. Zastanów się nad tym.

- Dobrze, pomyślę - obiecała. Zaraz potem przyłączył się do nich Derek i gdy objął ją opiekuńczym gestem, w jednej chwili skierował jej myśli na inną tory.

W drodze do domu euforia Summer się ulotniła. Znowu wróciły dawne obawy i wątpliwości dotyczące związku z Derkiem. Usiedli wszyscy troje na przednim siedzeniu, a Summer, przytulając się delikatnie do Derka, mówiła o spektaklu i hojnych obietnicach pomocy finansowej, jakie składano w czasie przyjęcia.

- Rodzice byli bardzo dumni ze swoich dzieci. W każdym razie większość z nich. Słyszałam, niestety, jednego z ojców, który oświadczył swojemu synowi, że takie występy to zwykła strata czasu. Przypuszczam, że właśnie podobne uwagi i brak uznania ze strony rodziców sprawiły, że ten chłopiec znalazł się w Halloran House. Clay też był zły.

- Summer, nie oczekuj cudów po jednym popisie młodych talentów - zauważył spokojnie Derek. - Te rodziny borykają się z różnymi problemami od wielu lat. Pracownicy socjalni i psycholodzy robią, co mogą, żeby im pomóc. Pieniądze, które wpłyną po dzisiejszym wieczorze, pozwolą na opłacenie sesji terapeutycznych jeszcze na jakiś czas, a więc przedstawienie jest sukcesem choćby pod tym względem.

- Masz rację, oczywiście. Ja po prostu dostrzegłam, jak dobre i wrażliwe są te dzieci, i bardzo chciałabym im pomóc.

- A więc pomóż im - odrzekł Derek prosto z mostu. - Przestań marnować czas w dziale rachuby i zacznij pracować z nimi.

- Oho - powiedziała Connie, kurcząc się w swoim fotelu - zaczyna się.

- Derek, ja nie mogę w tej chwili pracować jako instruktor. Musiałabym najpierw sama wrócić do szkoły.

- Więc wróć. Masz dopiero dwadzieścia pięć lat i cała przyszłość przed tobą.

- Masz jeszcze w zanadrzu inne dobre rady, Derek? - mruknęła.

- To była tylko sugestia - odparł z irytacją.

- Znowu próbujesz mną rządzić. Wiedziałam, że tak będzie. Nie umiesz mnie zaakceptować - oburzyła się Summer, nie pamiętając już, że nie tak dawno była gotowa mu się podporządkować.

- Proszę cię, czy mogłabyś mi odpowiedzieć na jedno pytanie? - wybuchnął Derek, wjeżdżając na parking z piskiem opon i hamulców. - Dlaczego uśmiechnęłaś się, gdy tylko Clay wystąpił z tym pomysłem, ale gdy ja to zaproponowałem, wściekasz się.

- Ponieważ widzę, że chcesz mnie zmienić! - odkrzyknęła równie głośno Summer. - Próbujesz mi narzucić, co mam robić, tak samo jak Connie.

- Wolałabym, żebyś mnie w to nie włączała - szepnęła jej Connie.

- Ja tylko pragnę tego, co jest dla ciebie najlepsze. Dla was obu, do cholery!

- A Pan Bóg poinformował cię, co jest dla nas najlepsze, tak?! - rzuciła pogardliwie Summer. - Jakie to miłe być takim wszechwiedzącym.

Derek wyskoczył z samochodu.

- Na górę, obydwie! - rozkazał z furją. - Wyjaśnimy sobie to raz na zawsze, choćby miało nam to zająć całą noc!

- Ale ja mam randkę z Joelem - protestowała Connie, przerażona.

- Joel może się do nas przyłączyć. Niech to pioruny! Nawet wszyscy sąsiedzi mogą się do nas przyłączyć! Spytały ich, czy to taka zbrodnia, że chcą pomagać tym, których kocham - wykrzykiwał Derek, biegnąc w stronę domu. Connie i Summer starały się dotrzymać mu kroku.

- Nie chodzi o twoje intencje, Derek - mówiła Summer - lecz o to, jak je przedstawiasz.

- Odkąd skończyłam dziesięć lat, zawsze dyktowałeś mi, co mam robić - dodała Connie. - Nawet gdy nie było cię w kraju całe lata, przysyłałeś listy z żadaniami, żebym się pilnie uczyła i doszła do czegoś. A ja nie oczekiwałam pouczeń, potrzebowałam kontaktu z bratem.

- Zgoda, może zbyt mocno cię naciskałem - bronił się Derek, odwracając się do nich - ale rodzice nie dawali sobie z tobą rady, więc chciałem im pomóc. Wiedziałem, że jesteś bardzo zdolna i możesz w życiu osiągnąć wszystko, co zechcesz, ale nie byłem pewny, czy będę żył na tyle długo, aby tego doczekać.

Zdumione przyjaciółki jak na komendę zmarszczyły czoła.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Summer.

Derek zamrugał, jakby się zdziwił własnym słowem.

- Podróżowałem tak dużo, że wszystko mogło się zdarzyć - próbowałem się wykręcić. - Chyba słyszałyście o katastrofach lotniczych, samochodowych i innych.

Connie i Summer popatrzyły na siebie znacząco.

- Nie stójmy na schodach - zniecierpliwił się Derek. - Wejdzmy do środka i spokojnie porozmawiajmy.

Summer skinęła głową. Ta rozmowa była dla niej bardzo ważna. Derek musi zrozumieć, że choć jest gotowa do pewnych ustępstw, nie potrafi się zmienić w kogoś innego, aby mu się przypodobać. Chce być sobą, a jeśli jemu to nie odpowiada, lepiej się rozstać teraz, od razu.

Doszli już do drzwi, gdy nagle Derek zatrzymał się i wskazał świeże zadrapanie koło zamka.

- Tego tu przedtem nie było - rzekł.

- Czego nie było? - nie zrozumiała Summer.

Odsunął ją bez ceremonii i skinął na Connie, aby też się cofnęła.

- Stańcie tam - powiedział szeptem. - Muszę sprawdzić, co się dzieje w waszym mieszkaniu.

- Ależ Derek, co się stało? - dopytywała się Summer, patrząc na niego ze zdziwieniem.

- Cisza! - Dotknął jej ręki. - Nie ruszajcie się, aż wam powiem.

Stali zdenerwowane i podniecone, obserwując, jak Derek powoli naciska klamkę. Drzwi nie były zamknięte. Uchylił je i już miał wejść, gdy do ich uszu z głębi mieszkania dobiegł dźwięk.

Summer podskoczyła ze strachu i zakryła usta ręką.

- O mój Boże, ktoś tam jest - szepnęła Connie.
- Trzeba wezwać policję.

- Chwileczkę - powiedział cicho Derek.

Summer śledziła każdy jego ruch. Sięgnął odruchowo prawą ręką do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął ją pustą z wyrazem zniecierpliwienia. Potem pchnął drzwi na całą szerokość.

- Derek, nie! - szepnęła nerwowo Summer i wyciągnęła rękę, aby go powstrzymać. Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie i zniknął wewnątrz mieszkania.

Boże, nie pozwól, aby mu się coś stało, modliła się w duchu i nagle uświadomiła sobie, jak boi się o niego i jak bardzo jest jej drogi.

Mijały minuty, a potem usłyszała zduszony okrzyk, stuknięcie i odgłos upadku.

Connie pisnęła ze strachu. Patrzący na siebie przez chwilę, a potem ruszyły w głąb mieszkania. Summer włączyła światło i wtedy zobaczyły, że Derek ciągnie do holu jakiegoś człowieka. Rzucił go na podłogę, a obie dziewczyny podbiegły i objęły Derka, aby upewnić się, że jest cały i zdrow.

- Zabiłeś go? - spytała Connie zduszonym głosem, wpatrując się w leżącego u jej stóp mężczyznę.

- Skądże - powiedział niecierpliwie, starając się wyplątać z troskliwych ramion. - Jest tylko nieprzytomny. Connie, zadzwoń po policję.

Ale Connie stanęła przed nim z rękoma wspartymi na biodrach i wybuchnęła:

- Derek, to był wariacki, ośli, typowo męski, najgłupszy postępek, jaki kiedykolwiek widziałam. Czy ty masz dobrze w głowie, żeby pakować się samemu do mieszkania, w którym jest włamywacz? Co to miało znaczyć? Chciałeś zaimponować dziewczynom jak jakiś nastolatek? Nie rozumiesz, że on cię mógł zabić?

- Connie, proszę cię, przymknij buzię i zadzwoń po policję.

Ponieważ Connie nie przerywała tyrady, Summer przeszła ostrożnie nad leżącym, podeszła do telefonu i wezwała policję.

Gdy odłożyła słuchawkę, rozejrzała się po mieszkaniu. Jej przenośny telewizor, magnetofon Connie, kamera fotograficzna i kilka sztuk biżuterii ułożone były w stos na podłodze, naszykowane do wyniesienia.

- Rzeczywiście miał zamiar nas ograbić! - wykrzyknęła z oburzeniem.

- Bez wątpienia - powiedział zirytowany Derek, nie zwracając uwagi na wymysły Connie. - Święty Boże, jak wam się udało mieszkać tu spokojnie tyle czasu? Dom bez portiera, a zamek w drzwiach taki, że otworzyłby go pięcioletni łobuziak. Ten facet sforsował go pewnie w ciągu minuty. Gdyby mnie tu nie było, natknęłybyście się wprost na niego.

- A ty niby co zrobiłeś? - zapytała kłótliwie Connie. - Ze wszystkich idiotycznych, bezmyślnych...

Derek, nie zwracając uwagi na siostrę, zwrócił się do Summer:

- Policja wkrótce tu będzie. Weź osobiste rzeczy. Przenocujesz u mnie. Jutro rano każę zainstalować nowe zamki.

Summer już miała oburzyć się na ten rozkazujący ton, ale przypomniawszy sobie, jak się przed chwilą o niego bała, skinęła głową bez słowa i poszła do sypialni. Rzeczywiście nie miała ochoty zostać tu na noc, doszła do wniosku, pakując dzinsy i bluzkę do torby. A nawet gdyby zainstalowała podwójne zamki, wołała spędzić tę noc w ramionach Derka.

Usłyszała, jak w sąsiednim pokoju Derek przekonuje Connie, że ona też powinna u niego zanocować.

- Ależ, Derek, zaraz przyjedzie po mnie Joel. Wybieramy się na dancing.

- Powiedz mu w takim razie, aby potem odwiózł cię do mnie - odpowiedział Derek z przesadną cierpliwością. - Chyba że zamierzasz nocować u niego. W takim razie daj mi znać.

- Ja nie jestem nastolatką! - krzyknęła Connie. - A poza tym nasza znajomość nie jest na tym etapie.

- Twoje znajomości zwykle osiągają ten etap, jak tylko facet naciśnie dzwonek u drzwi.

- Ze wszystkich...

- Czy możecie przestać! - wykrzyknęła Summer.

- Za mało jeszcze kłopotów na jeden wieczór? Connie, spakuj trochę swoich rzeczy. Zabiorę je do Derka.

Po chwili zjawiła się policja, szybko i sprawnie spisała zeznanie Derka i zabrała włamywacza ze sobą.

- To był absolutny amator - mruknął Derek z odrazą. - Prawdopodobnie śmieciarz.

- Tak, a gdyby był uzbrojony? - zapytała z pretensją Connie, ciągle zła za przeżyty strach o życie brata.

- Drobni złodzieje na ogół nie noszą broni - tłumaczył Derek. - Gdyby ich złapano z bronią, zmieniliby to od razu klasyfikację przestępstwa.

- Ale nie mogłeś być pewny, że to nie jest zawodowiec - upierała się Connie.

- W takim miejscu? Bądź poważna. - Derek wzruszył pogardliwie ramionami.

- Dziękuję ci bardzo - obraziła się Connie.

Summer roześmiała się nagle.

- Connie, szkoda, że siebie nie słyszysz. Mądrzysz się zupełnie jak Derek.

Connie przygryzła wargę, ale oczy jej się śmiały.

- Masz rację - przyznała. - Czepiam się i gderam, bo się okropnie wystraszyłam. Bałam się, że ci się coś

stanie - zwróciła się do Derka. - W końcu jesteś moim bratem i kocham cię.

Twarz Derka złagodniała w jednej chwili.

- Ja też cię kocham, Connie. Zaczniemy wszystko od początku, zgoda? Jak ludzie dorośli.

Connie wsunęła się w ramiona brata i uściśnęła go serdecznie.

- Tak. Spróbujmy - zgodziła się wzruszona.

Derek spojrział na Summer, która uśmiechała się przez łzy.

- To była następna lekcja pogładowa, kochanie - mruknął łagodnie.

- Wygląda na to, że wejdzie mi to w krew - odparła, patrząc na niego z miłością.

Zaczynała wierzyć, że wszystko jakoś się ułoży. Ważne, że Derkowi nic się nie stało i że ją kocha. A ona kocha jego. W tej sytuacji wszystko jest możliwe.

ROZDZIAŁ

12

Derek upierał się, żeby poczekać na Joela. Connie protestowała, ale słabo. Widać było, że nie ma ochoty zostać w domu sama.

Derek sprawdził zamknięcia okien, cały czas krytykując niedostateczne zabezpieczenie mieszkania.

- Każę wymienić wszystkie zamki - gderał.

- Summer, czy jesteś pewna, że chcesz spędzić resztę życia z tym człowiekiem? - zapytała Connie.

Summer zaśmiała się.

- Dziwne, prawda? Ale tak, chcę tego naprawdę.

- Cóż, mogę tylko powiedzieć, że się cieszę, iż Joel jest inny i nie rządzi się jak szara gęś. W każdym razie nie będzie wrzeszczał na mnie tylko dlatego, że ktoś chciał obrabować nasze mieszkanie - powiedziała wyniośle.

Wkrótce nadszedł Joel. Przepraszał za spóźnienie tak żarliwie i był tak uprzedzająco grzeczny, że serce w Connie topniało.

- Nawet nie wiesz, jaka atrakcja cię ominęła - prze-rwała mu.

- Jaka atrakcja? - uśmiechnął się pobłaźliwie.

Connie opowiedziała mu pokrótce o włamywaczu, którego zastali w domu po powrocie z Halloran House.

- Co takiego?

Connie i Summer podskoczyły zaskoczone. Summer zauważyła, że Derek chichocze pod nosem.

- Joel... - zaczęła Connie, ale przerwał jej ostro.

- Chcesz powiedzieć, że weszłabyś wprost na tego faceta, gdyby nie było tu Derka? Czy nigdy nie sprawdzasz drzwi, gdy wracasz do domu po dłuższej nieobecności? - dopytywał się z niebezpiecznym błyskiem w oku. - A gdybyś zastała drzwi szeroko otwarte, też wmaszerowałabyś bez namysłu do środka?

- Joel, uspokój się, to nie ja, lecz Derek wszedł bez namysłu do środka! - krzyknęła zniecierpliwiona Connie.

- Derek potrafi się obronić - odparł szorstko Joel - ale ty i Summer to zupełnie inna sprawa. Czy nie rozumiesz, że takie zamki jak wasze...

- Może otworzyć pięcioletni łobuziak? - dokończyła za niego Connie, robiąc komiczne miny do Summer. - Już raz słyszałam dzisiaj to przemówienie.

- I usłyszysz je nieraz w przyszłości - obiecał jej Joel. - Connie, to jest duże miasto. Dwie samotnie mieszkające kobiety muszą bardzo uważać. Mówię to, bo twoje bezpieczeństwo leży mi na sercu.

Po chwili Summer patrzyła z uśmiechem, jak Connie wychodzi z Joelem, pokonana i posłuszna.

- Nie zapomnij zatelefonować, gdzie spędzisz noc - rzucił za nią Derek. Connie posłała mu mordercze spojrzenie.

Cóż, cuda nie zdarzają się codziennie, pomyślała Summer, ale może tych dwoje wreszcie zostanie przyjaciółmi.

Derek rozmasowywał sobie kark z oznakami zmęczenia na twarzy. Summer przypomniała sobie,

jak zachowywał się w chwili niebezpieczeństwa: Derek rozpląszczony na drzwiach, Derek sięgający jakby po broń do kieszeni. Niejednokrotnie widziała takie gesty w filmach sensacyjnych i wiedziała, co oznaczają. Przypomniała sobie też bliznę na ramieniu i postawę dowódcy, którą bezwiednie przybierał.

- O co chodzi, Summer? - zapytał, widząc, jak mu się przygląda.

- Derek, powiedz mi, jaką właściwie pracę wykonywałeś dla rządu?

- Dlaczego właśnie teraz o tym wspominasz?

- I skąd masz tę bliznę na ramieniu? - indagowała dalej.

Westchnął, ale odpowiedział:

- Strzelano do mnie, trzy lata temu, w Bejrucie.

- A więc nie żartowałeś ze mnie, kiedy mówiłeś...

- Kiedy mówiłem, że byłem szpiegiem? Nie.

- O, mój Boże - szepnęła oszołomiona. - Jak mogłam się nie domyślić?

- Tak naprawdę byłem kurierem - wyjaśnił z lekkim grymasem. - Przewoziłem raporty, pieniądze, dokumenty, czasem broń, zwykle na tereny wroga. Niektórzy chcieli je przejąć albo przeszkodzić mi w ich doręczeniu. W takiej właśnie sytuacji strzelono do mnie.

- I to miałeś na myśli, mówiąc, że nie byłeś pewny, czy doczekasz, aż twoja siostra dorośnie?

- Tak.

- Connie nic o tym nie wie?

- Nie.

- A twoi rodzice?

- Wie tylko ojciec. Uznaliśmy, że nie trzeba martwić matki, ale myślę, że ona od dawna coś podejrzewała.

- A dlaczego mnie nie powiedziałeś? - zapytała Summer z gniewem.

- Nie sądziłem, że to ważne - odparł zdziwiony.

- Nie sądziłeś, że to ważne? - powtórzyła, podnosząc głos. - Wyciągnąłeś ode mnie każdy szczegół mego życia, ale uznałeś, że mnie nie powinna interesować twoja przeszłość?

- Summer, powiedziałbym ci o tym niedługo.

- Miałeś mnóstwo czasu, żeby to zrobić. Do diabła, przecież nawet żartowaliśmy na ten temat. Rozumiem, że nie wyznałeś mi tego pierwszego wieczoru, ale potem, gdy... gdy...

- Okay, przyznaję, nie chciałem ci powiedzieć. Nie chciałem, żebyś zobaczyła we mnie filmowego bohatera, o jakim marzyłaś. Jeśli właśnie tego szukasz w mężczyźnie, to ja się dla ciebie nie nadaję. Zamierzam być zwykłym biznesmenem, za jakiego mnie na początku uważałaś.

- Inaczej mówiąc, myślałeś, że jestem pustogłową laleczką, która może zakochać się w tobie tylko dlatego, że jej zaimponujesz? - zapytała zimno. - Że traktowałabym cię jak romantycznego Jamesa Bonda, któremu nie można się oprzeć?

Zaczerwienił się zakłopotany.

- Nie, tak nie myślałem. No, może na początku... do diabła, Summer, sam nie wiem, dlaczego ci nie powiedziałem. Ale teraz już znasz prawdę. Czy robi ci to jakąś różnicę?

Przyglądała mu się uważnie. Zobaczyła w jego oczach niepokój. Kochała go aż do bólu. Westchnęła.

- Nie, nie robi.

Twarz mu pojaśniała

- Summer - szepnął.

Lecz Summer nie zamierzała przebaczyć mu zbyt łatwo.

- Zabiorę rzeczy Connie i swoje - oznajmiła, unikając jego wyciągniętej ręki. - Jestem zmęczona i chcę stąd wyjść. Te wyłamane drzwi bardzo mnie denerwują.

- Nie musisz się bać, dopóki ja tu jestem - rzekł niecierpliwie.

Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Nie masz pojęcia, jaka to dla mnie pociecha - bąknęła ze złośliwym uśmiechem.

Derek nastroszył się i umilkł.

- Może połów rzeczy Connie w gościnnym pokoju - zasugerował Derek, gdy znaleźli się w jego domu. - Ja tymczasem przygotuję drinki. Odnoszę wrażenie, że dobrze nam zrobią.

- Świetnie - odrzekła, zostawiając swoją torbę z rzeczami na dole. Nie zamierzała dzielić pokoju gościnnego z Connie, choć postanowiła, że Derek dostanie za swoje, zanim mu ulegnie. Zasłużył sobie. Te awanturnicze typy są czasem zbyt pewne siebie.

Gdy wróciła do salonu, Derek czekał na nią ze szklaneczką schłodzonego białego wina w ręku. Zdjął marynarkę, rozpiął kołnierzyk koszuli i podwinął rękawy. Był bez okularów. Gdy brała od niego szklanekę, miała chęć pogłaskać go po ramieniu, ale się powstrzymała. Na to przyjdzie jeszcze czas.

- Wracając do twojej poprzedniej pracy - zaczęła, siadając na sofie. - Dlaczego wybrałaś takie zajęcie?

• - Dlaczego? Jak każdy chłopak, marzyłem o przygodach i ciekawym życiu. Poza tym uważałem, że robię coś dla kraju.

- Więc dlaczego odszedłeś?

- Z kilku powodów. Byłem już zmęczony nieustannym stresem i napięciem. Doszedłem do wniosku, że się wypaliłem, że potrzeba mi spokoju. Zawsze lubiłem... eee... doradzać innym, więc założyłem firmę konsultingową. Rząd dał mi referencje i udzielił poparcia, które było potrzebne na początku.

- A teraz sam świetnie dajesz sobie radę.

- Sprawia mi to przyjemność. - Spojrzał na nią pytająco. - Kiedy się zdradziłem? Czy wtedy, gdy sięgnąłem po broń, której nie miałem?

- Oczywiście tak.

- Summer, przepraszam cię bardzo, że milczałem do tej pory - powiedział Derek ze skruchą. - Nie zdawałem sobie sprawy, że możesz się poczuć tym dotknięta. Ja sam staram się zapomnieć o tej części mojego życia. Żadnym bohaterem nie byłem i nie jestem, więc nie chciałem, żebyś oczekiwała ode mnie czegoś nadzwyczajnego, czego we mnie nie ma. Przepraszam, że nie okazałem ci więcej zaufania.

- Och, Derek - szepnęła czule Summer, wzruszona jego słowami. - Czy nie rozumiesz, że jesteś właśnie takim bohaterem, jakiego szukałam? Pokazałeś mi, że przy tobie nie muszę się niczego obawiać. Nie nudzisz mnie, a jednocześnie mogę liczyć na ciebie w trudnych sytuacjach. Bałam się tylko, że będziesz mnie chciał zmienić w kogoś innego, że nie będę mogła być sobą.

- Wcale nie chcę cię zmienić - zapewnił gorąco Derek, dotykając jej policzka drżącymi palcami. - Czy nie wiesz, że dla mnie jesteś absolutnie doskonała? Chcę tylko, abyś była szczęśliwa.

- Teraz już wiem i obiecuję, że zawsze będę brać pod uwagę twoje rady. I będę się nad nimi zastana-

wiać, zanim podejmę decyzję. Myślę, że ty też powinieneś tak robić.

- Oczywiście. Tak właśnie będzie.

- A czy związek ze studentką będzie ci odpowiadał?
- zapytała, głaszcząc go po twarzy.

Derek pochwycił jej dłoń.

- Wracasz do college'u?

- Chciałabym pracować' z tymi dzieciakami- i to w pełnym wymiarze godzin - przyznała się. - Nic mi nie sprawiło takiej przyjemności od lat.

- Będiesz wspaniałą nauczycielką.

- Mam nadzieję, ale trochę się boję. Nie jestem pewna, jak mi pójdzie na studiach. Tak dawno nie uczyłam się do egzaminów.

- Kochanie, jestem pewien, że ci się uda - uspokojał ją Derek z czułością. - Zawsze będę przy tobie, gdybyś mnie potrzebowała.

- Zawsze będę cię potrzebowała - szepnęła Summer, wznosząc na niego oczy lśniące niebieskim blaskiem. - Kocham cię i będę kochać przez resztę mojego życia.

- A ja kocham ciebie - odparł, otaczając ją ramionami. -I zaraz ci pokażę, jak bardzo.

- Marzę o tym - uśmiechnęła się najpiękniej, jak umiała, zarzucając mu ręce na szyję.

Derek wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Ale zamiast złożyć na łóżku, postawił delikatnie na podłodze i zaczął całować. Gdy po chwili zabrakło mu tchu, Summer przytuliła głowę do jego piersi i szepnęła:

- Tak bardzo się o ciebie bałam. Nie dopuść, żeby się to kiedyś powtórzyło. Nie miałabym po co żyć, gdyby ciebie zabrakło.

Wzruszony Derek przygarnął ją do siebie.

- Kocham cię, Summer, kocham nad życie - powtarzał.

Przez chwilę jeszcze tulił ją, a potem zaczął rozbiierać z pełną miłości delikatnością. Zsunął jedwabną bluzkę z ramion i całował każdy odkryty fragment ciała. Wreszcie niecierpliwie zrzucił własne ubranie i znów zaczął całować jej oczy i policzki.

Rozkoszowała się tymi pieścizotami, wzdychała, tuliła się do niego. Wydawało się jej, że zna tego człowieka od dawna, tak bardzo był jej bliski. A on jej potrzebował tak samo jak ona jego.

- Derek, doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnęła w pewnej chwili, osuwając się na brzeg łóżka.

- To dobrze. Taką cię właśnie lubię.

Doznała rozkoszy, jakiej sobie nawet nie wyobrażała. Miała wrażenie, że unosi się w górę, płynie lekka i wolna od wszelkich bólów i niepokojów.

Dużo, dużo później Derek poruszył się i przyciągnął ją do siebie.

- Kochanie, jesteś wspaniała - szepnął.

- Dziękuję - odparła Summer i uśmiechnęła się skromnie. - Ty też nie jesteś najgorszy.

- Czy utrzymuję się w klasie olimpijskiej?

- Na pewno nie w amatorskiej.

- A czy wiesz, że ten stary profesjonalista ma zamiar podpisać kontrakt na całe życie z prawem wyłączności?

- To miłe - powiedziała ciepło - bardzo miłe.

- Tylko nie spodziewaj się niczego takiego jak w zeszłym tygodniu - ostrzegł ją. - Ja naprawdę jestem konserwatystą w głębi duszy. Chyba wiesz o tym?

- Tak, wiem - mruknęła, ocierając się o niego.

Nagle uniosła głowę i spytała:

- Co się dzisiaj stało z Joelem?

Derek parsknął śmiechem, ale udawał, że nie rozumie.

- O czym ty mówisz?

- Dobrze wiesz o czym. Jak dawno go znasz?

- Sześć lub siedem lat.

- Gdzie go poznałeś?

- Powiedzmy, że współpracowaliśmy.

- Joel był szpiegiem? - wyjąkała zaskoczona Summer.

- Kurierem, Summer, kurierem.

- Nie mogę w to uwierzyć. A robił wrażenie takiego miłego, łagodnego człowieka.

- Nie nazwałabyś go łagodnym, gdybyś widziała go w akcji, gdy w Bejrucie uratował mnie od śmierci - zaprotestował Derek, dotykając machinalnie blizny na ramieniu. - Joel jest dość porywczy.

- To dlatego tak cię bawiło, że Connie się z nim spotyka. On jest taki sam jak ty.

Derek zaśmiał się.

- Nie jesteśmy bardzo podobni, ale Joel nie pozwolił Connie wejść sobie na głowę, jak to robił jej były mąż. Connie potrzebny jest silny mężczyzna. Joel będzie ją dobrze traktował, ale potrafi powiedzieć „stop”, gdy mu się coś nie spodoba.

- Jesteś bardzo podstępny człowiekiem, mój drogi.

- Ja tego nie zaplanowałem. Joel i ja porzuciliśmy służbę rządową mniej więcej w tym samym czasie. Poprosił mnie, żebym pomógł mu założyć firmę rachunkową. On naprawdę był moim klientem. Nie mogłem przewidzieć, że Connie mu się spodoba. Kto wie, może zdecydują się na stały związek jak my?

- Jak my? - mruknęła Summer z tajemniczym uśmiechem, bo pamiętała, że Derek nie zadał jej jeszcze zasadniczego pytania.

- Oczywiście - odparł pogodnie, a po chwili milczenia zapytał: - Co sądzisz o dzieciach, Summer?

- O dzieciach? Na przykład naszych?

- Tak, w przyszłości. Jak już skończysz college.

- Sprawa warta zastanowienia - odparła.

- Mógłbym nawet od czasu do czasu pozwolić, aby same decydowały o swoich sprawach - zażartował.

- Jestem pewna, że to docenią i będą ci szalenie wdzięczne - mruknęła i przez moment wyobraziła sobie rodzinne sceny u państwa Andersonów z ich samowolną, kilkunastoletnią córką. Cóż za fascynująca przyszłość!

- Więc kiedy za mnie wyjdiesz?

Summer uśmiechnęła się promiennie.

- Zastanawiałam się właśnie, czy mnie o to zapytasz.

- A zatem kiedy?

- Za miesiąc.

• - Tak długo?

- Derek, przecież nasze rodziny i tak przeżyją szok. Znamy się zaledwie dwa tygodnie.

- Poślubiłbym cię w czasie poprzedniego weekendu, gdybyś się tak nie upierała przy tym tygodniu do namysłu. Ale niech będzie, zgadzam się, najmilsza. Daję ci miesiąc, lecz ani dnia dłużej, słyszysz?

- Słyszę, kochanie. Jeden miesiąc.

Ułożyła się wygodnie u jego boku, lecz po chwili podniosła głowę i spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem.

- O co chodzi tym razem? - zapytał.

- Jesteś pewien, że nie dręczy cię myśl o mojej nodze?

- Do diabła, Summer, oczywiście, ale ze względu na ciebie, a nie na mnie. Cierpię na myśl, co przeszłaś i z ilu rzeczy musiałaś zrezygnować. Wierz mi, to nie zmienia moich uczuć. Czy miałoby duże znaczenie, gdybym to ja był ranny w nogę, a nie ty?

- Ależ nie. Naturalnie że nie, tylko ty tak lubisz sport.

- Uprawiałem różne dyscypliny sportu przez całe lata, bo to dobry sposób, żeby utrzymać się w formie i odreagować napięcia. Boisko było też wygodnym miejscem spotkań. Nie wyobrażasz sobie, ile wiadomości przekazałem na różnych stadionach i w salach gimnastycznych. Nie zostawię cię na poboczu, moja miła - mówiąc to, zaczął dłonią pieścić jej pierś. - Są dyscypliny sportu, które można uprawiać we dwójkę.

- Podoba mi się ta myśl. - Summer mruzczała jak kotka.

- Postanowiłem nawet tolerować twoje żarty od czasu do czasu. Nie są może bardzo śmieszne, ale nie życzę sobie, żebyś znów nazwała mnie sztywniakiem.

- Och, Derek, tak bardzo cię kocham. - Summer przykryła go swoim ciałem i obsypała pocałunkami. - Już nigdy tak cię nie nazwę.

- Nie składaj obietnic, których możesz nie dotrzymać - śmiał się i odpowiedział gorliwie na jej uściski.

Summer nie ustawała w pieszczotach i pożądanie Derka wróciło z nową siłą.

Dzwonek telefonu rozbrzmiał w zupełnie nieodpowiednim momencie.

- Mojej siostrze brak wyczucia i taktu - gderał Derek.

- Sam żądałeś, żeby zadzwoniła - przypomniała Summer, sięgając po słuchawkę.

- Halo?

- Cześć, Summer. Czy dzwonię w nieodpowiednim momencie? - zapytała Connie z nadzieją w głosie.

- Można tak powiedzieć - odparła sucho Summer.

- Rozumiem, że nie przyjeżdżasz tu na noc?

- Rozumiesz bardzo prawidłowo. Myślisz, że Derek będzie wściekły?

- Nie. Czy Joel już ci przebaczył, że prawie dałaś się okraść?

Connie głośno westchnęła.

- Widziałaś, co to było? Nie miałam pojęcia, jaki on jest. Przypomnij mi, żebym go więcej nie drażniła.

- Zawsze możesz przestać się z nim widywać - zauważyła kpiąco Summer.

- Nie ma mowy. Chyba mam słabość do despotycznych typów. Ale nie powtarzaj tego Derkowi, bo się wyprę.

- Przyrzekam, szczególnie że mam tę samą słabość.

- Właśnie. Kto by pomyślał. Przy okazji, Summer, musimy się dowiedzieć, co oni robili w przeszłości, zanim się wzięli do interesów.

Summer pokiwała głową. Była pewna, że Connie nie da się tak łatwo oszukać. Derek nie doceniał inteligencji swojej siostry.

- Dobrze, Connie, zrobimy to. Dobranoc. Baw się dobrze.

- Ty też, dziecino - zachichotała Connie.

Summer odłożyła słuchawkę i zwróciła się do Derka.

- Connie zostaje na noc u Joela.

- To jej sprawa i jej decyzja - powiedział obojętnie Derek.

- No, no - zdziwiła się Summer. - Gdzie się podział słynny Derek Dyktator?

- Widzisz, co ze mną zrobiłaś?

Summer spoglądała na jego potargane włosy, które zaczynały się uroczo skręcać w loki, na oczy połyskujące srebrem i chłopięcy uśmiech. Jak różnił się od tego ponurego faceta, który pojawił się całkiem niedawno na przyjęciu. Dobrze, że stanęła na drodze jego życia. Potrzebował jej tak samo jak ona jego.

- Podoba mi się to, co z tobą zrobiłam - powiedziała poważnie, bez kpinek.

- Mnie też, kochanie, mnie też.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął udowadniać, jak bardzo ją kocha.

- Tylko popatrz na nich - gderała Connie - wyglądają jak dwa sztywniaki.

Summer odwróciła się i spojrzała w drugi koniec salonu, gdzie Derek i Joel stali zatopieni w rozmowie. Wokół nich śmiali się i rozmawiali zżywieniem weselni goście. Derek w idealnie skrojonym popielatym garniturze i Joel ubrany na granatowo wyglądali jak poważni, godni zaufania biznesmeni.

- Rzeczywiście, typowe dwa sztywniaki - zgodziła się wesoło i spojrzała na Connie spod runda ślubnego kapelusza, ozdobionego białą woalką.

Connie westchnęła.

- Jeszcze dwa miesiące temu tak byśmy myślały. Co nam się przydarzyło, Summer?

- Zostałyśmy bezwstydnie oszukane - oświadczyła bez wahania Summer. - Oszukane przez dwóch poważnych ludzi interesu o duszach poszukiwaczy skarbów.

- Trzeba przyznać, że dobrze noszą te swoje przebrania - stwierdziła Connie, patrząc na nich z sympatią.

- Bardzo dobrze, to prawda. Przepraszam cię, Connie, moja mama próbuje nawiązać rozmowę z Clajem. Trzeba jej pomóc.

Connie zaśmiała się.

- Twój zamiar wyswatania go z Autumn spalił na panewce, jak widzę.

- Jeszcze jak! Rozmawiają jak starzy kumple z wojska. Nie czuje się tam żadnych męsko-damskich fluidów.

- Trudno, może lepiej ci pójdzie z drugą siostrą, jeśli cię odwiedzi.

Ku wielkiemu rozczarowaniu wszystkich Spring rozchorowała się przed kilkoma dniami i nie mogła wziąć udziału w ślubie i weselu siostry, ale obiecała odwiedzić młodą parę, jak tylko wyzdrowieje.

- To byłby dopiero numer - śmiała się Summer na myśl połączenia swej spokojnej i cichej siostry ze zwariowanym Clajem.

Śmiech Summer przyciągnął uwagę Derka. Obejrzał się w tę stronę i jak zawsze serce zabiło mu żywiej na widok drobnej dziewczyny, która od godziny była jego żoną. Wyglądała tak pięknie w ślubnej sukni ze staroświeckiej koronki! Już teraz tęsknił do chwili, gdy zostanie z nią sam na sam.

- Nie wiem jak ty, ale mnie zawsze ogarnia niepokój, gdy słyszę, jak one się śmieją w ten sposób - mruknął Joel. - Co one tam knują, jak sądzisz?

- Nie wiem, ale jestem przekonany, że damy sobie z nimi radę - odparł Derek z całkowitą pewnością siebie. - Przepraszam cię na chwilę.

Śmiałym krokiem przemierzył salon i zbliżył się do żony, posyłając po drodze uśmiech teściowej.

- Mam nadzieję, że nie śmiałyście się ze mnie i Joela, kochanie? - zagadnął łagodnie Derek.

Summer spojrzała na niego z miną niewiniątka.

- Czy my to kiedykolwiek robimy?

- Bardzo często - odparł z uśmiechem.

- I co postanowiłeś w tej sprawie?

Derek nachylił się do jej ucha i wyjaśnił dokładnie swoje zamiary. Summer uśmiechnęła się na myśl, co ją czeka, jednocześnie oblewając się szkarłatnym rumieńcem.

KONIEC